Nr. 3. Poznań, dnia 20 Stycznia 1907 r. Rok XI.

PRACA

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

W sprawie wyborów.

W przededniu samych wyborów odzywamy się jeszcze raz do wszystkich naszych Czytelników. Minął czas sporów partyjnych o osoby kandydatów poselskich. Odnośne władze nasze wydały już rozporządzenia swoje, gdzie na kogo głosować należy.

Chodzi teraz tylko o to, ażeby sobie jeszcze raz jeden, raz ostatni przypomnieć, jak ważną dla nas chwilą, jak ważnym aktem, czynem, jak wielkim politycznym krokiem są dla nas wybory.

Wśród akcyi wyborczej tu i owdzie padło już słowo o ważności tego czynu. Każdy sprawę tę polecał ze swojego punktu widzenia — przypatrzmy się aktowi temu, jak nań istotnie patrzeć należy.

Polak idący do urny wyborczej w trojakim występuje charakterze: jako człowiek, jako obywatel Rzeszy niemieckiej i jako — patryota.

Jako ludzie jesteśmy członkami tej wielkiej ludzkiej rzeszy, która jako drogowskazy dla rozwoju swego wypisała na sztandarze życia swego dwa hasła: *postęp i kultura.*

Walka wśród tej ogromnej rzeszy ludzkiej toczy się — według tych haseł — o lepszy wymiar sprawiedliwości, o zmniejszenie krzywd i ciężarów, które jednych mniej, drugich więcej przytłaczają.

Chodzi o to, by ciężary te *równiej* — więc sprawiedliwiej pomiędzy ludzi zostały rozdzielone.

Tego wymaga duch czasu. Doświadczenie zaś głosi, że naprawa losu swego od ludzi samych zależy.

Ale jakżeż tu los swój naprawiać, kiedy prawa obowiązujące ludzi i rozdzielające owe ciężary stanowią inni?!

Tak było kiedyś, kiedy królowie nie pytali się o zdanie obywateli, kiedy nie istniały sejmy, parlamenty. Dziś nie królowie sami stanowią prawa — *władzą* tą podzielić się musieli z ludami swymi. A owoc tego podziału, to *konstytucye,* które ludowi nadają prawo *przez przedstawicieli swoich,* przez posłów — stanowić o tych prawach, które go mają obowięzywać, które mają los jego naprawić.

Idąc więc wybierać posła — dajemy świadectwo tego, że i my wyznajemy owe hasła ogólno-ludzkie, hasła postępu i kultury, że chcemy naprawić los swój, i że pragniemy naprawić go przez posła odpowiadającego naszym życzeniom i poglądom.

Więc w imię — postępu i kultury: naprzód do urny wyborczej.

Obywatele Rzeszy niemieckiej! Jakie przykre na odgłos tych słów budzą się wspomnienia. Ojcowie nasi zdobywali szańce obronne w Danii, biegli pod Nachod i Królewski Gród, by pod wodzą czarnego pruskiego orła w gruzy rozbijać przodownictwo Austryi w Niemczech. Przy dźwiękach zakazanych dziś u nas pieśni: — Z dymem pożarów, Boże coś Polskę i Jeszcze Polska nie zginęła — tysiące Polaków wyparło się historycznej przyjaźni dawnej Polski, legionów polskich i polskich wygnańców, by na gruzach napoleońskiego tronu zabłysnął *cesarski* tron Hohenzollernów, by powstała Rzesza niemiecka.

A dziś? Pamięć tych czynów naszych nie zaginęła. Po ziemiach naszych rozrzucone są pomniki — wojowników tych wojen. Na tych słupach pamiątkowych znajdziecie imiona tych Polaków, którzy krew swoją, życie swoje, a więc najdroższe co mieli, oddali za wielkość Prus, za potęgę Rzeszy.

My jesteśmy obywatelami Rzeszy! — tej, Rzeszy, której podwaliny samiśmy budować pomagali — i cóż się dzieje?

Za tę pomoc naszą, za tę krew naszą, za te największe ofiary nasze — ta Rzesza od szeregu lat kopie nas nogą, obojętnem okiem na wzór owego słynnego Piłata, który Chrystusa wydał na łup dziczy żydowskiej — wydaje nas na ucisk pruski i nie ma odwagi nawet, podnieść przeciwko krzywdom naszym głosu protestu.

Pamiętajmy o tej krwi wylanej — i o tej „nagrodzie,“ jaką odbieramy za tę krew, gdy idziemy wybierać posłów. Posłowie ci tę krew naszą i te krzywdy nasze — bez ogródek — rządowi Rzeszy muszą przypominać. Niech go ta prawda polska — w oczy kole, bo nas w serca kole i ból sprawia nieukojony.

Za pamięć więc ojców naszych, których krew niewinnie polała piaski duńskie i pola Austryi, która zrosiła ziemię Francyi — idźmy do urny wyborczej.

Jako *Polacy!* — Jesteśmy Polakami. Rzecz to sama przez się tak jasna, że zdaje się, przypominać jej wcale nie potrzeba.

A jednak! Pamiętajmy, jak to Prusak fałszuje liczby nasze. Z urzędowych obliczeń pruskich nie dowiemy się nigdy *prawdziwej* liczby naszej. Snać rząd pruski tak skwapliwie jak Polskę z mapy europejskiej chciałby skreślić i imię nasze z pośród ludów Europy! W istocie tylko wybory są pewną miarą tego, nie tylko, że jesteśmy, ale i ilu nas jest, ilu nas *przybyło,* czy rośniemy, czy siły nasze większe — czy mamy prawo do nadziei, że ucisk obecny przetrzymamy!

Zdajemy więc przez wybory *świadectwo żywotności* naszej, świadectwo siły i rozwoju naszego.

A to uświadomiony Polak! — ile razy słychać takie zdanie o kimśkolwiek.

A dla czego? — gazetę trzyma!

I za to chwała Bogu! Ale dziś ambicya, nazywać się *uświadomionym Polakiem,* jest tak wielką, że niejeden nie szczędzi paru groszy na gazetę, by nie wydawać się gorszym Polakiem od

sąsiadów. Niewątpliwie, że i z niego kiedyś będzie tęgi wiarus i dobry i rzeczywiście uświadomiony Polak.

Ale na to nie dość gazetę trzymać — trzeba iść za jej głosem, gdy *do dobrego* nawołuje.

A nawołują teraz wszystkie gazety polskie swoich czytelników, by szli głosować na posłów polskich, by nakłaniali i innych, gnuśnych i opieszałych do tego.

Rodacy! Wyborcy! — za tym głosem idźcie, bo to głos waszych przyjaciół, którzy Wam dobrze życzą, to głos braci Waszych, którzy Was serdecznie kochają.

Czyżbyśmy w dniu 25-go stycznia — w piątek przyszłego tygodnia — nie mieli się spotkać przy urnie wyborczej! — Zobaczymy.

Polscy kandydaci na posłów do parlamentu.

Z dniem 14 b. m., w którym odbyło się *walne zebranie delegatów*, jako zastępców powiatów W. Ks. Poznańskiego ukończona została walka przedwyborcza, ubieganie się o mandaty — zabiegi przeciwnych sobie partyi o pozyskanie powiatów dla swoich kandydatów.

Nie dziś czas wspominać tę walkę. Powrócimy do różnych znamion tej walki po ukończonych wyborach.

Tutaj, po omówieniu w poprzednim artykule powodów i przyczyn, dla których każdy z nas ma obowiązek na posła, i to na posła-Polaka głosować — podajemy nazwiska tych wybrańców, którzy z woli i wyboru narodu i jego organizacyi mają stawać w obronie naszej przeciwko zakusom niemieckim.

Kandydatów przechodzimy według dzielnic i okręgów, tak jak ich ustanawiały odnośne władze wyborcze w ostatniej instancyi.

Dnia 14 stycznia ustanowiło „Walne zebranie delegatów

Na W. Ks. Poznańskie

następujących kandydatów:

1) na okręg gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowiecki
Leon Grabski z Gniezna.

2) na okręg kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski:
dr. Witold Skarzyński ze Spławia;

3) na okręg śremsko-średzki:
dr. Alfred Chłapowski z Bonikowa;

4) na okręg wrzesińsko-pleszewsko-jarociński:
Leon Czarliński z Torunia.

5) na okręg krotoszyńsko-koźmiński:
dr. Władysław Mieczkowski z Poznania.

6) na okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński:
książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina;

7) na okręg Poznań miasto i wschodnio- i zachodnio-poznański:
Bernard Chrzanowski z Poznania;

8) na okręg inowrocławsko-strzelińsko-mogileński:
dr. Zygmunt Dziembowski z Poznania;

9) na okręg rawicko-gostyński:
Ks. Antoni Stychel z Poznania;

10) na okręg wschowsko-leszczyński:
Wojciech Trąmpczyński z Poznania;

11) na okręg szubińsko-żnińsko-wyrzyski:
Leon Czarliński z Torunia;

12) na okręg szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornicki:
Maciej hr. Mielżyński z Chobienic;

13) na okręg czarnkowsko-wieluńsko-chodzieski:
Walery Łebiński z Poznania.

14) na okręg babimojsko-międzyrzecki:
Ks. Józef Braun z Dąbrówki;

15) na okręg Bydgoszcz miasto i bydgoski wiejski:
Leon Czarliński z Torunia.

* * *

Na Prusy Zach. i Warmią

ustanowiło walne zebranie delegatów z dnia 10 stycznia następujących kandydatów:

1. na okręg Chojnicko-Tucholski
p. Wiktor Kulerski z Grudziądza;

2. na okręg Kościersko-Starogardzko-Tczewski
Jan Brejski z Torunia;

3. na okręg Wejherowsko-Pucko-Kartuzki
Roman Janta-Połczyński z Żabiczyna.

4. na okręg Świecki
Julian Sass-Jaworski z Berlina;

5. na okręg Wąbrzesko-Toruńsko-Chełmiński
Ks. Feliks Bolt z Srebrnik;

6. na okręg Grudziądzko-Brodnicki
mecenas dr. Łaszewski z Grudziądza;

7. na okręg Sztumsko-Kwidzyński
Ks. dziekan dr. Wolszlegier z Pieniążkowa;

8. na okręg Susko-Lubawski
Leon Czarliński z Torunia;

9. na okręg Człuchowsko - Złotowski
szamb. dr. Roman Komierowski z Nieżychowa;

10. na okręg Gdański wiejski
Dyonizy Kowalski z Gdańska;

11. na okręg Gdański miejski
Wiktor Kulerski z Grudziądza;

12. na okręg Olsztyńsko-Reszelski
Leon Czarliński z Torunia;

13. na okręg Ostródzko - Niborski
Ks. proboszcz dr. Liss z Rumiana;

14. na okręg Słupsko-Lęborski
Dyonizy Kowalski z Gdańska;

* * *

Na Górny Śląsk.

ustanowił „Górnośląski Prowincyonalny Komitet Wyborczy“ następujących kandydatów:

1. W Opolskiem:
Ks. proboszcz Brandys z Dziergowic;

2. W Kozielsko-Strzeleckiem:
radaktor Józef Siemianowski z Gliwic;

33. W Gliwicko-Toszecko - Lubliniecki em:
Ks. proboszcz Jankowski z W. Kotorza;

4. W Bytomsko - Tarnogórskiem:
wydawca Adam Napieralski z Bytomia;

5. W Katowicko-Zabrskiem:
redaktor p. Wojciech Korfanty z Katowic;

6. W Pszczyńsko-Rybnickiem:
Ks. proboszcz Skowroński z Ligoty (Ellgut b. Zülz)

7. W Raciborskiem:
dyrektor Paweł Gatzka z Raciborza;

8. W Kluczborsko-Oleskiem:
Ks. Proboszcz Rogowski z Jędryska.

* * *

Oprócz tego wyznaczono kandydatów polskich także:

Na Mazurach

(Prusy Wschodnie)
p. Gottlieba Labuscha, rodowitego Mazura, mówiącego znakomicie po polsku.

W Westfalii i Nadrenii:

p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna.

W Berlinie:

p. Leona Czarlińskiego z Torunia.

W Wrocławiu:

p. mec. Bernarda Chrzanowskiego — z Poznania.

* * *

Rodacy! w dniu wyborów, dnia 25-go stycznia na tych kandydatów w swoich okręgach głosujcie, na nich oddajcie kartki wręczone Wam przez mężów zaufania — o kartki na tych kandydatów dopominajcie się od komitetów powiatowych lub miejskich.

Stańmy w dniu wyborów jak jeden mąż do urny wyborczej, i zdajmy

świadectwo, że jesteśmy dobrymi Polakami, że w ucisku dojrzeliśmy na obywateli świadomych nie tylko swoich obowiązków — ale i swoich praw.

Jak jeden mąż!

Listy z Królestwa.

(Sprawa robotnicza w Królestwie).

W sprawie robotniczej w Królestwie nastąpił obecnie niewątpliwy przełom. Masy robotnicze zaczynają się otrząsać z pod niezdrowych wpływów partyi socyalistycznych, a temu przełomowi bardzo w porę dopomaga nowy ruch, który dopiero od niedawna prowadzi organizacyjną pracę wśród robotniczych mas — ruch chrześciańsko demokratyczny.

Na demokracyę chrześciańską zwróciła obecnie uwagę opinia publiczna wskutek drugiego z kolei Zjazdu Delegatów stowarzyszeń robotniczych chrześciańskich, który się odbył w Warszawie 9-go i 10-go stycznia r. b.

Jednakowoż pisma tutajsze nie posiadają informacyi wystarczających, ponieważ ruch ten jakkolwiek już może rozporządzać przeszło 20 tysiącami zorganizowanych robotników, dotychczas był w cieniu.

Jako jeden z referentów Zjazdu, mogę czytelnikom *„Pracy“* dać obraz tego ruchu, zaczerpnięty bezpośrednio u źródła, — przeprowadziłem bowiem ankietę wśród członków stowarzyszeń i rezultaty tej ankiety ukażą się równocześnie w druku w „Pracy,“ jak i w warszawskich organach tego ruchu robotniczego.

Przedewszystkiem co do ogólnej charakterystyki członków: większość członków (zwłaszcza w Warszawie) składa się z ludzi w średnim wieku, około czterdziestki. Jest pewien poważny procent członków mających około i przeszło 50 lat, jak również i około 30. Natomiast ludzi młodych, pomiędzy 20 a 30 jest stosunkowo niewielu.

Ten wynik posiada poważne i głębokie znaczenie. Świadczy on, że dążenia naszych stowarzyszeń znajdują echo wśród już dojrzałych ludzi, których pogląd życiowy już został urobiony długoletniem doświadczeniem. To jest poniekąd gwarancyą, że praca posuwać się będzie bez młodzieńczej porywczości, bez nagłych skoków, lecz gruntownie i statecznie.

To znaczy, że i na polu pracy ogólno społecznej Związki nasze dają krajowi gwarancyą rozwagi i dokładności w działaniu. Są one żywiołem, na którym można budować tę ogólną charakterystykę osobista członków chrześciańskich stowarzyszeń robotniczych i potwierdzają w zupełności odpowiedzi na inne pytanie, mianowicie co do stanu. Okazuje się, że *członkowie to wszystko są ludzie żonaci i dzietni,* ojcowie rodzin, mający na swych barkach pieczę o utrzymanie licznej rodziny.

Dla tego też w tych kołach więcej rozwagi widzimy w traktowaniu spraw publicznych, niż gdyby składały się z łatwo zapalnej, ale łatwo ostygającej młodzieży, która nieraz w najlepszej wierze uprawia w sprawach społecznych hazard, i za skutki którego niestety, jak wiemy, całe społeczeństwo płaci.

Jako pracownicy, przedstawiają członkowie stow. chrześciańskich najcenniejszy żywioł w zawodach, do których należą. W ich szeregach znaleść można nader wysoki procent tych, którzy bardzo długo w tem samem miejscu pracują.

Pięć, sześć lat w tem samem miejscu — to niemal reguła, — a jakże często napotykałem odpowiedzi: osiemnaście, trzynaście, piętnaście lat; są i powyżej dwudziestu lat. Śmiało rzec mogę, że przynajmniej połowa liczy sobie powyżej dziesięciu lat pracy w tem samem miejscu, a znaleść można bardzo znaczną liczbę takich, którzy już 25 letni jubileusz obchodzili.

A teraz w związku z tym szczegółem przejdę do innego pytania, które na pozór z niem się nie łączy, — łączy się jednak ściśle tajemnym węzłem, gdy się głębiej w nie wpatrzyć.

Było mianowicie pytanie, które jak przewidywałem bolesnem echem odezwie się z kart ankiety i rzuci całun smutku na cały obraz stosunków. Pytałem: „co myśli robić na starość?“

I jakież dostałem odpowiedzi?! Czyż trudno odgadnąć.

Odpowiedzi, w których nabrzmiały ból przebijał gorzką wymówką pod adresem społeczeństwa, lub rezygnacya wycisnęła swe piętno odbierając na zawsze sercu ludzkiemu to, co w sercach ludzkich jest najlepszem: *dążenie!*

„Z torbami,“ „na dziady,“ „boję się żebraniny,“ „dobrzy ludzie pomogą,“ „na opatrzności i łasce Boskiej,“ — to jedna kategorya odpowiedzi.

Smutna i gorzka ona, to prawda, ale kto wie czy nie smutniejsza jeszcze ta, w której odpowiedzi brzmią: „wszystko stać się może“, „nie mogę myśleć o jutrze, a cóż dopiero o starości,“ — „na łasce losu,“ „boję się starości, co dzień jestem słabszy, a nic nie mam,“ „nic się nie myśli o starości, bo przy takiem położeniu nie można myśleć,“ — a setkami powtarzają się odpowiedzi: nie myślę o tem, nie wiem, nie zastanawiałem się.

Zestawmy te odpowiedzi z poprzednią rubryką. Zestawmy je z tym faktem, że nasi ludzie po 30, 20 lat pracują w tem samem miejscu, a odbierzemy wrażenie, że mamy tu do czynienia z jakąś społeczną krzywdą, której trzeba zapobiedz, której trzeba kres położyć...

Chrześciańskie związki robotnicze są w pierwszej linii powołane do tego, aby sprawę zabezpieczenia starości pracowników postawić na porządku dziennym.

Wśród szeregu pytań było jedno, obliczone na to, że przy niewinnej swej treści pozwoli nam jednakowoż zajrzeć niejako w głąb duszy ludzkiej. Było to pytanie: „jakie kto ma życzenia lub żądania co się tyczy warunków swej pracy?“

Wśród odpowiedzi na to pytanie znalazło się parę, które zrobiły na mnie wręcz wstrząsające wrażenie. Pamiętam przed sobą, jak dziś, dziwnie smutną i zmęczoną twarz jednego z robotników, któremu, po zapisaniu odpowiedzi na inne pytania, zadałem z kolei to pytanie.

Popatrzył na mnie jakimś pytającym wzrokiem, jak gdyby się dziwił, że są ludzie, których to interesuje, jakie życzenia ma w duszy prosty ubogi robotnik, i wreszcie po długim namyśle, rzekł z pewnem wahaniem w głosie:

„Ja teraz płacę sześć rubli na miesiąc komornego. I przy tak wysokiej cenie w żaden sposób obstać nie mogę. Ale gdybym zamiast sześciu rubli mógł płacić za tę samą izbę cztery ruble — tobym sobie już niczego nie życzył więcej.“

Te słowa i ta twarz zmęczona, o zapadłych policzkach stoją mi wciąż przed oczyma, jak krwawa, jak bolesna ironia nad społeczeństwem, wśród którego jest możliwem, aby pracownicy dochodzili do tego przerażającego pogodzenia się z biedą, że życzenia ich poprawy bytu nie przekraczają normy dwóch rubli na miesiąc!

Ludzi na tym poziomie niemało w swem łonie mają nasze stowarzyszenia. Czyż po tych ludzi, zbiedzonych, wynędzniałych, mało osieroconych schyliła się która partya polityczna? Z ręką na sercu odpowiem: *nie.* Bo to nie materyał, z którego się tworzy partye polityczne. O tych nikt nie dbał. Partye szukały sobie ludzi energicznych, rzutkich, zdolnych, a około tych, zahukanych walką z nędzą — przeszły.

Bo ich trzeba wpierw dopiero ogrzać, przytulić, w braterskim uścisku dłonie rozpalić, — trzeba zacząć my-

śleć za nich i w nich samych myśl o-budzić.

Tych właśnie najbiedniejszych, zarazem najpotulniejszych i najbardziej zrezygnowanych w walce z losem, chcą być Stowarzyszenia chrześciańskie orędownikiem, — chcą im pomódz, podźwignąć ich z upadku, podnieść ich byt materyalny, rozszerzyć ich horyzont myślowy.

Kazimierz Rakowski.

Korespondencya z Galicyi.

Kraków, dnia 13-go stycznia 1907

Po zaciętej walce o reformę wyborczą do parlamentu austryackiego kraj nasz przygotowuje się teraz do samej już walki wyborczej. Cały nasz ogół ogarnęło „jakieś oczekiwanie tęskne“ — lecz niestety — *nic radosne*. Tęsknem jest ono dla tego, że wszyscy pragną, aby nareszcie skończył się ów ciężki marazm, przygniatający kraj nasz już od tak dawna. Radosnem zaś być nie może, ponieważ nikt przewidzieć nie umie, czy poruszenie szerszych mas ludności przez powszechne równe prawo głosowania rzeczywiście chociaż w małej mierze marazm ten usunie. Radosnem zaś nie jest ono dla żadnego z istniejących dziś stronnictw galicyjskich, ponieważ żadne jeszcze wiedzieć nie może, co mu przyniesie dzień wyborów? Pierwsza to próba na podstawie nowego systemu wyborczego — zatem ryzykowną byłoby rzeczą stawiać już dziś jakiekolwiek ściślejsze horoskopy.

System ten znacie już z dawniejszych korespondencyi.

Galicya ma według niego wysłać do wiedeńskiej Rady państwa ogółem 106 posłów; po jednym z 34 okręgów wyborczych miejskich i po dwóch z 36 okręgów wyborczych wiejskich. W pierwszych przypada jeden poseł już na 20—30,000 mieszkańców, w drugiej kategoryi na 100 do 150,000. W okręgach miejskich decyduje absolutna większość głosów, we wiejskich wybiera się posłów według systemu proporcyonalnego. System ten zaprowadzono ,jak wam wiadomo, dla zapewnienia pewnej liczby mandatów mniejszościom polskim wśród większości ruskich we wschodniej Galicyi.

Według zasady, przyjętej w nowej ustawie za podstawę do rozgraniczenia „stanu posiadania“ obu tych narodowości w Galicyi ma ze 106 mandatów galicyjskich przypaść w udziale Polakom 78, Rusinom 27. Czy atoli zasada ta wytrzyma próbę ogniową praktyki, a raczej walki wyborczej, jest jeszcze rzeczą wielce wątpliwą. Rusini twierdzą n. p. że nie we wszystkich przyznanych im okręgach są zupełnie pewni zwycięstwa swoich kandydatów, po stronie polskiej natomiast odzywa się obawa, że zagarną oni może więcej, niż im przyznano. Ale nawet w razie, jeżli ten sankcyonowany stosunek liczebny żadnej nie ulegnie zmianie, żywioł polski nie uzyska wszystkich 78 dla niego przeznaczonych mandatów. Sześć do ośmiu — w miastach — zdobędą niezawodnie *żydzi* — kilka innych socyaliści. Co do mnie to ani jednych, ani drugich nie mogę zaliczać do Polaków. Wprawdzie na odbytem przed tygodniem we Lwowie zgromadzeniu delegatów gmin żydowskich z całego kraju uderzano silnie w nutę patryotyzmu polskiego i zapewniano, że żydzi pragną iść solidarnie ręka w rękę z ludnością polską; mimo to oświadczono się za postawieniem *osobnych* żydowskich kandydatów w miastach lub okręgach z przeważnie żydowską ludnością, nadto zaś dźwięczało w całych tych zapewnieniach coś, co zdradza, że ci nasi „współobywatele mojżeszowego wyznania są zawsze jeszcze i zawsze pozostaną Polakami tylko „za wypowiedzeniem,“ tak długo, dopóki żywioł polski będzie panującym w Galicyi. Co do socyalistów zaś, to jakże można ich zaliczać do Polaków, gdy stoją pod komendą niemiecko-żydowskiego stronnictwa socyalistycznego w Wiedniu no i we wszystkich sprawach stawiają postulaty socyalne *ponad* narodowe? Nawiasem mówiąc — i oni jeszcze z *zupełną pewnością* na zdobycie kilku mandatów liczyć nie mogą.

Dla rdzennie *polskiej* ludności pozostałoby zawsze jeszcze około 65 do 67 mandatów. Do tych pretendują następujące stronnictwa: *Konserwatywne* podzielone na dwie grupy — kra-

Nasze zabawy dzisiejsze.

Rozpoczął się karnawał, czas wesel, zabaw, tanów. Nie można żądać od młodych, aby się wyrzekli zupełnie rozrywek i zabaw, jakkolwiek obecna doba w Ojczyźnie naszej nie nastraja nam serc na bardzo wesołą nutę.

Wiemy wszyscy, iż smutno dookoła. Smutno tam, gdzie się toczy walka dzieci o katechizm polski. Smutno tam, gdzie wśród rozlicznych niepokojów walczą bracia nasi o prawa sprawiedliwe. Smutno w Galicyi, gdzie nędza się rozwielmożniłą i tysiące ludu musi emigrować za zarobkiem. Jednak, kiedy się zdarzy wesele, zaręczyny, parę tygodni czasu przeznaczonego na rozrywki, młodzi mogą się bawić. Ale — jedno wielkie *ale* trzeba powiedzieć wszystkim tym, którzy się bawić chcą.

Nie wolno robić w zabawach zbytków ani nie wolno urządzać zabaw w niemieckich gospodach lub w żydowskich szynkach...

Dzisiejsze czasy są bardzo ciężkie i trudno zdobywa się grosz każdy — lekkomyślnością niedarowaną jest to, jeśli się grosz ciężko zapracowany wydaje na drogie suknie, na pyszne jedwabie, aksamity i koronki, jeśli się zabawy urządza w takim nastroju jak gdyby Polska złotem i jedwabiem płynęła, a ona ani chleba ani wełny niema tyle ile jej trzeba.

Myślą młode panie i panienki, iż prędzej się spodobają, prędzej za mąż wyjdą, jeśli będą na wesela i zabawy uczęszczały w jedwabnych sukniach, koronki będą miały drogie, gazy i kwiaty kosztowne.

Tymczasem niejeden roztropny i rozważny młodzieniec dlatego, się od małżeństwa wstrzymuje, iż boi się strojnej i przepysznie ubranej panny, bo wie, że taka żona nigdy oszczędną nie będzie i wszystko wyda na marne fraszki.

Popatrzeć się teraz w okna sklepowe, gdzie powystawiane balowe stroje, to aż się w głowie mąci od tych świecidełek, błyskotek, powabnych rzeczy, na które trzeba wiele pieniędzy wydawać, a które w istocie mało szczęścia przyniosą.

Dawniej bawiono się u nas weselej i serdeczniej, dłużej i swobodniej, bo się bez jedwabi i atłasów umiano obejść. Niech dziś polskie szlachetne panienki powiedzą z godnością: — bawić się będziemy, ale w skromnych ubraniach, a wtedy i zabawy będą milsze i na rozrzutność nikt narzekać nie będzie.

Jeżeli chcemy ubierać się ładnie, ubierajmy się w stroje ludowe, piękne, barwne, trwałe i miłe dla oka i serca stroje. Druga, niezmiernie ważna sprawa, o której wśród zabaw trzeba pamiętać, to jest ta, ażeby Polacy nie uczęszczali do żadnych niemieckich „vereinów“ ani kasyn, ani gospod ażeby Polki nie tańczyły z Niemcami, a Polacy z Niemkami.

Tyle się mówi, tyle słyszy, tyle wie o tem czem byli i są Niemcy zawsze dla Polaków, a tu, nagle, gdy skrzypki zagrają, gdy trąbki hukną, zapomina się o wszystkiem i dalejże niemieckiego walczyka z Niemcem lub Niemką.

Tak się nie godzi!... Jeżeli wiem i

kowskich „Stańczyków“ i szlachty podolskiej; *centrum katolickie*, chrześciańsko socyalne, pod przewodnictwem ks. Pastora i ks. Stojałowskiego, który znów odzyskał pewne znaczenie, stronnictwo *chłopsko ludowe*, pod przewodnictwem posłów *Stapińskiego* i *Bojki*, bardzo radykalne, antyszlacheckie, stronnictwo demokratyczne *lwowskie*, tak zwana lewica Koła, w której dziś wpływ przemożny wywierają „Wszechpolacy“ czyli narodowi demokraci, wreszcie grupa demokratów ongi „Kościuszkowskich,“ demokratów postępowych, skupiająca się koło *„Nowej Reformy“* w Krakowie, a która miala w Kole tylko 4 czy 5. posłów.

Walka atoli nie będzie walką wszystkich przeciwko wszystkim. Stronnictwa konserwatywne, lewica demokratyczna, narodowi demokraci i centrowcy ks. Pastora już zawarli kompromis do wspólnej akcyi wyborczej, którą kierować będzie utworzona niedawno „Rada narodowa.“ Demokraci krakowscy z obozu „Nowej Reformy“ nie przyłączyli się do tego kompromisu, zamierzają oni ogłosić własny program i na podstawie tego programu starać się o zwolenników i wyborców. Wielkich szans atoli grupa ta niema, a nawet kto wie, czy wróci do parlamentu w dotychczasowej swej sile.

Główną przyczyną ogólnej niepewności co do wyniku wyborów na tak szerokiej podstawie opartych jest ta okoliczność, że z wyjątkiem „ludowców“ i socyalistów — żadne, ale też żadne ze stronnictw nie utrzymuje należytego kontaktu ze sferami ludowemi, w których ręku spoczywać będzie teraz moc rozstrzygnięcia walki. A kontaktu tego nie mają — bo nie mają prawdziwej dobrej *prasy ludowej*. Ważna to sprawa i jej też poświęcę przyszłą moją korespondencyą. (X.)

Tydzień polityczny.

Dnia 8 b. m. jak donosiliśmy zebrała się izba w białej sali królewskiego pałacu, by wysłuchać mowy tronowej, otwierającej sejm pruski. Mowa ta jest dla nas zapowiedzią nowego ucisku. Jest to mowa od *tronu*, wypowiedziana w imieniu i za króla — a zapowiada nowe projekty antypolskie.

I któż to robi politykę przeciwko Polakom? — Niech sobie ludzie wierzą, że nieprzychylność króla do Polaków polega na fałszywych „berychtach“ — my temu nie wierzymy. Tu chodzi o system, a systemowi temu daje król swoją królewską sankcyę.

Po kilku dniach obrad sejm się odroczył, ażeby posłowie mogli brać udział w obecnej walce wyborczej do parlamentu. Jednakże zdążył jeszcze poseł nasz *ks. prał. Stychel* przemówić w sprawie szkolnej do sumienia rządowi. „Przewidziane w mowie tronowej t. zw. „wzmocnienie“ niemczyzny na wschodzie — powiedział — to nic innego, tylko ucisk żywiołu polskiego. Stanowczy protest wywołują zarządzenia, by Polakom odebrać największe dobro — dzieci“.

Minister Studt zrobił naturalnie ze strajku wielką akcyę polityczną, nie spowodowaną bynajmniej względami religijnemi. Zarzutowi ucisku przeczy. Gwałtów nie będzie, aby nie robić męczenników. Rząd jednakże stale kroczył będzie po dotychczasowej drodze.

A więc z naszej strony skargi i protesty — z ich to samo zawsze: niema ucisku, Wam jest dobrze. Oto błędne koło pruskiej polityki, która, gdy chodzi o zasady sprawiedliwości względem Polaków, bawi się w ciuciubabkę i nie widzi przykrych skutków swojej polityki na naszych plecach. Ale — powiadają — kij ma dwa końce. Może własna rządu pruskiego polityka zwróci się przeciwko niemu.

Wybory do *parlamentu niemieckiego* pochłaniają w całych Niemczech wszystkie umysły. Chodzi nie o ładną rzecz poważną. Rząd chce zrzucić „jarzmo“ centrowe. Pomagają mu w tem — rzekomo — konserwatyści i narodowi liberałowie. Tymczasem konserwatyści, gdzie mogą, zawierają z centrum kompromisy.

Rząd nie waha się swoich przedstawicieli używać do agitacyi wyborczej. Omawialiśmy w zeszłym numerze list sylwestrowy ks. Bülowa. Obecnie Dernburg, zastępca dyrektora kolonialnego, żyd z urodzenia, i dla tego cie-

---

czuję to dobrze, iż Niemiec nigdy przyjacielem dla mojego narodu nie był, to ja z Niemcem i na najweselszej zabawie nie bawię się.

Zdarzy się niejeden raz, iż polskie panienki tańczą do upadłego z Niemcami, śpiewają razem z nimi niemieckie pieśni, zapominając o tem, iż są to ludzie, którzy nigdy Polski nie uszanowali i nigdy przyjaciołmi naszymi być nie mogą.

Mamy śliczne narodowe tańce i śpiewy, powinny nam one wystarczyć wśród zabaw. Przy krakowiaku czy nie milej i nie weselej jak przy niemieckim walcu? Jeżeli Niemcy nie chcą nauczyć się naszego mazura, nie uczmy się my niemieckiego walca.

W zabawach, tańcach, śpiewach weselnych jest obyczaj narodowy, jest tradycya dawna przechowana, jest duch nasz narodowy świeży i szczery odbity. Należy te tańce i śpiewy przechowywać i należy je bronić od zagłady.

Niema zaś nic wstrętniejszego jak zabawy i wesela w karczmach, gospodach, żydowskich restauracyach lub hotelach. Jeżeli gdzie najmilej się można zabawić prawdziwie po polsku, to w polskim domu, po starym zwyczaju, gdzie jak powiada Pol w ciasnym dworku gościnność ściany rozszerza i miejsca przysporzy. W domu, na weselu nie będzie tyle elegancyi, ani takich luster w złoconych ramach, ani takich mebli aksamitnych, ale będzie duch szczerze polski i swoboda ta miła, która jest najlepszą drużką wesela. Posłuchajcie więc mojej rady zacne polskie kobiety i jeżeli się bawić chcecie, bawcie się w skromnych sukienkach, bawcie się w polskich domach i bez niemieckich walców. Nie długo to będzie trwało.

Wnet posypią głowy nasze popiołem i przyjdzie czas rozwagi nad sobą i nad obowiązkami życia.

Jadwiga S.

Pokonany naród mrze nie od grotu,
co tkwi w jego ranie,
Lecz gdy wierzyć sam przestanie,
że pierś jego życiem tchnie.

Żywy dziennik literacki.

Idziemy widocznie z postępem czasu! Bo oto, dając upust miłosierdziu serc swoich, urządziło grono znanych w Poznaniu pań, z p. szambelanową Cegielską na czele t. zw. żywy dziennik literacki.

Dla czytelników naszych potrzebne jest choć krótkie tej niezwykłości wytłómaczenie.

Co jest „dziennik“, „gazeta“ — to każdy zapewne wie. Jest to zadrukowany czarną farbą drukarską szmat papieru. Ten szmat papieru może każdy czytać.

Pomiędzy tym szmatem martwego papieru — a żywym dziennikiem ta jest różnica, że gazety każdy dla siebie czyta, nie czyta jej tylko redaktor, a więc ten, który gazetę ową napisał, zaś w żywym dzienniku autorzy, t. j. redaktorzy własne swoje utwory czytają głośno wobec — nie-czytelników, lecz słuchaczy, o ile słuchacze zechcą łaskawie taki żywy dziennik sobie oglądać

szący się poparciem wśród sfer t. zw. postępowych i wolnomyślnych, miewa w Berlinie mowy. Zaleca on Niemcom wielko-światową politykę, wychwala „przyszłe“ dobrodziejstwa i żąda w imię patryotyzmu poparcia dla rządu.

Wszystko to budzi tem większe sprawą wyborów zainteresowanie. Kto wie, jaki będzie ich wynik?...

We *Francyi* — według telegramów pism niemieckich — zaczynają się rysować fundamenty, na których wzniósł rządy swoje minister *Clemenceau*. W łonie jego własnych przyjaciół starają się przeciwnicy wytworzyć wyłom i obalić gabinet jego przy pierwszej lepszej okazyi.

We Francyi to nie sztuka. Rządy poszczególnych gabinetów nie rzadko liczą się nie na miesiące ale na tygodnie, a bywało — nawet na dnie.

Zdaje się atoli, że wobec dość trudnego położenia kraju wobec walki z Kościołem Clemenceau jeszcze czas jakiś się utrzyma.

Walka z Kościołem nie ustaje. Ojciec św. wydał pod datą 6 b. m. encyklikę do katolików Francyi, w której tłómaczy postępowanie swoje i odpiera zarzuty robione Kościołowi, jakoby on był walkę tę rozpoczął. W sprawie dalszej akcyi kościelnej we Francyi zebrało się we wtorek dnia 15 bm. w zamku „La Muette“ 78 biskupów francuskich. Mają oni podobno radzić nad sposobami, jakby bogatsze dyecezye mogły przyjść w pomoc biedniejszym. W tym celu ma być obmyślaną jakaś organizacya, któraby zarazem spełniała czynność kontroli nad składkami płynącemi z zagranicy.

Umarł dnia 9 stycznia szach perski Muzaffereddin, licząc lat 53. Zmarły cieszył się pewną popularnością w Europie. Na krótko przed śmiercią zatwierdził dla Persyi — konstytucyę. Jest to najważniejszy czyn polityczny jego życia. Następcą jego jest syn Muhamed Ali Mirza, który liczy obecnie 34 lata. Ali Mirza wychowany jest na sposób europejski. Spodziewają się po nim naprawy obecnych stósunków perskich.

— *W Rosyi*, jak zawsze, panuje teror. Dnia 9. bm. zamordowany został prokurator wojskowy *Pawłow*, ten sam, którego za pojewieniem się w izbie poselskiej, pierwsza duma wygwizdala. Mordercę schwytano i nazajutrz zabito. Partya dworska domaga się przeciwko rewolucyonistom najostrzejszych środków i straszy cara, że skończy życie swoje pod toporem, jeżeli do łagodnych względem rewolucyi nakłonić da się środków. Winę za zabójstwa i napady zrzuca partya ta na żydów. Widocznie chodzi jej o spowodowanie ponownych — pogromów.

Tymczasem, w Rosyi i Królestwie Polskiem przygotowują się wybory do nowej dumy.

Jaka ona będzie i czego dokona, przyszłość pokaże. Mybyśmy jej szczerze życzyli, żeby jej się udało przedewszystkiem zaprowadzić w kraju spokój i bezpieczeństwo.

Co i jak czytać?

(Książki dla młodzieży).

Zaznaczając z zadowoleniem uczciwą i zawsze moralną tendencyę naszych autorów, wyrażamy zarazem ubolewanie, że społeczeństwo nasze, nawet inteligentniejsze jego warstwy, ogólnie biorąc mało czyta i czyta pobieżnie. — Ztąd też i młodzież nie dosyć ma w tym kierunku podniety i przykładu ze strony starszych. A jednak koniecznie rodzice baczyć powinni, aby od *wczesnych* lat synowie i córki *stale* przyzwyczaili się do czytania *polskich* książek. Widzimy, jak szybko i łatwo młodzież nasza ulega zniemczeniu, jak przyzwyczaiwszy się do niemieckich książek, obojętnieje i z niechęcią bierze polską do ręki. Nie dopuścić do tego można tylko tym sposobem, że dając im rzeczy interesujące, przekonamy chłopca, że polska książka bynajmniej nie jest gorszą od niemieckiej, a dla Polaka stanowczo lepszą.

Ważnem jest również, aby chłopiec, zajęty i często zmęczony zadaniami szkolnemi, nie pochłaniał książek szybko i pobieżnie ze stratą snu i koniecznie mu potrzebnej rozrywki. Niech czyta raczej po troszę, jeżeli można

---

O to naturalnie u nas w Poznaniu tym razem obawy nie było. Panie urządzające tę nadzwyczajność umiały szczególnie osoby redaktorów tak wspaniale zalecić, że publiczność już dla samej „sławy, talentu i imienia“ tychże gotowa była podążyć na ów „dziennik,“ by złożeniem odpowiedniego „obola“ mieć zaszczyt oglądania owych „wybitnych sił literackich i publicystycznych“.

Ba, obok „utrwalonej i zasłużonej sławy“ zasiąść miały za stołem redakcyjnym „ukryte dotychczas talenta“, by swemi twórczemi zdolnościami dać się poznać szerokim kołom społeczeństwa.

Oto kilka kwiatków z reklamy urządzonej żywemu dziennikowi.

Czego to dla miłosierdzia się nie robi!

Redakcya, przyznać trzeba, zgromadziła w około żywego dziennika głośne u nas (choć nie koniecznie w literaturze) nazwiska: Kościelski z żoną — Walery Łebiński, Dr. Maryan Seyda, Dr. Karwowski, Dr. Tadeusz Jaworski, Michał Bończa, Seweryn Wrzesiński, Dr. Michał Sobeski, Józef Szmyt, Dr. Karwowski (syn), Józef Goździewicz.

By nikomu nie uchybić, lub nie ściągnąć na siebie zarzutu stronniczości, umieszczamy nazwiska według publicznych komunikatów. Kwestyę istotnego następstwa według zdolności zachowujemy do faktycznej oceny.

Niestety! — my tylko zawsze dobre mamy chęci. Myśl urządzenia „żywego“ dziennika nazywamy wprost wspaniałą. Jednakże skutkiem zbytniej grzeczności, by o ile możności wszystkie wielkości i talenty literackie, ukryte i nieukryte mogły zasiąść na wywyższeniu godnem takiego niezwykłego śmiertelnika, jakim jest ktoś, co popełnia wiersze lub zabawki literackie, trzeba było dziennik ten przeładować i utworami rzeczywiście wartościowemi i lichą tandetą.

My tylko dziwimy się ludzkiej odwadze cywilnej, zaślepieniu, czy zarozumiałości, czy brakowi krytycyzmu, który każe się ludziom pchać tam, gdzie miejsce ich nie jest.

No doprawdy t. zw. wstępny artykuł i część t. zw. humorystyki szanowny komitet mógł i powinien był po prostu do kosza wrzucić. Pierwszy odznaczał się jałowością myśli — natomiast humorystyka, którą mamy na myśli, za nadto pachniała fajczarnią kawalerską i pokojem bilardowym. To dobre w towarzystwie „pod dobrą datą“, ale nie wtenczas, gdy ludzie czekają na prawdziwy dowcip, by się z niego uśmiać, albo choćby na zdrowy i gryzący sarkazm, by go odczuć.

Z poezyi na wzmiankę zasługują wiersze pp. Kościelskiego i Wrzesińskiego, istotnie poetycznie pomyślane, głęboko odczute i pięknym napisane językiem.

Rzeczy Dr. Maryana Seydy (dusza artysty, nieco za górnie „studyum psychologicznem“ nazwane) i Dr. Michała Sobeskiego (o krytyce artystycznej) odznaczały się jasnością i trafnością poglądu oraz wielką śmiałością tez przez autorów postawionych.

„Telegramy“ Dra Tadeusza Jaworskiego oraz „z tygodnia“ tegoż autora były wcale pięknemi kwiatami w mozaice żywego dziennika.

Kilka bardzo dobrych dowcipów n. p. o zenonizmie, czy zeroniźmie, o Dr. Rzodkiewce, a także o mamutach a

głośno w obecności kogoś starszego. Czytanie głośne wybornym jest środkiem poznania języka, gdyż w równym stopniu zajmuje wzrok i słuch i zmusza przez to umysł do głębszego zastanowienia, niż przy cichem czytaniu.

Głośne czytanie nawet przy zupełnym braku gruntownej nauki jest w wysokim stopniu pouczające i ma nadto tę korzyść, że kilka osób równocześnie odnosi pożytek. Oczywiście książka czytana głośno powinna być zajmująca i dobrze zastósowana do stanu umysłowego czytających i słuchających. Na przynętę dobrze jest z początku dawać młodzieży rzeczy wesołe n. p. Ramoty i ramotki Wilkońskiego.

Niejeden z nas rozkoszował się w latach młodych czytaniem tych dowcipnych powiastek, tryskających życiem i szczerym humorem.

Naiwne i grubo naszkicowane typy obywateli, mieszczan i przeróżnych osobistości i komiczne ich sytuacye są tak szczerze pocieszne, że osoba młoda, zawsze do wesołości gotowa, serdecznie ubawić się może. Państwo Cielątkiewiczowie, stósownie do swego nazwiska wielcy prostaczkowie, urządzający „salony literackie" będące właśnie w modzie, — sentymentalna guwernantka Francuzka, panna Chourgotte (Szurgot) — ucząca swe wychowanki „studyować własne serce", pan Edgar Zbrodniewski, dyabeł w postaci eleganckiego młodzieńca, który ukrywszy starannie dyable rogi pod bujną czupryną zjawia się w salonach obywatelskich, bałamuci starsze i młodsze panie, a zawiódłszy je do piekła prowadzi do — kotła z wrzącą smołą i zanurza w nim powabne grzesznice wraz z flakonikami, pudrem i wachlarzem... takie i tym podobne figury przesuwają się gromadnie, rozweselając nieustannie i nieznacznie pouczając czytelnika. Chłopiec i panienka przeczytawszy taką książkę z pewnością zapragną więcej podobnych.

Wtedy można im dać komedye n. p. Bałuckiego. Nie są to grubymi rysami naszkicowane karykatury, lecz subtelniej i głębiej narysowane obrazki z różnych sfer naszego społeczeństwa.

Na pozór ulotne i tylko zabawę czytelników mające na celu komedye Bałuckiego są nader trafnemi satyrami na temat ludzkich słabości, błędów i przesądów, stąd też na scenach naszych zdobyły sobie od dawna stałe powodzenie[1]).

Bałucki nie jest artystą psychologiem na wzór francuskich pisarzy Maupassant'a, lub Bourget'a, rzeźbiących sumiennie i drobiazgowo duchowe portrety swych postaci, lecz w subtelnej i głębokiej analizie przedstawia nam typy żywe, szczere i prawdziwe, ujmujące prostotą.

Miło czytelnikowi przebywać w tej atmosferze zdrowej, czystej, na wskroś swojskiej i zapoznać się w niej ze swem społeczeństwem [2]). *G.*

[1]) Do najlepszych komedyi Bałuckiego należą: Gęsi i gąski — Grube ryby — Dom otwarty — Radcy pana radcy — Klub kawalerów.

[2]) Ten sympatyczny autor, na pozór jowialny i wesoły, który przez szereg lat zasilał piśmiennictwo nasze zasobami swego talentu i dowcipu zakończył życie samobójstwem. Podobno złość i przewrotność ludzi nieprzychylnych zgotowała mu koniec tak tragiczny, który ogólnie serdeczne wywołał współczucie.

Wiktoryi ulicy udało się p. Dr. Karwowskiemu (synowi).

Natomiast stanowczem przeciążeniem całego programu były „wspomnienia z r. 30/31 Dr. Karwowskiego (ojca) i II akt z sztuki „w domu" p. Maryi Kościelskiej. O rzeczach tych zresztą sądu nie wydajemy, ponieważ ze słyszenia tylko obawiamy się wydać sąd — może niesprawiedliwy.

Gdyby nie te poruszone przez nas usterki i braki „dziennika żywego", zadowolenie z niego byłoby zupełne.

ix.

Złote myśli.

Kto nigdy łzami nie zrosił chleba,
Kto nigdy w bezsennych godzinach nocy
Próżno nie wzywał bratniej pomocy,
Ten Was nie poznał o Potęgi Nieba.

Weel.

* * *

Bez silnego postanowienia człowiek jest jak młyn bez wody.

Krok — naprzód!

Od lat kilku odbywa się w grudniu t. zw. „wystawa robót kobiecych" w Poznaniu. Odbyła się także podobna wystawa w roku ubiegłym.

Wystawa ta budziła wśród ludzi interesujących się sprawami naszego przemysłu żywe zainteresowanie. Swego czasu zwracał „Przemysłowiec" w r. 1903 w sprawozdaniu o ówczesnej wystawie uwagę na to, że z pracy tej, służącej pozornie rozrywce, może się z czasem wyłonić niejedna pożyteczna społeczeństwu gałęź przemysłu.

Przewidywanie to dziś znajduje się na drodze urzeczywistnioną. Panie, urządzające owe wystawy, zrobiły jeden krok naprzód, o tyle, że postanowiły założyć *„szkołę przemysłu artystycznego w Poznaniu."*

My myśli tej możemy tylko przyklasnąć, możemy tylko gorącem ją powitać życzeniem, by powstała jak najprędzej, i by stała się istotnie ogniskiem i środowiskiem nauki artystycznego przemysłu, a może z czasem niejednej rodzinie zapewnić byt i powodzenie.

Dla lepszego zrozumienia zamiaru owych pań, celu i zadania mającej powstać szkoły podajemy pismo „Wielkopolanki," która wiadomość o niej pierwsza podaje do publicznej wiadomości. Pismo owo brzmi:

Tegoroczna wystawa robót kobiecych w Palacu Działyńskich dostarczyła nam nowego dowodu, jak bardzo z roku na rok podnosi się u nas ta gałąź pracy kobiecej, nie tylko igłą i szydełkiem, ale w t. zw. *przemyśle artystycznym*, z dziedziny którego mieliśmy sposobność podziwiać na tejże wystawie rozmaite przedmioty, wykonane umiejętnie i wprost artystycznie.

Fakt ten zachęcił kilka pań, którym dobro naszego biednego społeczeństwa leży na sercu, do założenia *szkoły przemysłu artystycznego w Poznaniu.* W zakres przedmiotów, udzielać się mających w tymże zakładzie, wchodziłaby nauka snycerstwa na drzewie, malowania na gobelinie, atłasie, drzewie, szkle i t. d., wypalania, lepienia z glinki (barbotage) i t. d. Później, w miarę zgłaszania się uczennic, możnaby dołączyć naukę robienia koronek i haftów artystycznych.

We wszystkich większych miastach polskich szkoły takie istnieją od lat całych, dając utrzymanie nietylko setkom, ale tysiącom pracownic. W naszej dzielnicy brak tej właśnie gałęzi przemysłu kobiecego, daje się odczuwać od dawna. W podwójny sposób pieniądze nasze wychodzą na ten cel za granicę, a stamtąd pod tym względem nic do nas nie wpływa. Albowiem, gdy którakolwiek z naszych pań lub panien chce wykształcić się w przemyśle artystycznym, musi jechać do drogich miast zagranicznych, zkąd wraz z nauką — nieraz się to zdarza — przywożą także przewrotne idee i zapatrywania. Powtóre: także nasi panowie kupcy, zamiast w kraju zaopatrywać się w odnośne towary, muszą je sprowadzać z obcych stron i otrzymują nieraz tandetę mizerną, która jednak znajduje pokup między publicznością z mało wykształconem poczuciem estetycznem, dla tego tylko, niestety, że pochodzi... z zagranicy. „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie..."

A tymczasem u nas tysiące kobiet zdolnych, które w obec coraz trudniejszych warunków bytu tak chętnie zajęłyby się pracą, znaleźć jej nie mogą i brak im środków na utrzymanie. Założenie więc szkoły przemysłu artystycznego w Poznaniu wydaje nam się bardzo szczęśliwym pomysłem i potrzebą, tem więcej, że usłyszymy, iż wyjątkowo uzdolnione, a nie mające środków do kształcenia się dziewczęta otrzymywałyby naukę za tańszą cenę lub nawet bezpłatnie. Dowiadujemy się także, iż w miarę liczby zglaszających się uczennic i ilości prac wykończonych, panie, które zamierzają otworzyć wspomnianą szkołę, postarałyby się o miejsca zbytu w kraju lub za granicą.

Oprócz założenia bowiem wyżej wymienionej szkoły istnieje także myśl otworzenia *stałej wystawy robót kobiecych*, na wzór zagranicznych, gdzie przez cały rok pracujące osoby mogą spieniężać swoje roboty, począwszy od najskromniejszych aż do najwykwintniejszych, prawdziwie artystycznych, wchodzących w zakres pracy kobiecej.

W razie większego rozwinięcia się zaprojektowanej myśli, postarałyby się inicyatorki i założycielki o stosunki z z zagranicą, zkąd prawdopodobnie nadeszłoby niejedno zamówienie na pracę, wykonane znanemi z zręczności i pracowitości rączkami polskich pań i panien.

Pomysł, wyłuszczony wyżej, oddajemy pod rozwagę społeczeństwa, a Szanownego Pana Redaktora prosimy, jeśli uzna za odpowiednie, o otwarcie dyskusyi nad tą sprawą. Inne pisma raczą łaskawie powtórzyć wywody, zamieszczone wyżej, i wyrazić także swoje zdanie o powziętej myśli.

Dodajemy, że panie, które zamierzają otworzyć wzmiankowaną szkołe, znane są u nas już z swych prac iście artystycznych i zasługują z wszech miar na szczere poparcie ze strony publiczności. *Wielkopolanka.*

Zamiarom tym z naszej strony przesyłamy gorące „Szczęść Boże!“

Zmiany w Persyi.

Zgon szacha perskiego Muzaffer-ed-dina i wstąpienie na tron jego najstarszego syna, nie jest znów tak obojętnym faktem w polityce ogólnej, jakby się zdawało. Zanadto przywykliśmy, dzięki postępowaniu dwóch ostatnich szachów, patrzeć na sprawy Persyi ze stanowiska operetkowego, tymczasem kraj ten, mający jedną z najdawniejszych i najsławniejszych historyi na świecie, posiadający język tak wyrobiony, że na Wschodzie odgrywa tę sanną międzynarodową pośredniczącą rolę, co na Zachodzie język francuski, sztukę tak dawną i rozwiniętą, że już przed wiekami wywarła decydujący wpływ na rozwój tak dziś podnoszonej sztuki japońskiej — już przez samo swe położenie geograficzne powołany jest do odegrania roli historycznej. Oparty bowiem na północy o Morze Kaspijskie, a na południe o Zatokę Perską, stanowi jakby próg w drzwiach prowadzących z Europy do Azyi.

W dodatku zmiana szacha zaskoczyła kraj w chwili, kiedy w jego łonie dokonywa się doniosła przemiana z państwa absolutystycznego na konstytucyjne: od nowego przeto panującego zależy w znacznej mierze, czy ta zmiana będzie odrodzeniem, czy ostatecznym upadkiem kraju. W pierwszym wypadku do polityki światowej może i powinien wstąpić nowy czynnik, w drugim pożądliwe ręce mocarstw europejskich gotowe się spotkać przy podziale łupu perskiego i wywołać nieobliczalne zawikłania.

A rąk tych, zawieszonych nad Persyą, jest aż troje: od lat dawnych o wpływy w niej i nad nią walczą ze sobą Rosya i Anglia, a w ostatnich czasach Niemcy cicho a wytrwale robią starania, aby opanować Persyę pod względem ekonomicznym. Koleje budowane przez Niemcy, doprowadzone do granicy perskiej, będą musiały wpłynąć w sposób decydujący na rozwój ekonomiczny kraju. O zamiarach rządu niemieckiego ujarzmienia handlowego Persyi mówi także wyraźnie projekt założenia w Persyi wielkiego Banku niemieckiego, który byłby obliczony tylko na przyszłość, gdyż liczba obywateli niemieckich, działających dziś w Persyi, nie przenosi liczby 40. Założenie więc dla nich wyłącznie wielomilionowego banku, byłoby czemś podobnem do strzelania z armat do wróbli.

Nowy szach będzie miał przeto trudniejsze położenie w polityce międzynarodowej od swego ojca i dziadka. Tamci mieli tylko do utrzymania równowagę pomiędzy wpływami rosyjskimi a angielskimi i, trzeba przyznać, zręcznie ją utrzymywali, nowemu szachowi zaś przybywa jeszcze konieczność liczenia się z tym trzecim wpływem, wcale nie mniej groźnym od tamtych obu, a drażniącym zarówno Anglię jak Rosyę.

Od osoby szacha przeto zależą losy Persyi w obecnej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Pewne zaufanie zaś do dotychczasowego następcy tronu budzą jego dotychczasowe rządy w powierzonej mu prowincyi, gdzie się okazał dobrym administratorem, człowiekiem trzeźwym i inteligentnym, wolnym od wpływów dworskiej kamarylli. Ale równocześnie już dotychczasowe krótkie jego rządy w Teheranie w roli regenta pod koniec choroby ojca, każą się obawiać z jego właśnie strony przyczyn, które mogłyby obecny ruch konstytucyjny w Persyi zmienić w otwartą rewolucyę.

Rewolucya bowiem w Persyi była pod koniec rządów Muzaffer-ed-dina już rzeczą dojrzałą i tylko nadanie konstytucyi przez umierającego szacha ją powstrzymało. Tymczasem następca tronu zjawiwszy się w Teheranie w roli regenta rozpoczął od zatargu z młodym parlamentem perskim, od takiego rozdrażnienia opinii publicznej, że w ciągu jego rządów, zaledwo na dnie się jeszcze liczących, już dwa razy musiano zamykać targi, jako miejsca zebrań i demonstracyi publicznych.

Ostatecznie jednak pomiędzy nim a narodem doszło do kompromisu, którego owocem jest konstytucya, w zmienionej obecnie formie tak się przedstawiająca:

Parlament składa się z dwóch Izb: Zgromadzenia ludowego i Senatu. Zgromadzenie ludowe ma się składać z 162, a w razie potrzeby z 200 członków. Członkowie jego, oskarżeni o przestępstwa lub zbrodnie mają być sądzeni przez samo Zgromadzenie i to — przyznać trzeba — stanowi wielką gwarancyę swobód konstytucyjnych. Wszystkie ustawy muszą uzyskać zatwiedzenie Zgromadzenia, a tak samo finansowe przedłożenia rządu. Dalej Zgromadzenie może omawiać wszelkie zarządzenia co do administracyi prowincyi i mianowania gubernatorów. Budżet musi być załatwiony na 15 dni przed początkiem roku budżetowego. Zgromadzenie ludowe zatwierdza traktaty handlowe i pożyczki państwowe, a bez jego pozwolenia nie mogą być zawiązane towarzystwa. Budowa kolei lub dróg przez zagraniczne przedsiębiorstwa wymaga przyzwolenia Zgromadzenia. Jeżeli minister naruszy uchwały Zgromadzenia, może ono żądać jego dymisyi i ukarania, a minister ów zostaje na przyszłość wykluczony od służby państwowej. Obok zgromadzenia ludowego utworzony zostanie senat, stosownie do życzeń następcy tronu, a obecnego szacha. Senat ten będzie liczył 60 członków, a mianowicie 30 mianowanych a 30 wybieranych — i tu jest kompromis zawarty między parlamentem a ówczesnym jeszcze następcą tronu, który zrazu miał mieć zapewnioną dla siebie większość w sena-

cie. Zgromadzenie ludowe może być rozwiązane tylko w razie jeżeli $^{2}/_{3}$ senatu będą głosowały za tem rozwiązaniem, a ministrowie uchwałę senatu zatwierdzą. Rozwiązanie pociąga za sobą natychmiastowe nowe wybory. Nakoniec, jak wiadomo, następca tronu zobowiązał się, że po objęciu rządów przez dwa lata nie rozwiąże obecnego parlamentu.

Kompromis więc doprowadził do konstytucyi z jednej strony prawdziwie po europejsku pomyślanej, z drugiej dającej dostateczny wpływ na rządy nowemu szachowi, ażeby przy energii, inteligencyi i dobrej woli, mógł wywrzeć dodatni wpływ na odrodzenie kraju.

A to odrodzenie, zwłaszcza pod względem ekonomicznym, jest rzeczą bardzo naglą. Ludność upada pod ciężarem podatków, obmyślanych nadto w sposób bardzo dotkliwy i hamujący postęp ekonomiczny kraju. Każdy rzemieślnik bowiem obowiązany jest od każdego wyrobionego przedmiotu składać rządowi opłatę, co powoduje z jednej strony drożyznę, z drugiej zniechęca do wytwórczości. Drogi są w stanie okropnym a właściwie wcale nie istnieją, a kupiec i rzemieślnik, chcący się dostać ze swym towarem do Teheranu, potrzebuje długich tygodni na przebycie przestrzeni, któratо droga, w razie istnienia kolei, liczyłaby się na godziny, a przy jakiej takiej drodze bitej, na dnie zaledwie. Zaciągano wprawdzie już nieraz pożyczki zagraniczne na budowę dróg i inne reformy, ale w części znacznej tonęły one w kieszeni Wielkiego Wezyra, a resztę pochłaniały kosztowne podróże szacha A więc reforma podatkowa, budowa dróg i pożyczki zagraniczne, będą zapewne najważniejszemi i najpierwszemi zadaniami parlamentu perskiego. Wprawdzie skrajna lewica Zgromadzenia ludowego wywiesiła program bardzo daleko idący, ale zawarte tam żądania, zdążające do zupełnego przekształcenia wewnętrznego Persyi, będą wymagały długich dziesiątków lat, skoro nawet nieskończenie wyżej pod względem ekonomicznym stojąca Japonia, potrzebowała w naszych czasach lat 40 na zupełne swoje przekształcenie.

Listy od przyjaciół.

(List z Galicyi).

Szanowna Redakcyo!

W noworocznym numerze „Pracy“ w artykule p. t. „W starym roku“ przedstawiono odnośnie do Galicyi wiele rzeczy trochę czarniej niż jest w rzeczywistości. Nie kwestyonując zatem słuszności Szanownego Autora w bardzo wielu sprawach, chciałbym kilka z nich sprostować na łamach „Pracy“.

Szanowny autor, mówiąc o reformie wyborczej, pominął to, że projekt rządowy dawał Galicyi pierwotnie tylko 88 mandatów a Koło polskie po długiej walce zdobyło 106!

Prawdą, że wiele więcej nam by się należało, nie można było jednak na razie wywalczyć więcej ze względu na stosunek narodowościowy ludów reprezentowanych w Radzie państwa.

Godzę się z Szanownym Autorem, że u nas analfabetyzm stosunkowo jeszcze wielki, choć tego wysoki procent w większej części przypada na niekorzyść Rusinów, że brak przemysłu, ale nie mogę się zgodzić, jakoby brak było dążenia do poprawienia tego stanu, brak „czynnego patryotyzmu“.

Najpierw trzeba zaznaczyć, że takie Towarzystwo Szkoły ludowej (T. S. L.) od szeregu lat walczy skutecznie z analfabetyzmem, to organizując po wsiach pozbawionych szkół, szkółki początkowe (zwłaszcza w Galicyi wschodniej) to zakładając po miastach bezpłatne kursy dla analfabetów. Ostatnio wydało nawet T. S. L. odezwę do społeczeństwa „o zwalczaniu analfabetyzmu przez nauczanie prywatne“ co świadczy najlepiej jak mu ta sprawa leży na sercu. Również i na polu popierania swojskiego handlu i przemysłu rozwinęło od kilku lat gorączkową działalność, żeby tylko „Ligę Pomocy przemysłowej“ wymienić.

A „Kółka rolnicze“, „czytelnie wiejskie“, różne spółki??

Prawda, że to wszystko dopiero teraz na prawdę się zaczęło — ale miejmy nadzieję, że nadal rozwijać się będzie.

Słuszne są zdania Szan. Autora co do niezgody wewnątrz społeczeństwa. Słuszne choć smutne...

Ale i tu pod odgłosami ogólnego ruchu narodowego następuje reakcya. Wzrastający i u nas ruch narodowy wprowadza w życie naszego społeczeństwa nową polską myśl polityczną — nieustannej pracy dla dobra narodu.

Pierwsze powodzenia tego ruchu pozwalają nam wróżyć, że u nas będzie coraz lepiej...... *Szermierz.*

Od Redakcyi: Słusznie p. „Szermierz“ broni kraju swego. Zdaje się atoli, że autor artykułu „W starym roku“ to tylko twierdził, że wysiłki Galicyi w tym lub owym kierunku do dziś dnia nie stoją w żadnym stosunku w porównaniu do środków, jakie Galicya posiada. No i trudno — ale, zdaje się, że to racya, pomimo, że oczywiście w rachubę trzeba wziąść i trudności, zwłaszcza historyczne upośledzenie Galicyi przez Austryę. W każdym razie chwalimy p. „Szermierzowi“ to, że kraju swego broni. Dowód to, że go kocha. A dla miłości ojczyzny my mamy zawsze przynależny szacunek, cześć i uznanie.

Chodzi krzywda chodzi!

Chodzi krzywda, chodzi...
Po tej polskiej ziemi...
Sieje łzy i skargi
Rękami swojemi....
Sieje łzy i skargi
Po całej krainie,
A gdzie tylko przyjdzie
Szczęście zaraz ginie.

Chodzi krzywda, chodzi...
Ciernie w koło sieje...
Odkąd przyszła do nas
Źle się w Polsce dzieje.
Źle się w Polsce dzieje.
Kraj cały mogiłą...
Zgasło słońce chwały,
Co jasno świeciło.

Chodzi krzywda, chodzi,
Przeminą złe chwile,
Zawita dzień biały,
Życie będzie miłe.
Wtedy pójdzie krzywda
Ztąd w dalekie pola...
A Polskę ozłoci
Szczęścia jasna dola.

Jadwiga S.

Wiadomości.

* **Wiec wyborczy** na *Wildzie* odbędzie się w *niedzielę 20 stycznia r. b.* o godzinie *4 po obiedzie* na sali p. *St. Patza, Dolna Wilda 71* (Wilowa ul.).

* **Wiec przedwyborczy** w *Dysseldorfie* odbędzie się w niedzielę dnia 20 stycznia o godz. 2 po południu na sali Ch. Vipla, ul. Kolońska nr. 252; omawiane będą sprawy wyborcze. O liczny udział uprasza Komitet wyborczy.

— **Wiec przedwyborczy** dla W. Chrzypska i okolicy powiatu międzychodzkiego odbędzie się dnia 20-go stycznia w niedzielę w południe zaraz po nabożeństwie na sali p. Gawrycha, na który zaprasza *Podkomitet.*

* **Wiec przedwyborczy** w *Kolonii* odbędzie się dnia 20 b. m. na sali „zum Overstolz“ — Eigelstein 51. Wiec poprzedni, zwolany do Mühlheim nie udał się, ponieważ doniesienie do pism wysłano zbyt późno. Tym razem ma Komitet nadzieję, że rodacy na wiec podążą jak najliczniej!

* **Wiec przedwyborczy w Olsztynie** na Warmii odbył się w zeszłą niedzielę. Wiecowników zebrało się około 200. Przemawiali: pan Wł. Pieniężny, redaktor „Gazety Olsztyńskiej“, p. Jan Brejski z Torunia i ks. Barczewski z Brunswaldu. Kandydatem na okręg olsztyńsko-reszelski jest p. Leon Czarliński z Torunia, na którego wyborcy polscy, jak jeden mąż, głosować będą.

* **Wiec przedwyborczy** na parafie *Jabłonowo i Płowęż* Zach. Prusy, odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. o godz. $12^1/_3$ w południe w *Jabłonowie w białym gościńcu*, przy kościele. Szanownych wyborców proszę o liczny udział.

W imieniu komitetu
Bolesław Bardzki.

* **Odezwa** do majstrów siodlarskich W. Księstwa Poznańskiego.

W dniu 3-go lutego 1907 r. o godz. 12-tej w poł. do hotelu Saskiego ul. Wrocławska Nr. 15, zwołują majstrowie siodlarscy ogólne zebranie wszystkich samodzielnie pracujących siodlarzy do Poznania.

Celem owego zebrania jest zastanowienie się i obradowanie nad smutnem położeniem zawodu, dalej założenie Towarzystwa, względnie Związku siodlarzy z filiami na całe Księstwo; głównem zaś zadaniem jest polepszenie kontraktów dominialnych, zwalczanie nieuczciwej i nierzetelnej konkurencyi, staranie się o lepsze praktyczne i teoretyczne kształcenie uczni i czeladzi, tudzież ujęcie w swe ręce handlu skór i towarów skórzanych, w końcu staranie się o to, aby prace rządowe lub od władz miejscowych po za okręg nie były wydawane.

Inne pisma prosimy o powtórzenie tej odezwy.

O liczny udział uprasza
Komitet
majstrów siodlarskich.

* **Teatr polski.** W sobotę dnia 19 b. m. odegraną będzie: *„Sherlock Holmes“* sensacyjna i nader efektowna komedya w 4 aktach, według kryminalistycznych nowel Conana, Doyle'a i Gilleta, przerobił na scenę A. Bozenhard. Sztuka ta, przedstawiająca zajmujące przygody angielskiego detektywa zdobyła sobie w Berlinie nadzwyczajne powodzenie. Na scenie krakowskiej grano ją także z dużym sukcesem; spodziewać się więc należy, że trafi do gustu i naszej publiczności. *(Ceny miejsc zwyczajne.)* W niedzielę po południu o 3-ej: *„Emigracya chłopska“*, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 6 odsłonach. *(Ceny do połowy zniżone.)* W niedzielę wieczorem: *„Sherlock Holmes“* komedya w 4 aktach. *(Ceny zwycz.)*

* **Pobity na wiecu hakatysów w Poznaniu.** Jakiś p. Fr. Kr. pisze do „Kuryera Poznańskiego“ o odbytym wiecu hakatystów: Przy końcu przewodniczący wzywa do okrzyku na cześć bractwa trzech liter. Podnosi się wszystko z krzeseł, a ja chcąc nie chcąc, musiałem zdjąć kapelusz. Nie mogłem jednakowoż zastosować się do ogółu, aby z podniesioną dłonią wykrzyknąć hurra. Spostrzegło to otoczenie moje i od razu kilkanaście par óczu prześwidrowało mnie na wskroś. Zadrżałem cały, bo byłem pewien, że katastrofa nastąpić musi. Zaintonowano „Deutschland, Deutschland über alles“. Obróciłem się, aby wyjść, lecz o dziwo, za plecami kilkudziesięciu mnie wstrzymuje. Śmielszy z nich krzyczy na całe gardło: „Mein Herr, wenn Sie einer Versammlung des Ostmarken-Vereins beiwohnen wollen, dann müssen Sie mit uns singen“. Daremnie starałem się wytłomaczyć. Cały chórek przestaje śpiewać i zamiast „Deutschland, Deutschland“, krzyczą na całe gardło: „Raus mit dem Lumpen!“ Kilkanaście z siłą wymierzonych kułaków opiekuńczej ręki cywilizacyjnej spoczęło na mej skórze i nie spostrzegłem się weale, jak chórek opuściłem. Towarzyszyła mi jednak rozwścieczona dzicz, a gdy dostałem się na pierwszy stopień schodów, nie dozwolono mi spokojnie zejść, tylko za pomocą kułaków zepchnięto mnie bezlitośnie na dół. Podniesiony przez 3 policyantów i tutaj nie znalazłem spokoju. I tutaj towarzyszyły mi okrzyki: „Raus! Raus!“ Nawet stróżowie bezpieczeństwa nie raczyli się ująć i zaprotestować przeciwko bezustannemu pastwieniu się nad bezbronnym. Nie wyszedłem bowiem sam, ale raczej na pięściach wyniesiono mnie na ulicę.

* **Do kasy** prowincyonalnego komitetu wyborczego złożyły składkę za rok 1906 powiaty:

śremski, odolanowski, poznański zachodni, czarnkowski, gnieźnieński, jarociński, międzychodzki, średzki, gostyński, strzeliński, szubiński, kościański, pleszewski, wągrowiecki, krotoszyński, chodzieski i żniński.

M. Więckowski, skarbnik.
Teatralna 6.

* **Poznań.** Dnia 13 stycznia obchodziło towarzystwo „Jutrzenka“ wieczornicę w „Domu katolickim“. Były tam i popisy muzyczne, które odegrały dzieci państwa Wojciechich, 11 letni Dymitr i 10 letni Maryś przy akompaniamencie fortepianu, na którym grała siostrzyczka ich Ludmiła, uczennica szkoły panny Haliny Drygas. Serce się radowało, gdy się patrzało na doskonałą technikę i czystość tonów przy raźnym Kujawiaku i fantazyi „Wlazł kotek na płotek“. To też publiczność obsypała ich gromkiemi oklaskami i zmusiła do powtórzenia, a ks. *Dr. Taczak* na podziękowanie obu chłopców serdecznie ucałował. Są to ci sami chłopcy, którzy mieli koncertować 21 października 1906 r. na sali Lamberta, ale władza szkolna już po 2 razy im zakazała. Całość wieczornicy wypadła bardzo dobrze, wszyscy się szczerze ubawili.

Uczestnik.

* **Księża przed sądem.** Dnia 5 stycznia stawali wszyscy księża dekanatu kępińskiego przed sędzią śledczym w Kępnie. Przesłuchiwano księży w sprawie komunikatu duchowieństwa dekanalnego do wiernych. Prokurator dopatruje się w odezwie przekroczenia paragrafu o podburzanie do nieposłuszeństwa wobec władz.

* **Z miasta.** Koło Śpiewackie Polskie w Poznaniu urządza w niedzielę dnia 20-go stycznia r. b. koncert połączony z zabawą karnawałową na sali hotelu Sterna przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 1. Koncert zapowiedziany, miał się odbyć 16-go grudnia 1906, ale z powodu żałoby narodowej odwołanym został. Obfity program koncertu zaciekawi niewątpliwie szersze koła publiczności, gdyż zapowiada śpiewy na chóry męskie, żeńskie i mięszane, a wszystko utwory wybitnych kompozytorów, jak np. naszego wielkopolskiego kompozytora-jubilata B. Dembińskiego, Noskowskiego i t. d. Na zakończenie koncertu odegraną zostanie wesoła jednoaktówka: „Stryj przyjechał“ Wł. hr. Koziebrodzkiego. Spodziewać się należy, iż publiczność sympatyzująca z Kołem śpiewackiem, podąży na koncert i zachęci w ten sposób drużynę śpiewaczą, tak panie jak i panów, do pielęgnowania śpiewu.

* **Wybory na obczyźnie:** Wiec niedzielny przedwyborczy w Essen cieszył się wielkim udziałem wiecowników, przeszło 500 wiecowników zebrało się na sali p. Van de Lo. — Przemawiał kandydat na posła p. **Józef Chociszewski** z Gniezna. Sędziwy starzec w swej godzinnej mowie przedstawił nam świetność Polski, jej wielkie czyny i apelował do wiecowników, aby w dniu 25. stycznia jedynie głos swój oddali na posła Polaka. Burzą oklasków podziękowano przezacnemu mówcy za piękną mowę. Następnie przemawiali pp. Sosiński z Bochum, Kwiatkowski redaktor „Wiarusa Polskiego“, Marcin Nowak z Altenessen, Stanisław Zalisz z Fronhausen i Fabisz z Essen — wszyscy apelując, aby w dniu wyborów, każdy Polak na obczyźnie głosował jedynie na kandydata p. **Józefa** Chociszewskiego z Gniezna. — Zapał na wiecu panował wielki. — Wiec trwał 3 godziny.

Na koszta wyborcze zebrano 49 mk. 35 fen.

Na podróż p. Chociszewskiego 23 marki 25 fen.

Leon Herczyński, sekretarz wiecu.

* **Miłosław.** Grono Młodzieży Obywatelskiej urządza w niedzielę dnia 20-go b. m. w sali Bazarowej przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny z następującym programem:

Deklamacya, U stóp krzyża, przez Adama Asnyka, Estera, komedya romantyczna w 3-ch aktach przez Bobowskiego. Miłostki Ułańskie komedyo-opera w 1-ym akcie, Krzyżanowskiego. Początek punktualnie o godz. pół do 8-mej wieczorem. O liczny udział jaknajuprzejmiej prosi za komitet

Zdzisław Jeziorkowski.

* **Rewizyę policyjną** odbyto w redakcyi „Oręd.“ i „Kuryera Pozn.“ Redaktorowi p. Goździewiczowi przeszukano nawet kieszenie, poczem rewidujący udali się do jego mieszkania. Szukano rękopisu mowy wygłoszonej na wiecu w Rogoźnie przez właściciela hotelu p. Krupskiego.

* **Środa**, 14 stycznia. (Korespondencya). Tutejsze koło śpiewackie „Lutnia“, które się w ostatnich dwóch latach znacznie powiększyło, przyjmując także i panie na członków, urządziło wczoraj na sali p. Hüttnera przedstawienie amatorskie celem pokrycia

wydatków sprawionego dla „Lutni“ sztandaru.

Na wstępie wykonało koło śpiewackie kilka pieśni, jak „O Ziemio Ojców“, „Krakowiaka“ Moniuszki i pieśni o „Mazurze“ P. Maszyńskiego. Wykonanie tych pieśni, a mianowicie w chórach mięszanych, w których wystąpiło dość liczne grono naszych cór obywatelskich, wypadło ku ogólnemu zadowoleniu publiczności, która też wynagradzała występujących rzęsistemi oklaskami.

Następnie odegrano wesołą komedyę Michała Bałuckiego: „Grube ryby“. Przedstawienie to udało się wcale dobrze. Amatorowie wystudyowali starannie swoje role i zabawili doskonale publiczność. Nie szczędzono im też oklasków.

Po przedstawieniu wykonało Koło śpiewackie jeszcze dwa utwory, to jest „Z Mazowiecka“ B. Dembińskiego i „Straż nocną“ T. Halewego, które również dobrze wypadły, za co należy oddać uznanie dyrygentowi „Lutni“ p. Nowakowi.

Sala była zapełniona, to też dochód pokryje wszelkie wydatki i koszta sztandaru dla „Lutni“.

Skromna zabawa udała się bardzo dobrze.

* **Procesy** *„Przyjaciela Ludu“.* Dnia 14-go b. m. skazała tutejsza Izba karna redaktora i wydawcę „Przyjaciela Ludu“, p. Michała Majerskiego, oskarżonego o cztery artykuły w sprawie szkolnej, ogółem na 570 marek kary pieniężnej i koszta, a dnia 16-go b. m. skazała taż sama Izba karna p. M. w czterech dalszych procesach w sprawie szkolnej ogółem na 410 marek kary pieniężnej prócz kosztów.

* **Procesy** *„Postępu“.* Redaktora odpowiedzialnego „Postępu“ p. Juliana Trochę skazano dnia 10 b. m. za korespondencyą z Grodziska w sprawie szkólnej na 300 mrk. kary.

Dnia 12-go b. m. toczyło się przeciw p. T. 6 dalszych procesów szkolnych, które przedtem odroczono, ponieważ oskarżony oświadczył, że w czasie druku inkryminowanych artykułów był cierpiącym i dla tego nie przyjmuje za nie odpowiedzialności. Powołany na świadka p. dr. Meissner zeznał wprawdzie, że oskarżony skutkiem chronicznej choroby żołądka znajdował się w stanie nerwowego przygnębienia, lecz cierpienie nie ograniczało jego czynności umysłowej. P. Trochę skazano w myśl wniosku prokuratora na 150 mrk. kary lub 15 dni więzienia.

W drugiej sprawie oprócz redaktora stawał przed sądem także autor korespondencyi w sprawie szkolnej, o którą wytoczono proces, p. Franciszek Gorczak z Buku. Prokurator wniósł dla pana Trochy 400 mk., dla p. Gorczaka 200 mrk. kary. Sąd skazał każdego na 200 mrk. kary lub 20 dni więzienia.

Dalsze trzy procesy odroczono, ponieważ p. Trocha oświadczył, że pięciogodzinnemi rozprawami czuje się do tego stopnia znużonym, że nie zrozumiałby dalszego przebiegu procesów.

* **Proces** *przeciw posłowi Korfantemu,* który miał nakłonić urzędnika do wydania urzędowej tajemnicy, jest w pełnym biegu. Chodzi o kontrakt fiskusa z magnatem węglowym Wollheimem o dostawę węgli. „Polak“ pisze, że według tych kontraktów Caesar Wollheim o wiele taniej kupuje węgiel od wszystkich innych odbiorców, a koleje rosyjskie płaciły znacznie mniej za węgiel od kolei pruskich.

* **Ksiądz zasądzony.** Ks. kap. Stankowski z Potulic skazany został dnia 11-go b. m. przez izbę karną w Pile za podburzanie do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń władz (§ 110 kodeksu karnego), którego się dopatrzono w jego przemówieniu na wiecu szkólnym w Nakle, na 600 marek kary. Prokurator wniósł o 2 miesiące więzienia.

* **Gwiazdka** *pod dozorem policyi!* W „Wielkopolaninie“ czytamy: W Zielonejwsi, w powiecie rawickim zapowiedział miejscowy X. prob. Ludwiczak w kościele, żeby się w wtorek, dnia 8 bm. o godzinie 4 po południu zebrały dzieci na sali Domu Katolickiego, celem odebrania Gwiazdki. Krótko przed godziną 4 zjawił się przed Domem Katolickim komisarz policyjny z Rawicza w towarzystwie woźnego komisarskiego i 4 konnych żandarmów. — Chcąc uniknąć nieprawnego wmieszania policyi w sprawę tę czysto prywatną i religijną, rozdawano gwiazdkę w kościele po poprzednim egzaminie z katechizmu i odśpiewaniu kilku kolend. — Żandarmi przez cały ten czas stali przed „Domem Katolickim“.

Wieczorem odbyła się w Domu Katolickim skromna zabawa amatorów, którzy brali udział w przedstawieniu żłóbkowem w dzień św. Szczepana i Nowy Rok. W czasie tej zabawy wtargnęło 2 żandarmów na salę, pomimo przylepionych kart, że „Towarzystwo zamknięte“, i to przez ogród organistowski, tylnemi drzwiami, na których takiego napisu nie było, z powodu, że tam nikt z ulicy nie wchodził. Pomimo energicznego protestu X. proboszcza opuścili salę dopiero po policzeniu obecnych gości.

Komentarze zbyteczne!

* **Bojkot.** Władze wojskowe w Poznaniu wydały rozporządzenie, na mocy którego żołnierzom nie wolno uczęszczać do dalszych 104 lokali polskich: razem takich lokali zbojkotowanych już jest w Poznaniu 140.

Czyż rząd jeszcze śmie się wypierać, że nie bojkotuje Polaków, dążąc otwarcie do ich zagłodzenia?

* **Września,** dnia 14. 1. 1907. Jako stały czytelnik „Pracy,“ proszę o umieszczenie tych paru słów odpowiedzi na wiadomość w nr. 2-im „Pracy“ z Wrześni o potrzebie osiedlenia się tutaj mistrza garncarskiego. Szanowny korespondent donosząc o tem, zapewne znajdował się w stanie odurzenia: po pierwsze żądając garncarza do Wrześni, po drugie żądając trzeźwego i dobrego. Zdaniem mojem Szanownemu korespondentowi w oczach się dwoji, gdy nie widzi trzeźwości u garncarzy wrzesińskich. Co do osiedlenia się garncarza we Wrześni, to oświadczam, że Września, licząca niespełna 7,000 mieszkańców wraz z wojskiem, *ma czterech mistrzów garncarskich, a pomiędzy nimi jednego Niemca,* i wszyscy są w stanie najwybredniejsze potrzeby publiczności zaspokoić. Nadmieniam jeszcze, że okolica Wrześni w promieniu dwumilowem okolona jest kolonistami, przybyłymi przeważnie z Westfalii i Nadrenii, którzy piecy kachlowych nie znają, tylko żelazne. W ten sposób wyjaśniając sprawę, oddaję ją pod sąd publiczny.

M. Krall,
mistrz garncarski.

Notatkę, zamieszczoną w nrze 2-im „Pracy“, nadesłał nam jeden ze znanych nam i wiarogodnych obywateli z Wrześni, więc o prawdziwości jej nie powątpiewaliśmy. — Przyp. Redakcyi.

* **Wielichowo,** d. 10. 1. 07. (Korespondecya). Szanownej Redakcyi! — donoszę uprzejmie, że wiec przedwyborczy na powiat śmigielski zagaił tutaj w niedzielę dnia 6-go b. m. o godzinie 3-ciej po południu prezes komitetu pan Brechan z Polskiego Wilkowa proponując na marszałka ks. proboszcza Wiśniewskiego z Czacza; Ks. marszałek powołuje do pióra ks. proboszcza Cichowskiego z Śmigla.

Listę komitetu powiatowego, to jest:

1. Dr. Skarżyński z Spławia. 2. dr. Dziembowski z Poznania. 3. ks. prałat Laubitz z Inowrocławia, przyjęto jednogłośnie z okrzykiem „Niech żyje pan dr. Skarżyński.

Przemawiali: 1. Marszałek wiecu ks. proboszcz Wiśniewski z Czacza. 2. ks. Wolniewicz z Polskiego Wilkowa. 3. ks. proboszcz Cichowski z Śmigla. 4. pan Brechan z Polskiego Wilkowa.

Wiec odbył się poważnie, przy bardzo licznym udziale, przeszło czterysta osób stało pod gołem niebem, nie mając miejsca na sali.

Jeden z wiecowników.

* **Jubileusz** *kardynała Koppa.* Książę biskup wrocławski, dr. Kopp, obchodził w tych dniach jubileusz 25 rocznicy swego wyświęcenia na biskupa. Na tę uroczystość wysłał król pruski Wilhelm jako swego przedstawiciela ministra oświaty Studta. Rzeczą to zupełnie zrozumiałą wobec faktu, że kardynał Kopp, jako książę kościoła katolickiego ogromnie się wysługuje protestanckiemu rządowi pruskiemu! Czy czynność ta zawsze da się pogodzić z interesem i godnością Kościoła katolickiego? Dla rządu pruskiego szczególniej miłą jest działalność kardynała Koppa, który za pomocą kościoła usiłuje germanizować polskich katolików swojej dyecezyi. Faktów nie potrzebujemy przytaczać.

* **Szczecin.** Polski wiec przedwyborczy agitacyjny dla Szczecina i okolicy odbędzie się w Szczecinie w niedzielę 20 stycznia po południu o godzinie 4-tej w lokalu p. Dyczkowskiego przy Gr. Wollweberstr. nr. 31. Wszystkich rodaków Szczecina i okolicy zaprasza na wiec ten najusilniej

Polski komitet wyborczy.

* **Wrocław.** Baczność, rodacy! Odbyte na dniu 13-go b. m. zebranie wyborcze uchwaliło głosować jedynie na Polaka i to na adwokata p. *Bernar*

da Chrzanowskiego z Poznania. Rodacy! W imię jedności i godności narodowej wzywamy Was, spełnijcie wszyscy w dniu wyborów swój obowiązek i oddajcie swe głosy tylko *na kandydata polskiego.* Pokażcie, że czujecie się Polakami i że czynem umiecie tego dowieść. Wszelkich informacyi udziela

Komitet wyborczy na Wrocław.
Kurnatowski Wiesław,
przewodniczący. Sternstrasse 89. II.

* **Pomnik** *Władysława Warneńczyka w Bułgaryi.* Towarzystwo archeologiczne w Warnie w Bułgaryi prosi polską publiczność o pomoc pieniężną celem podźwignięcia pomnika dla króla Władysława Warneńczyka i rycerzy polskich, poległych pod Warną w obronie wiary i cywilizacyi w dniu 10 listopada 1444 r. Wiadomo, że w roku 1856 postawili ów obelisk „żołnierze dywizyi polskiej" pod przewodnictwem hr. Zamoyskiego, z biegiem czasu zniszczyli go jednak Turcy. Przewodniczącym komitetu jest profesor Skorpił.

* **Dysseldorf.** Na wiecu przedwyborczym do parlamentu odbytym tutaj 1-go b. m. uchwaliliśmy *oddać głosy nasze w dniu 25-ym stycznia na p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna.*

Rodacy! Stańmy wszyscy w dniu wyborów, jak jeden mąż, do urny i głosujmy wszyscy na p. *Józefa Chociszewskiego z Gniezna!*

Michał Wojciechowski, sekretarz
Birkenstrasse 100. I.

* **Pan K. Loga**, skład cygar, przy ulicy Podgórnej 13 i narożniku Szkolnej *poszukuje ucznia.* (Patrz ogłoszenie.)

Nasza ofiarność

Na fundusz im. ś. p. Najprzewielebwiejszego Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego — na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej — złożyli w naszej redakcyi w dalszym ciągu: pp. Mściszewski z Poznania 1 mrk; N. N. z Wrześni 1 mrk; „I. L. z Ołomuńca" 10 mrk; zebrane na walnem zebraniu Towarzystwa św. Kazimierza w Lütgendortmund za pośrednictwem p. Antoniego Fliegera 10 mrk; Teofila Kałużna z Wrocławia 6 mrk; Wojciehowska z Górki dombskiej 1 markę.

Razem złożono dotychczas 356 mrk. 70 fenygów.

* * *

Na Stanisława Sosińskiego piekarza — inwalidę (patrz nr. 2-go „Pracy" strona 44) złożyli: po zebraniu przedwyborczem dnia 13-go b. m. w Rogoźnie 6 mrk. 10 fen; St. St. W. z Berlina 1 mrk; rodzina Godniak z Charlottenburga 2 mrk. 5 fen; Kazimira Drecka z Miłosławia 4 mrk.

Razem złożono dotyczas 13 mrk. 15 fen. O dalsze datki *na chleb dla biednego inwalidy, żony i trojga dzieci* bardzo prosimy.

* *

Na elementarze polskie: p. Mściszewski z Poznania 1 mrk.

* *

Na cele wyborcze: p. Mściszewski z Poznania 1 mrk; „I. L. z Ołomuńca" 5 mrk.

* * *

Na Czytelnie Ludowe: pan Jan Szulc z Opalenicy 3 mrk.

Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań.** Na zebraniu Kółka rolniczego parafii św. Wojciecha w Poznaniu, które odbędzie się w niedzielę, dnia 20-go b. m., o 3-ciej po południu, w Poznaniu, na mniejszej sali podominikańskiej (przy ulicy Szewskiej), pomiędzy innemi omawianą będzie sprawa założenia w Poznaniu spółki handlowej „Rolnik".

Na zebranie to, prócz członków Kółka rolniczego parafii św. Wojciecha, zapraszamy także jak najuprzejmiej członków Kółek rolniczych z okolicy Poznania jak z Głuszyny, Spławia, Swarzędza, Wierzenicy, Sadów, Komornik, Konarzewa, Łodzi, Górczyna, Wir i parafii św. Jana w Poznaniu. Wreszcie pożądanym jest w tem zebraniu udział kupiectwa poznańskiego z branży zbożowej i t. p. tych, które styczność mają z rolnictwem. Zależy na tem, aby w dyskusyi wyjaśnić, czy „Rolnik" w Poznaniu mógłby mieć powodzenie, a nie pracował przytem ze szkodą dla naszego kupiectwa.

Z polecenia Zarządu Kółka
Kaźmirz Brownsford, prezes.

Nekrologia.

† Ś. p. *Marcin Muth,* dnia 9-go b. m. w Poznaniu-Jeżycach, w 74-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Antoni Gniatczyński,* dnia 10-go b. m. w Bninie, przeżywszy lat 85. R. i. p.

† Ś. p. *Marya Kosidowska,* dnia 10-go b. m. w Poznaniu, w 14-ej wiośnie życia. R. i. p.

† Ś. p. *Józef Kosidowski,* dnia 12-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 72. R. i. p.

† Ś. p. *Wiktorya Thomas,* dnia 13-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy 65 lat. R. i. p.

† Ś. p. *Józef Generowicz,* dnia 12-go b. m. w Witkowie w 73-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *profesor Dr. Franciszek Trawiński, weteran z 1863-ga r.,* dnia 15-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 66. R. i. p.

† Ś p. *Zofia Andrzejewska* modystka, dnia 13-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy 45 lat. R. i. p.

† Ś. p. *Władysław Gorczewski,* dnia 14-go b. m. w Poznaniu w 29-ym roku życia. R. i. p.

† S. p. *Witold Pągowski* w Włóknach pod Skokami, dnia 15-go b. m., przeżywszy lat 28. R. i. p.

Od Redakcyi.

— *Panu S. Tuch.... w G.* — § 15 *regulaminu* wyborczego, dotyczącego wyborów do parlamentu, należy tak zrozumieć: Kaleka, a więc człowiek kulawy albo niewidomy, ma prawo głosować i to w ten sposób, że pomoc do wejścia do lokalu wyborczego, a nawet za parawanem wtenczas, kiedy kartkę wyborczą kładzie do koperty, da mu osoba zaufana, powiernik. Osoba obłożnie chora nie mogąca się dźwignąć z łóżka, mogłaby na zasadzie tego paragrafu tylko wtenczas głosować, gdyby miała dość siły, aby się kazać do lokalu wyborczego przewieźć i tam spełnić akt głosowania. Głosowanie samo odbywa się tylko w *lokalu wyborczym.* W domu nawet chory nie może głosować, nie może także kazać się *zastąpić.*

— Sprawa agitacyi, o ile wiemy, gdy chodzi o panów niemieckich, idzie w taki sposób, jaki Pan podaje, niemniej stosują komitety i inne sposoby, najlepiej nadające się w danych warunkach miejscowych.

— *Panu Plucińskiemu w Poznaniu.* — „Odezwę" odebraliśmy za późno, by ją umieścić w Nr. 2 „Pracy" na niedzielę dnia 13-go b. m. Komunikaty wszelkie prosimy nam przesyłać *na środę,* jeżeli mają znaleść miejsce w życzonym numerze „Pracy." Z powodu znacznego nakładu druku i oprawy — redakcya kończy się już w *czwartek rano.*

— *Pani L. G. w Wilhelmsburgu.* — Postaramy się prośbie Szan. Pani zadosyć uczynić. Za życzenia dziękujemy.

— *Panu Józefowi W. w Wanne.* — Ów biedny weteran z 1863-go roku jeszcze żyje; prosimy o łaskawe nadesłanie wiadomej ofiary.

— *Panu W. K. w Kościanie.* — Po początek „Gadów" zgłoś się Szan. Pan za dwa tygodnie; początku „Czerwonego znaku" nie posiadamy.

— *Panu Franciszkowi W. w Dortmundzie.* — 1) Pierwotny gmach miejski powstał za rządów czeskich w Polsce. Podczas pożaru w 1536-ym roku padła ofiarą znaczna część ówczesnego gmachu. Pomiędzy rokiem 1550 a 1555 dokonano głównego przebudowania, główną wieżę zbudowano w 1780-ym roku. 2) Jan Tomczak Wilmington Del. S. van Bureau 400 Nord America.

— *Do Neuss:* — Ta wiadomość już bardzo stara. W każdym razie dziękujemy za pamięć i pozdrawiamy. Podobnych faktów można by więcej nazbierać. Ale — nam przez to nic a nic lepiej nie będzie.

— *Panu A. Maj w Byt...* — Dziękujemy za nadesłanie odezwy. Robimy z niej użytek w odnośnym artykule.

— *J. W. E.* — Wiadomo nam, że Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego na ten cel udziela stypendyów. Adres: *Towarzystwo Pomocy Naukowej Im. Karola Marcinkowskiego, Poznań — Posen.*

Panu Rom. Stab. w K. Doniesienie nie zawierało ani *godziny* ani *dnia* wiecu. Datę 20 b. m. umieściliśmy na ślepy traf. Prosimy przy przyszłych doniesieniach pamiętać o 4 rzeczach: 1) o miejscowości, 2) o lokalu, 3) o godzinie i 4) o dniu wyborczym.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

37) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Z krajów polskich zatrzymały Prusy mniej więcej ziemie zabrane w pierwszym rozbiorze a mianowicie: Warmię, Elbląg, Malborg, Grudziądz — z prawego brzegu Wisły; z lewego: Pomorze i jeszcze część Wielkopolski aż po linię idącą przez Piłę do Drezdenka nad Notecią [1]).

Toruń przyłączony został do Księstwa Warszawskiego, Gdańsk z milowym obwodem został napowrót miastem udzielnem pod opiekę królów pruskiego i saskiego. Zabezpieczoną została zupełna wolność żeglugi po Wiśle, a Księstwo Warszawskie miało być połączone z Saksonią wolną drogą wojskową przez Prusy. Państwa zawierające traktat przystąpiły do systemu kontynentalnego, wszystkie ich porty a także Gdańsk miały być dla okrętów i towarów angielskich zamknięte. Zawarł jeszcze Napoleon z Aleksandrem tajny traktat z następującem zobowiązaniem się:

— Pozostawiam Waszej Cesarskiej Mości zupełnie wolną rękę na Wschodzie i nie będę przeszkadzać w zamiarach zaborczych co do Szwecyi i Turcyi a także zobowiązuję się wcale nie odbudowywać Polski! [2])

Pokój w Tylży pomiędzy Rosyą a Francyą podpisany dnia 7 lipca 1807 roku nie wspomina ani słowa o Polsce i Polakach; w traktacie z Prusami z dnia 9 lipca jest tylko mowa o prowincyach, które niegdyś należały do Królestwa Polskiego.

To też powszechne wśród narodu polskiego nastąpiło rozczarowanie i dopiero zawrzało w całej Polsce, a zarzuty rozległy się po wszystkich kraju zakątkach:

— Jakto?.... taki traktat zawarł Napoleon, który przecież prowadził wojnę głównie dla odbudowania Polski?...

— Taki genialny, taki wszechmocny człowiek, dla

[1]) Aleksander, patrząc prawie z litością na nędzne, szczuplutkie Prusy, chciał ochronić sprzymierzeńca swego od większych strat i doradził jeszcze:

— Niechże brat Napoleona Hieronim, król westfalski nie zabiera Prusom ziem niemieckich, lecz niech zostanie uznany następcą tronu po królu saskim i niech zaślubi jego córkę!

Lecz despotyczny Napoleon odpowiedział:

— Na to nie mogę przystać!

— I czemuż na to nie zgodził się? — można dziś zapytać serdecznie wraz z Morawskim. Gdyby Napoleon był się zgodził to:

1. nie byłby potrzebował wydzierać królowi pruskiemu, jak to uczynił, ziem niemieckich dla wyposażenia brata królestwem westfalskiem;

2. król pruski wolałby był niewątpliwie odstąpić zaborów polskich, aniżeli stracić owe ziemie niemieckie poobcinane dla nowego królestwa, dla Saksonii i dla księstwa Bergu;

3. monarchia brandenburska pozostałaby wtedy w Niemczech, gdzie est narodową;

4. Księstwo Warszawskie, dosięgnąwszy morza, wyzwolone byłoby od szczelnego zamknięcia między wrogami swymi; w takich bowiem jak obecnie warunkach, będąc zbyt małe i zależne nie mogło długo istnieć.

Zależało to wszystko od Napoleona, lecz ta krzywda polska była mu obojętna. Zaborczy i samolubny władca i wojownik musiał spiesznie opatrzyć tronami wszystkich członków swojej rodziny. — Morawski, VI, 75, 76; Lewicki, 387.

[2]) Po roku (12 październ. 1808 r.) została ta przyjaźń cesarzy wznowiona i uzupełniona na kongresie monarchów w Erfurcie, gdzie car Aleksander zobowiązał się dać pomoc Francyi w razie, gdyby Austrya jej wojnę wypowiedziała. — Lewicki, 387.

Czerwony znak.

19) Z włoskiego tłumaczył **A. P.**

(Ciąg dalszy).

I ledwie się uczuł wolnym, odzyskał zwykłą swoją zimną krew i ostrożność. Nie chodziło teraz o ocalenie życia lecz o dokończenie dzieła i o ukoronowanie wszystkiego ujęciem niebezpiecznego Anioła. Teraz nareszcie będzie mógł pomścić śmierć ojca Stelli i oddać morderców jego w ręce sprawiedliwości. Zanim się jednak zdołał namyśleć, w jaki sposób plan swój wykonać, na dole dały się słyszeć głosy Macropula i Anieli i zaraz potem zaczęła się płyta wraz z nimi podnosić. Teraz było najważniejszem zachować spokój i panowanie nad sobą, bo z obydwoma temi potworami nie byłby sobie Hamilton dał rady. Wiedział o tem bardzo dobrze i dla tego po raz drugi dzisiaj musiał się uciec do podstępu.

Przycisnął rapier do siebie i leżał nieruchomy.

— Spiesz się — zawołał Macropulo — uporządkuj wszystko, aby go jak najprędzej mieć na dole. Potem możemy się namyśleć, co zrobić z nimi — tam nikt nam nie przeszkodzi! Klucze dorobione do zamku w drzwiach mam przy sobie, w nocy wyjdziemy stąd. Ale spiesz się!

Aniela zwinęła kołdrę i poduszkę Caradiniego tak, jak on to zawsze czynił, a w czem go zapewne podpatrzyła, i postawiła koszyki od śniadania przy drzwiach zupełnie tak samo, jak je Caradini wczoraj postawił.

— To oni już tu od wczoraj nas szpiegują — pomyślał Hamilton. — Ale jakim sposobem dowiedzieli się, że ja tu jestem?

Aniela tymczasem ukończyła wszystko — wyglądało to tak, jak gdyby obydwaj panowie wyszli po śniadaniu na przechadzkę. Na stole Hamiltona nie ruszyła nic, lecz Macropulo wziął leżący na książce zegarek jego i milcząc wsunął go do kieszeni.

W tej chwili właśnie, gdy Grek obrócił się plecami do drzwi, zerwał się Hamilton na równe nogi, i podnosząc broń, rzucił się ku niemu.

Okrzyk wściekłości dobył się z piersi Anieli. Nie namyślając się długo, chciała znowu schwycić z tyłu jego ramiona, lecz Hamilton znał teraz już jej podstęp i był na wszystko przygotowany. Lewą ręką odepchnął Anielę tak, że nie mogła schwycić jego ramienia, prawą zaś, uzbrojoną w rapier skierował ku Macropulowi, który nie mając żadnej broni, musiał ustępować. Hamilton pragnął albo oboje, albo jedno z nich zepchnąć w grobowiec, czuł bowiem, że ta nierówna walka długo potrwać nie może. Aniela rzucała się jak szalona, przyskakiwała do niego, szarpała go, a siły jej były rzeczywiście zdumiewające.

— Lepiej walczyć z trzema mężczyznami niż z taką jędzą — pomyślał Hamilton.

Aniela była tak zapalczywą, że zapomniała o niebezpiecznej płycie i o całym nieomal świecie. Wydobyła teraz z za kaftana mały, włoski sztylet i z podwójną wściekłością rzuciła się na Hamiltona. Lecz w tejże chwili stanęła na płycie, i Hamilton korzystając z tego, nacisnął silnem uderzeniem nogi klamkę tak, że płyta spuściła się na dół razem z Anielą. Wszystko odbyło się w przeciągu kilku sekund.

Macropulo cofnął się przerażony. Spojrzał na dół, zdawało się, że chce spieszyć na ratunek Anieli, lecz ta jedna chwila rozstrzygnęła wszystko. Hamilton ciął go rapierem w ramię — krew trysnęła i Macropulo zachwiał się, jęcząc głośno.

Hamiltonowi wystarczało to zupełnie. Nie chciał on go zabijać, tylko ubezwładnić i teraz, na widok rany, odezwał się w nim lekarz.

— Opatrzę ranę — rzekł — rzucając broń.

którego niczem było przełamać największą trudność, nie przywrócił nam Polski

— O niegodziwy! jakże okropnie nas zawiódł!

— O nieuczciwy! to tak spełnił uroczyste obietnice, za tyle naszej pracy, poświęceń, bohaterstwa, za tyle serdecznej krwi dla niego przelanej?!

— Ach cieszcie się nawet — mówili niektórzy z ironią i goryczą — wszak zabezpieczono nam w traktacie bezpieczeństwo od wszelkich prześladowań za działanie narodowe!...

— Ach cieszcie się, wszak mamy ogromne państwo, tylko bez nazwy narodowej, mamy króla i tak pełną konstytucyą [1])...

Ale nie słyszał tego Napoleon zawsze zimny, chmurny, marsowy, bo on na wyjezdnem spieszył się, ażeby Polakom pozabierać milionowe dobra i majątki i rozdać je w nagrodę swym jenerałom. Więc hojnie rozporządzał:

— Marszałek *Davoust, książę Auerstaedt,* otrzymuje księstwo Łowickie, wartości około pięciu milionów!

— Książę Montebello, Lannes — księstwo Siewierskie, wartości przeszło dwóch milionów.

— Marszałk *Ney* — księstwo Sieluńskie.

— Marszałek *Victor* — Przedecz.

— *Bessieres* — Kruszwicę.

Berthier, Soult, Bertrand, otrzymali majątki, każdy wartość miliona i więcej wynoszący; innym wypadły mniejsze działy.

Dobra te, rozdzielone na dwudziestu siedmiu obdarowanych, oszacowane zostały na przeszło 26,000,000. Marszałek *Lefebre* otrzymał tytuł księcia Gdańskiego. Wynagrodzeni też od Napoleona zostali i niektórzy służący mu Polacy. Zajączek dostał Opatówek w Kaliskiem, Dąbrowski Winnagórę w Poznańskiem, nadto obaj po milionie franków. Skonfiskowane przez Prusaków starostwo Preny zwrócił Napoleon księciu Aleksandrowi Sapieże, a Wielanę księciu Poniatowskiemu [2]).

Tak więc traktatem w Tylży nie spełniły się w całości nadzieje Polaków, ale jak sądzili trzeźwiejsi i spokojniej na rzeczy patrzący i jak mówił uczony mąż Stanisław Staszic [3]):

— Była już przynajmniej ziemia do zbrojenia się i do zbioru! [4])

I rzeczywiście, chociaż nadzieje narodu zawiedzione zostały, przecież uzyskali Polacy, wprawdzie w szczupłych granicach, możność narodowego rozwoju, otrzymywali broń do ręki, a więc mogli z tą bronią wywalczyć sobie przy sprzyjających okolicznościach zupełną niepodległość [5])

Napoleon wyjechał z Tylży dnia 18 lipca i przez Poznań pospieszył do Drezna. Aż do przeprowadzenia pokoju pozostał jeszcze jakiś czas w kraju 30,000 korpus francuski pod dowództwem marszałka *Davoust,* któremu poddane zostało wojsko księstwa Warszawskiego; stali francuscy rezydenci pozostali w Warszawie i w Gdańsku [6]).

1) Sokołowski, IV, 1326, 1327; Limanowski, 52.

2) Morawski, VI, 76; Lewicki, 387.

3) Stanisław *Staszic,* minister, geolog i filantrop, położył wielkie zasługi dla kraju tak podniesieniem oświaty i przemysłu, jak i zapisaniem całego majątku dla dobra ogółu. (ur. w Pile w Wielkopolsce r. 1755 † w Warszawie r. 1826).

4) Limanowski, 53.

5) Sokołowski, IV, 1327.

6) Morawski, VI, 77; Lewicki, 387.

Ale Grek zebrał całą energię i zacisnąwszy usta, rzucił się ku drzwiom.

Hamilton odetchnął, otarł spocone czoło i puścił się w pogoń za uciekającym. Wiedział bowiem, że Grekowi mniej chodziło o ocalenie własnego życia, jak o uratowanie tajemnic stowarzyszenia o tyle, o ile się dało. Trzeba więc było pochwycić go, co ze względu na bolesną ranę i znaczny upływ krwi trudnem być nie mogło. Ale zanim Hamilton pobiegł dalej, wrócił raz jeszcze do mauzoleum, podciągnął płytę do góry i zamknął ją starannie.

Ani Caradini ani Aniela nie mogli mu ujść teraz.

ROZDZIAŁ 24.

Gdy Aniela zsunęła się z płyty i stanęła na dole w grobowcu, poznała natychmiast, że zgubioną jest bez ratunku, to jest, jeżeli sama siebie nie ocali. Wiedziała, że Macropulo zbyt jest ociężały i niezręczny, aby zwyciężyć Hamiltona, dobrze uzbrojonego i walczącego o życie. Wiedziała, że Hamilton pokonawszy przeciwnika, zamknie wejście i nie otworzy je prędzej, aż wróci tu w towarzystwie żandarmów. Wiedziała też jednak dobrze, że żadna siła ludzka nie zmusi ani jej ani Macropula do zdradzenia tajemnic związku. Wielkie dzieło zostanie dalej prowadzone, tylko z jeszcze większą ostrożnością i przebiegłością. Ten zaś, który leżał tu u jej stóp nieprzytomny, ów osławiony numer piąty, dostał się przypadkiem w jej ręce i żywym nie miał z nich wyjść...

Wszyscy wierzyli w niego, jak w wyrocznię, lecz ona nie dowierzała mu nigdy. A teraz postanowiła załatwić z nim sprawę — prędko, zanim żandarmi przyjdą...

— Caradini, obudź się — zawołała, potrząsając silnie jego ramieniem.

— Pozwólcie — mi — spać — szepnął artysta nie otwierając oczu.

— Nie możesz spać dłużej! Dalej, dalej, obudź się — wołała niecierpliwie.

Zwolna odzyskał przytomność i zdumiony obejrzał się w około.

— Gdzie jestem? Co się stało? — spytał przerażony, gdy spostrzegł, że ręce i nogi ma związane. — Ach, maladetto! — krzyknął i z ust jego posypał się grad najokropniejszych przekleństw w rozmaitych językach.

— Cicho! — rzekła Aniela szorstko— milcz i słuchaj.

Ale on rzucał się jak szalony.

— Przypominam sobie wszystko— krzyknął. — Ten łotr Middleton nalał mi do wina jakiegoś płynu usypiającego! Ratunku! ratunku! Rozwiążcie mi więzy! Ja muszę się pomścić na nim!

— Milcz — powtórzyła Aniela, pochylając się nad nim.

Caradini obrócił teraz głowę i spojrzał jej prosto w oczy, a twarz jego posiniała z przerażenia.

— Anioł! — wyjąkał.

— Tak, — odpowiedziała Aniela. — To ja! Przed kilku minutami dowiedziałam się, że jesteś członkiem rady siedmiu.

— No więc! Czemu mnie związałaś?

— Bo nie strzegłeś dostatecznie tajemnicy! Zdradzając siebie, zdradziłeś zarazem cały nasz związek! Wszystkie troski i niepokoje, wszelkie nieszczęścia, jakie nas w ostatnich czasach spotkały, zawdzięczamy jedynie tobie! Mniemanego Middletona sprowadziłeś nam również na kark!

— Tak, domyślam się teraz prawdy! Uśpił mnie umyślnie...

— Nasypał ci do wina jakiegoś proszku i nadto zachloroformował cię jeszcze. W ten sposób udało mu się stwierdzić, że masz na ramieniu znak członka rady siedmiu!

c. Księstwo Warsawskie, 1807 — 1815.

Niewielki kawałek ziemi, siedmkroć mniejszy od Rzeczypospolitej, wbity klinem pomiędzy zwarte granice trzech państw i zwany „trybuną, wzniesioną wśród milczącej ich atmosfery“ — to Księstwo Warszawskie. Ale na tym małym obszarze, mającym 1850 mil kwadratowych, a ludności przeszło 2,300,000,[1]) od jednego zamachu przerwana została znieprawiająca pruska gospodarka i zrzucone pęta obcego zaborczego rządu. Na tym obszarze miało się zacząć polityczne życie konstytucyjne z własnymi u steru ludźmi i tutaj naród polski miał odtąd swobodę, „aby się zbierać i zbroić.“

Pod tym względem dla narodu polskiego, podległego obcym rządom, na całym prawie obszarze gnębionego, wyzyskiwanego i wynarodowianego, było to Księstwo Warszawskie ważną zdobyczą [2]).

Lecz naród w nadziejach zawiedziony i silnie wzburzony nie mógł tego na razie zrozumieć ani się uspokoić, i daremnie dyktatoryum ustanowione tymczasowo dla rządzenia nowem Księstwem uspakajało umysły i doradzało cierpliwość i spokój temi słowy:

— Teraz poświęcajmy czas pokoju i wypoczynku naukom i ćwiczeniu się, abyśmy do boju i usługi kraju coraz zdolniejszymi się stawali![3])

Napoleon widział dobrze niedostatki traktatu tylżyckiego i czuł, że za mało uczynił dla Polaków. Już przejeżdżając przez Poznań, doznał jakby wyrzutów sumienia, bo w miejscowej izbie administracyjnej przemawiał tak szczerze i otwarcie, że tych słów potem żałować i odwoływać je musiał.

— Uczyniłem co było w mej mocy — są jego słowa — niechaj tylko miłość i jedność zachowują się między wami, a urośnie naród i będzie potężny!

Gdy przybył do Drezna (w lipcu 1807 r.) wezwał do siebie z Warszawy Komisyę rządzącą i księcia Józefa Poniatowskiego i do zebranych Polaków tak się odezwał:

— Wiem, że nie jesteście kontenci, ja jestem cesarzem Francuzów i musiałem ich interes przedewszystkiem mieć na pieczy! Wiem, że nie dla was ten król, którego wam dałem, bo wam potrzebny wojownik, ale sami go sobie wybraliście, a podejrzliwość sąsiadów nie dozwoliła mi innego wyboru. Zresztą wszystko to połamie się jeszcze, jak ten kapelusz!

I łamiąc w rękach swój miękki kapelusz upominał jeszcze:

— Pamiętajcież... o dawnym nierządzie Polski, pamiętajcież... o zgodzie, o porządku!...

Po chwili zapytał nagle:

— A czy macie już gotową konstytucyę?!

Wtedy odezwały się różne głosy wśród delegatów.

Małachowski chciał, aby przywrócić ustawę 3 maja r. 1791, Wybicki radził uczynić w niej poprawki, zgodne z postępem czasu, wreszcie Potocki zaczął czytać plan, jaki miał spisany.

— Proszę zaczekać! — przerwał nagle Napoleon i chodząc po pokoju, dyktował głośno nową ustawę rządową, ale

[1]) Z 2400 mil kwadratowych z ludnością przeszło 3,200,000, które oderwane zostały od Polski w czasie trzech rozbiorów, utraciły Prusy w pokoju tylżyckim wszystkie ziemie zabrane w r. 1793 i 1795. — Sokołowski, IV, 1328; Morawski, VI, 77.

[2]) Tygodn. illustr. nr. 16. — Warszawa, 1906.

[3]) Limanowski, 54; Morawski, VI, 79.

— Do stu piorunów! Rozwiąż mi więzy! Prędko! Muszę się pomścić na nim!

— Wolno! Wolno! Najpierw chciałabym wiedzieć, jakim sposobem Hamilton dowiedział się, że masz ten znak na ramieniu! Jak mógł w ogóle przeczuwać, że go masz!

— Przysięgam ci, że nie mówiłem o tem ani jemu ani nikomu w świecie. Ujrzałem tego łotra dopiero przed kilku dniami i to po raz pierwszy w życiu.

— Przybył on tu pod pozorem kopjowania napisów na pomnikach Vaustonów.

— Wiem o tem. —

— A jego rzeczywiste nazwisko, a przynajmniej nazwisko, pod jakiem go wszyscy znają, bo ja uważam go za agenta tajnej policyi, jest John Hamilton. Mieszka on tuż obok domu twego, i jest tym samym, przed którym cię już Macropulo ostrzegał.

— Jak już poprzednio powiedziałem: przysięgam, że nie słyszałem nigdy jego nazwiska i że nigdy go poprzednio nie widziałem!

— Może być, ale za to on widział ciebie i to z całą świadomością. Musiałeś popełnić coś, co zwróciło jego uwagę na ciebie i jego podejrzenie. On szpiegował cię w każdym razie przez kilka dni i szedł za tobą aż do naszego domu, gdzie potem policyą na nas sprowadził. Potem śledził cię tutaj! Znajduję was tu znowu jako sąsiadów...

— Mówię ci raz jeszcze, — krzyknął Caradini gwałtownie, — że to wszystko jakieś zagadki, których nie rozumiem. Rozwiąż nareszcie moje więzy!

— Jeszcze nie, — odrzekła Aniela spokojnie, i pochylając się niżej ku niemu, ochrypłym szepnęła głosem: — Czy to prawda, że niewinnego posądziłeś o zdradę? Czy prawda, że niewinnego kazałeś pozbawić życia i że sam stałeś się podłym zdrajcą! Odpowiadaj!

Oczy jej błysnęły złowrogo, gdy to mówiła, Caradini zaś milczał.

— Słuchaj, — dodała już o wiele spokojniej, — i odpowiadaj mi na moje pytania. Czy prawda, że pod nazwiskiem Henryka Poiton oświadczałeś miłość swoją córce zamordowanego, że Garcia uderzył cię w twarz, i że z zemsty za to oskarżyłeś go o zdradzenie tajemnicy naszej fabryki bomb w Paryżu? Wszystkie twoje piśmienne dowody były sfałszowane. Garcia nie był zdrajcą! On był wiernym swej przysiędze aż do śmierci!

Bladą twarz Anieli pokrywał teraz krwawy rumieniec.

Lecz Caradini zbladł jak śmierć. Znał on zbyt dobrze „Anioła“ i przeczuwał, co go tu czeka.

— Zkąd wiesz o tem? — szepnął drżącemi ustami.

— Ach, więc jednak... — syknęła przez zaciśnięte zęby. — Domyślałam się tego oddawna, a gdy Stella w gorączce ciągle to samo powtarzała, wiedziałam, że wszystko to jest prawdą! Teraz zdradziłeś się sam!

Za późno poznał Caradini, że swem pytaniem zdradził się rzeczywiście. Usiłował jeszcze uniewinniać się, ale jedno spojrzenie Anieli, pogardliwe i groźne, zamknęło mu usta. Z siłą, jakiejby nikt tej wątłej kobiecie nie przypisywał, ujęła Aniela związanego za ramiona, podniosła go i postawiła, a raczej oparła o ścianę.

— Zdrajco! — szepnęła. — Szpiegu! Donosicielu! Oszczerco! Zbrodniarzu!

Splunęła mu w twarz.

— Wiesz, — mówiła dalej, — że musiałbyś umierać, chociażbyś wyszedł ztąd żywym. Żaden zdrajca nie uszedł kary dotychczas! Ale śmierć Stefana Garcyi ma być pomszczoną moją ręką!

Caradini milczał, ale twarz jego była trupioblada.

— Umieraj!

jak szybko, że minister jego Maret, książę Bassano ledwie zdążyć spisywać ją na kolanie [1]).

Projekt tej konstytucyi, później przepisany i wygładzony, wręczył Napoleon deputacyi polskiej dn. 22 lipca r. 1807. Ta konstytucya, spisana „na kolanie“, nie różniła się niczem prawie od tych konstytucyi, jakie Napoleon nadawał innym państwom przez siebie utworzonym [2]).

Konstytucya Księstwa Warszawskiego

była następująca:

Religia katolicka jest religią stanu czyli państwa, wszystkie inne są wolne i jawne.

Wszyscy mieszkańcy w obliczu prawa są równi.

Władza wykonawcza należy do panującego, bez żadnego ograniczenia. On mianuje wszystkich urzędników, w jego imieniu odbywają się sądy, on tylko przedkłada projekta [3]) do praw, on jest naczelnym wodzem i może nawet wprowadzić do Księstwa wojska saskie.

W imieniu panującego sprawuje rządy w kraju sześciu ministrów, którzy stanowią zarazem t. zw. Radę Stanu [4]). Wraz z dodanymi później referendarzami i radcami układała Rada Stanu projekta do praw i składała najwyższy sąd kasacyjny i administracyjny.

Sejm złożony z dwóch izb, senatorskiej i poselskiej zbierał się na wezwanie króla co dwa lata na dni piętnaście i działał wspólnie z Radą Stanu. Sam nie rozprawiał, tylko wybierał 15 komisarzy i ci rozstrzygali większością głosów. W skład izby senatorskiej wchodzili członkowie przez księcia mianowani: 6 biskupów, 6 wojewodów i 6 kasztelanów; liczbę tę mógł jednak książę powiększyć. Izba poselska składała się z 60 posłów wybranych przez sejmiki szlacheckie i 40 deputowanych, których wybierały zgromadzenia gminne.

Panujący mianował prezesa senatu i marszałka izby poselskiej. Gdyby sejm nie był powolny zamiarom rządu, mógł go książę rozwiązać w każdej chwili [5]).

Pod względem administracyjnym podzielone zostało Księstwo Warszawskie na 6 *departamentów* t. j. tyle, ile było regencyi. Departamenty czyli prefektury [6]) — tak teraz z francuska nazwane zostały dawne województwa polskie — były następujące:

departament *warszawski*,
departament *kaliski*,
departament *poznański*,
departament *bydgoski*,
departament *płocki* i
departament *łomżyński*, w miejsce regencyi białostockiej.

[1]) Morawski, VI, 77, 78; Limanowski, 54.

[2]) Sokołowski, IV, 1328; Lewicki, 388.

[3]) *Projekt*, z franc. zamiar, plan.

[4]) *Rada Stanu*, pierwotnie ustanowiona za Księstwa Warszawskiego w r. 1807, złożona z ministrów i nieograniczonej liczby członków, mianowanych przez króla, wykonywała rozkazy tego króla, który był naczelnym władcą. — Sokoł. IV, 1328, Encykl. Orgelbr.

[5]) Lewicki, 388, 389.

[6]) *Departament*, z franc., pas ziemi, obwód we Francyi (od r. 1789), także wydział, mianowicie ministeryów; *prefekt*, z łac., przewodniczący, u Rzymian dowódzca wojsk, naczelnik różnych władz; we Francyi: naczelnik zarządu departamentu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aniela podniosła rękę, sztylet błysnął w powietrzu i z głośnym jękiem upadł Caradini na ziemię.

Aniela pochyliła się nad nim.

— Nie żyje! — wymówiła uroczyście. — Dobrze mu tak!

Potem wstała, nadsłuchiwała przez chwilę, ale gdy u góry żaden się szelest słyszeć nie dawał, pobiegła do żelaznych schodów, wiodących ku ruchomej płycie i z dołu próbowała wprawić mechanizm w ruch. Widziała, jak Macropulo to robił. Pierwsza i druga próba nie udała się, ale za trzecim razem poruszyła się płyta i spuściła się na dół. Kilka sekund później stała Aniela w ogrodzie. Obejrzała się najpierw uważnie na wszystkie strony, lecz nie zobaczyła nic podejrzanego. Robotnicy byli już znowu przy pracy i nikt nie domyślał się dramatów, jakie się w mauzoleum odegrały.

Aniela nie czekała długo. Zręczna jak kot wsunęła się w zarośla i wybiegła do parku.

ROZDZIAŁ 25.

Ale przy tej sposobności byłaby o mało co wpadła wprost w ręce Hamiltona. Daremnie starał on się dogonić Macropula. — Grek znikł tak, jak gdyby go ziemia była pochłonęła. Hamilton z niczem wracał do mauzoleum, pocieszając się jedynie tem, że zdołało mu się przynajmniej pochwycić Caradiniego i Anielę. Ale któż opisze jego przerażenie, gdy ujrzał otwarty grobowiec! Więc oboje uciekli!

— Ach, — pomyślał, — powinienem był wiedzieć, że ci ludzie znają się doskonale na takich mechanizmach! Dosyć oni sami mają tajnych drzwi i ganków, i wiedzą, jak je z obydwóch stron otwierać! Wszystko znowu stracone!

I już chciał zasunąć płytę, gdy nagle doszedł go cichy jęk z dołu.

W następnej chwili był Hamilton już tylko lekarzem i nie myślał o niczem innem, jak o swoim obowiązku. Zeskoczył natychmiast na dół i uklęknął nad leżącym, ciężko rannym Caradinim. Przedewszystkiem rozciął rzemień, krępujący mu ręce i nogi, potem położył mu rękę na sercu. Uderzało ono słabo i nieregularnie. Padając na ziemię zranił sobie Caradini twarz tak, że strumień krwi wypłynął z rany, tworząc małą kałużę na podłodze, ale ta rana nie mogła być powodem ciężkiego zemdlenia, w jakiem się Caradini znajdował. Hamilton zdjął mu szybko surdut, rozerwał jedwabny trykot i znalazł ranę, zadaną ręką Anieli!

Było to małe tylko cięcie na prawej stronie, pomiędzy żebrami i nie miało nawet śladu krwi. Małe zadraśnięcie w porównaniu do rany na twarzy, ale Hamilton wiedział, co znaczył ten mały czerwony punkt, spowodowany sztyletem Anieli!

— Wątroba! — szepnął. — Wewnętrzny krwiotok, śmierć wkrótce musi nastąpić. Cała jego umiejętność nic tu nie mogła pomódz! Gdyby był miał lód pod ręką, byłby mu okłady zimne robił, ale i to nie wstrzymałoby zbliżającej się śmierci. Jedyną ulgą, jaką mógł mu sprawić, było to, że podniósł go z ziemi i oparł nieco wygodniej o mur. Tym sposobem oszczędził mu trochę bólu i przedłużył życie o kilka minut.

Chustką, wyjętą z kieszeni Caradiniego, owiązał mu ranę na twarzy, z której krew przestała już płynąć, potem usiadł koło niego, podtrzymując go obydwoma rękami i czekał, czy przytomność raz jeszcze wróci umierającemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRACA
Tygodnik illustrowany

W 44-ą rocznicę

ostatniego powstania narodowego.

Wspomnienie o MIECZYSŁAWIE ROMANOWSKIM.



Zgon Mieczysława Romanowskiego.

Duchowych natchnień Synu! wierne Polski dziecię.
Jakoś czułeś gorąco — takoś się w bój rzucił.
Ducha wylałeś w pieśni — krew ziemiś powrócił,
Więc czegoż jeszcze wy po nim płaczecie?

Był młodzian dwóch wieńców — daj mu Boże trzeci!
I niechaj wiekuista światłość duszy świeci!
Złóżcie ze czcią dwa wieńce na poczciwym grobie ,
I niech się nad nim słowik w ciszy lasów żali;
On się dobrze zasłużył — więc powiedzcie sobie:
W ślad dobrze zasłużonych nam potrzeba dalej...

W. Pol.

Wielkie i nader bolesne są bez zaprzeczenia straty, o które nieszczęśliwą Polskę przyprawiło ostatnie, rozpaczą wywołane powstanie; żal srogi zalewa serce na samą myśl o tylu drogich ofiarach, które naród, wydany sromotnie na pastwę wrogów, poświęcił jako abrahamowe całopalenia za wolność własną i całej ludzkości; — ale jeźli na tym mogilniku narodowym znalazłby się niejeden grób, mający prawo do

czci i żałoby całej Polski, to zaprawdę jednym z najgodniejszych tej nagrody będzie pomiędzy niemi ten, w którym mieszczą się zwłoki drogiego ziomka naszego, młodego bohatera-poety *Mieczysława Romanowskiego.*

Mało komu na świecie dano jest wznieść się własną zdolnością i potę-



Sztandar narodowy z roku 1863.

gą ducha nad poziom codziennego życia; jestto przywilej istot wyjątkowych, wyższych całym światem od swojego otoczenia, a które Opatrzność umyślnie wybiera na to, ażeby odczuwszy w sercu swojem wszystkie pragnienia, wszystkie bóle wieku, kochały też i cierpiały za wszystkich. Taką istotą wybraną w całem znaczeniu tego wyrazu był ś. p. Mieczysław.

Już od pierwszych lat młodzieńczych, kiedy inni rwą się do świata z uśmiechem na ustach, z pragnieniem szczęścia w sercu, krajała czoło jego w bruzdy myśl poważna i wielka, a dusza jego pełna Boskiego natchnienia stroiła się jak arfa do cherubinowej pieśni miłości i poświęcenia dla tej, którą ukochał nadewszystko, dla najdroższej patronki swojej i oblubienicy — Ojczyzny. I w istocie też było całe jego życie, acz krótkie niestety, jedną — że tak powiemy — wielką pieśnią na cześć tej męczennicy, pieśnią — która jak wiosenny hymn skowronka rozlewała się czarownemi dźwięki nad ziemią, sierocą, a którą los okrutny przerwał właśnie wtedy, gdy zachwycony piewca zaczynał już dobierać najwznioślejszych akordów natchnienia. Ale chociaż pieśń ta nie została dokończoną, chociaż urwała się w połowie bolesnym jękiem, jak struna pękająca pod ręką mistrza, nie straciła ona nic przez to na swojej wartości, bo ci, którzy zrozumieli jej początek, zdołają sami dośpiewać ją w duszy do końca choćby tylko echem tego jęku, którem zadrgało bez wątpienia każde serce polskie.

Nie mamy zamiaru skreślać tu dokładnego życiorysu poety; uczynili to w swoim czasie inni, znający go bliżej koledzy i przyjaciele, a pisma jego są już niezawodnie przeważnie znane publiczności polskiej, że byłoby zbytecznem mówić cośkolwiek jeszcze na ich pochwałę. Chcemy tylko wyjaśnić czytelnikom naszym znaczenie pięknej, aczkolwiek smutnej treścią swoją ryciny, którą obdarzył nas znakomity ołówek p. Fr. Tepy, a która ma uprzytomniać nam bolesną stratę, poniesioną przez zawczesny — chociaż prawdziwie bohaterski zgon tego nieodżałowanego młodziana.

Mówiliśmy już, że ś. p. Mieczysław kochał nadewszystko Ojczyznę; ona była zawsze najświętszym przedmiotem jego poetyckiego natchnienia; w niej i dla niej tylko żył on, bolał i pracował, i zawsze też było najgorętszem jego życzeniem, stwierdzić tę nieograniczoną miłość dla niej jakimś aktem wielkim, choćby nawet ofiarą własnego życia. „Wielkie winy — mawiał — dadzą się tylko zmazać wielkiemi ofiarami, a zmartwychwstanie okupuje się tylko życiem.“ Rówieśnicy jego i przyjaciele, przed którymi otwierało się to



Sztandar narodowy z r. 1863.

szlachetne serce, któremu powierzał swoje marzenia, bywali nieraz świadkami podobnych wynurzeń poety; a w niektórych pieśniach jego, osobliwie z ostatnich dni życia, przebija się całkiem wyraźnie wieszcze przeczucie takiego ofiarnego zgonu, które niestety zbyt prędko miało zamienić się w rzeczywistość.

Kto zna ostatni poszyt jego poezyi, wydany w roku 1863 przyzna, że większa ich część została utworzoną w po-



Sztandar narodowy z roku 1863-go.

dobnem nastroju duszy; tym zaś, którzy ich nie czytali jeszcze, dość będzie poznać jedną tylko, umieszczoną przy samym końcu poszytu, a którą możnaby niejako uważać za testament, za rozporządzenie ostatniej woli poety. Oto dosłowna treść tych pożegnawczych zwrotek:

Lećcie me pieśni! niech wam towarzyszy
Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strzechy.
Zwiastujcie burzę śród gniotącej ciszy,
Smutnych pozdrówcie dźwiękami pociechy;
Lećcie, witajcie ludzi po kolei
Jak ptactwo wiosny okrzykiem nadziei.

Może już innych pieśń ma nie wyśpiewa,
Może wy natchnień ostatnim wyrazem!
. . . .
Jeżli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
Mój kurhan niech mi trawa ozielenia,

A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się, jak mój duch unosi.

I od wyśpiewania tej pieśni upłynęło zaledwie kilka miesięcy — jeszcze w sercach przyjaciół drgało smutne echo jej dźwięków, a już cios ręki wrogów oniemił na wieki natchnione usta kochanego piewcy.

Wypadki warszawskie w r. 1861 i następne powstanie w Królestwie wywierały wpływ elektryzujący na każde serce polskie; czuliśmy go wszyscy, zarówno młodzi jak i starce, i rycerski duch narodu, przywiedzionego do rozpaczy, rwał się z nową nadzieją do krwawych poświęceń i ofiar. O ileż potężniejszem musiało być działanie tych wypadków na serce tak wzniosłe, na umysł tak wrażliwy, jak ś. p. Mieczysława! To też każdy jęk upadającej pod krzyżem męczennicy, każde tętno bolejącego serca Polski, odbijało się stokrotnem echem w jego łonie i pieśniach; a gdy nadeszła pierwsza wieść o heroicznem powstaniu, nie znały już myśli jego i życzenia innego celu, jak tylko uderzywszy na pobudkę pochwycić miecz temistoklesowy i pospieszyć w szeregi walczącego o byt swój narodu.



Wodzowie powstania w r. 1863.
1. Marcin Borkowski (Lelewel). 2. Dyonizy Czachowski. 3. Maryan Langiewicz. 4. Anna Pustowójtówna. 5. Pułkownik Rochebrun.

Przez niejakiś czas udawało się przyjaźni, trwożnej o życie poety tak drogie Ojczyźnie, wstrzymywać szlachetny jego zapał; ale gdy z początkiem roku 1863 wzmógł się na nowo entuzyazm powstania — osłabiony przedtem nieco ciężkiemi klęskami, i gdy we wszystkich ziemiach polskich zaczęły się organizować świeże wyprawy do Królestwa: straciły już moc wszelkie uwagi i zaklęcia zimnego rozsądku, i szlachetny młodzian uważając dalszą bezczynność za zbrodnię względem Ojczyzny, wyrwał się z najtkliwszych objęć miłości i przyjaźni, i pospieszył dać czynem świadectwo prawdzie, której był tak gorliwym wyznawcą i apostołem.

Dostawszy się szczęśliwie z kilkoma przyjaciółmi za kordon, przyłączył się w Lubelskiem do oddziału Lelewela, którego wielce szacował i kochał, i pełniąc przy jego boku służbę adjutanta, brał przez kilka miesięcy udział w licznych utarczkach partyzanckich, będąc dla wszystkich najlepszym przykładem waleczności i poświęcenia. W księdze wyroków był już naznaczony bliski kres tego pięknego żywota, i prędzej, niż przypuszczać było można, nadeszła chwila spełnienia tej krwawej ofiary. Dnia 24 kwietnia 1863 r. otoczyły obóz Lelewela w lasach pod Józefowem ze wszech stron przeważne siły moskiewskie. Odwrót bez walki był niepodobnym, i powstańcom nie pozostało nic innego, jak tylko przebojem utorować sobie drogę przez zastępy nieprzyjacielskie. Rozpoczął się tedy zacięty bój o śmierć lub życie; młody nasz bohater walczył przez cały czas z nieustraszonem męztwem w pierwszym szeregu; i już się zdawało, że zimna dłoń śmierci nie dosięgnie jeszcze tym razem tej szlachetnej skroni, gdy niestety prawie już przy końcu walki przeszywa mu kula nieprzyjacielska piersi i złamanego śmiertelnym bólem powala w jednej chwili na ziemię. I ten to rozdzierający serce widok jego pasowania się ze śmiercią przedstawia rycina nasza.

Upadek jego nastąpił tak nagle, że z kolegów nawet mało kto go dostrzegł; ale i ci, którzy widzieli, tak byli zajęci obroną własną, że o niesieniu pomocy ranionemu nawet pomyśleć nie mieli czasu. Jeszcze chwilę potem trwał bój rozpaczliwy; oddział Lelewela został rozbity i rozproszył się na wszystkie strony, a nieszczęśliwy Romanowski tymczasem, wycieńczony bólem i krwi upływem, dogorywał samotnie — bez żadnego ratunku wśród lasu. Ale na tem nie skończyły się jeszcze jego męczarnie, gdyż po zakończeniu walki wpadli carscy oprawcy na pobojowisko, i na chwałę wielkiego protektora wszechsłowiańszczyzny zamiast nieść pomoc rannym powstańcom, pomordowali z miłości chrześciańskiej wszystkich, a między nimi ś. p. Mieczysława, pastwiąc się prawdziwie po bestyalsku nad trupami nawet.

I gdy w kilka godzin potem, po ustąpieniu dziczy z tej okolicy, zebrały się szczątki rozbitego oddziału polskiego i udały na plac boju dla odszukania poległych — jakiż okropny widok przedstawił się ich oczom! Na takie barbarzyństwo nie zdobyłyby się nawet najdziksze hordy australskie. Wszystkie ciała — odarte do naga — tak były podziurawione i sromotnie oszpecone, że zaledwie rozpoznać je było można; a najokropniej ze wszystkich sponiewierane były drogie zwłoki Romanowskiego, na którym Moskale w mniemaniu, iż to sam dowódzca oddziału, całą wściekłość swoją wywarli. Ale spuśćmy zasłonę na ten straszliwy obraz bezecności, na której samo wspomnienie wzdryga się cała natura ludzka! W taki to sposób spełniła się owa wielka ofiara, o której przez całe życie marzył poeta; — oddał on Ojczyźnie wszystko, co miał najdroższego, a czysty duch jego, który na ziemi tak rozgłośnie śpiewał chwałę Polski, orędowniczy teraz w kranie wieczności jako jeden z jej patronów przed majestatem Wszechmocnego.

Ziściło się też najzupełniej życzenie, które wyraził w piosnce swej pożegnawczej: zwłoki jego spoczęły na polu chwały, w cichem ustroniu, wśród śpiewaków leśnych, którzy mu jak najmilszemu druhowi nucą hymn pochwalny; młode piersi jego przysypano tą ziemią świętą, za którą dał krew serdeczną, a która — jak deszczem majowym — zroszona łzami jego kolegów i przyjaciół, zazielenia się bujną trawą co wiosny; a chociaż mogiły jego — jak tego sam pragnął — nie zdobi żaden kamień pamięci, wznosi się przecież na cześć jego pomnik nierównie trwalszy i piękniejszy we wszystkich sercach, które go kochały, i w których pamięci jaśnieje zawsze postać jego z podwójną aureolą jako bohatera i wieszcza narodowego.

Fr. W.

Pamięci bohatera.

W głuchym borze, w cieniu drzew,
Leży blady jego trup,
Tam wypełnił święty ślub,
Tam serdeczną przelał krew.

Huczcie wichry! dzwon chrześciański
Nie zadzwoni mu nad głową,
Nikt nie zmówi Anioł Pański
Nad tą skronią marmurową.

Jemu łożem — leśny mech,
Dzwonem — wichrów nocny huk,
I grabarzem — czarny kruk
I pacierzem — wrogów śmiech.

Huczcie wichry! huczcie w dal,
Nieście klątwę, krew i ból,
Na moskiewskich grady kul,
Na moskiewską dziką stal!

Kiedy tęsknił naród mój,
On w ofierze niósł mu śpiew —
Kiedy naród poszedł w bój,
On mu oddał wszystką krew.

Huczcie wichry! dzwon pogrzebu
Nie zadzwoni mu nad głową,
Nie powtórzy ziemi, niebu
Pieśni nutę piorunową!

W głuchym borze — w cieniu drzew
Leży blady jego trup —
Wróg rozszarpał krwawy łup,
Ale wichry wzięły śpiew.

Nieście wichry, nieście w dal
Klątwę pieśni, krew i ból —
Na moskiewskich grady kul,
Na moskiewską dziką stal!

J. L.

Bitwa w Glanowie.

(Zdarzenie prawdziwe z 1863 r.)

W dusznym skwarze sierpniowego popołudnia posuwał się zwolna powstańczy oddział Habicha drogą od Wolbromia do Ojcowa.

W oddziale tym jako prosty szeregowiec postępował hr. Aleksander Krukowiecki.

Brudną pamięć odziedziczył młody Krukowiecki po swoim ojcu.

Niesforny jenerał, zawistny intrygant, w końcu wyraźny niemal zdrajca nie dla pieniędzy może, ale przez słabość ducha, Jan Krukowiecki był przedmiotem wzgardy i potępienia u całego narodu za to, że jako wódz i naczelnik rządu poddał Warszawę w 1831 roku Moskalom wtedy, gdy na rozkazy jego czekało kilkadziesiąt tysięcy polskiego wojska, gotowego bić się z wrogiem do ostatka.

Syn jego zmazywał hańbę ojca w powstańczych szeregach. Oddział Habicha zbliżał się właśnie do Glanowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylają się kolumny Moskali. Był to silny oddział pod dowództwem księcia Szachowskiego, liczący blisko półtora tysiąca piechoty, pięćset kawaleryi i dwie sotnie kozaków.

Habich rozejrzał się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i licho uzbrojone. Twarz dowódcy zasępiła się na chwilę ciężką troską i głębokim namysłem.

Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamarłych w oczekiwaniu powstańczych szeregów.

„Bracia!" zawołał donośnie — Bracia! Potrzebuję dziesięciu ochotników. Zostaną oni w Glanowie i będą tam powstrzymywać Moskali, opierać się w dziesięciu całej ich sile do ostatniego tchnienia. Reszta oddziału uchodzić musi pod ochronę lasów."

Umilkł na chwilę, wodząc bystremi oczyma po twarzach wsłuchanych w jego słowa powstańców. Szeregi zakołysały się nieco, jakby przeleciał po nich niewidzialny wicher mroźnej śmierci i skamieniały znowu w oczekiwaniu i ciszy.

„Kto na ochotnika?"

„Ja!" ozwało się grzmotem trzysta piersi, cały oddział rzucił się naprzód potrząsając karabinami i kosami.

Roziskrzyły się oczy Habicha. „Niech żyje Polska!" zakrzyknął pełną piersią, a po szeregach przeleciał długo nie milknący, jak grom mocny okrzyk: „Niech żyje Polska!"

Z szeregów wysunął się Krukowiecki. „Pozwól mi pójść, naczelniku!" zwrócił się prezentując broń do Habicha.

„Dobrze! Obejmiesz dowództwo nad całą dziesiątką" zgodził się Habich.

Wybrano dziesięciu najlepszych strzelców, szczupła garstka rzuciła się biegiem w stronę Glanowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszów.

Piętrowy murowany dwór glanowski, frontem zwrócony na drogę, którą mieli przeciągnąć Moskale, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy znać uciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt obronny dla powstańców.

Zatarasowano mocno żelazem okute drzwi, powstańcy ustawili się koło okien.

Krukowiecki, słynny w całym oddziele jako najlepszy strzelec, kazał dwom szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny.

Wśród powstańców zapanowało milczenie wytężonego oczekiwania.

Ostrożnie i zwolna poczęli wsuwać się przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dokoła, ich małe skośne oczka latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza.

Dwóch powstańców podniosło karabiny do ramienia. Krukowiecki wstrzymał ich skinieniem ręki. „Szkoda prochu na to paskudztwo" — szepnął pogardliwie. Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddali ich dzikie, nieludzkie wrzaski. — „Spostrzegli nas" — domyślili się powstańcy. Raz jeszcze obejrzeli ładownice i karabiny, zdala słychać już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty weszły na podwórze, spokojnym, miarowym krokiem jak na mustrze. Powstańcy podnieśli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko.

„Pal!" zakomenderował półgłosem Krukowiecki.

Huknęły strzały.

Jak piorunem rażony zwalił się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię, przednie szeregi skłębiły się na chwilę, potem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu, tłoczyć się na napierających z tyłu.

Napad był tak niespodziany, że w całym moskiewskim oddziale zapanował na chwilę zamęt; ozwały się krzyki komendy, oficerowie poczęli płazować cofających się żołnierzy.

Uśmiech tryumfu rozświetlił twarze powstańców. „Damy wam bobu" szepnął któryś. Zabrzmiała druga salwa. Moskale cofnęli się z podwórza unosząc rannych.

Upamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dokoła, obsypując go zdala gradem karabinowych strzałów. Potem z wrzaskiem rzucili się do szturmu, ziemia zajęczała pod ciężkiemi stopami żołdaków. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych było trupem. Krukowiecki chwytał raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z jego ręki strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierający z moskiewskich szeregów oficerów i starszyznę.

Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturmu Moskali legło pokotem, inni zatrzymali się na chwilę, potem poczęli cofać się i uciekać.

Szturm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do boju coraz niechętniej, coraz więk-

szą trwogą napełniały ich te milczące mury dworu, z okien którego wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnem okiem niechybnej śmierci.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza.

Z okien dworu widać było, że większa połowa oddziału piechoty z całą kawalerya i kozakami poszła w pogoń za Habichem.

„Zawszeć nasi uszli już kawał drogi" — pocieszali się oblężeni, kontenci, że niedarmo oddadzą życie.

Nagle uwagę ich zwrócił jakiś dziwny szum, trzask, potem huk coraz potężniejszy, rozlegający się z góry, od dachu.

„Podpalili nas!" wykrzyknął któryś; widmo straszliwych męczarni konania w zaduchu dymu, wśród żrących płomieni, stanęło przed powstańcami.

Moskale zawyli radośnie i zwartem półkołem zbliżać się poczęli do dworu.

Z szeregów ich wystąpił oficer powiewając białą chustką i zawołał donośnie podchodząc tuż pod okna:

„Polacy! wzywam was, poddajcie się. Za chwilę zginiecie w płomieniach. Nie będę mścił się na was za tylu zabitych żołnierzy moich. Oddajcie mi tylko waszą broń, a potem car najmiłościwszy rozporządzi waszym losem. Powtarzam za chwilę zginiecie!"

Powstańcy milcząc wysłuchali tej przemowy.

„Polak umiera, ale nie poddaje się wrogowi nigdy" — odpowiedział Krukowiecki krótko i twardo.

W tejże chwili z szeregów moskiewskich padł strzał. Kula zdarła Krukowieckiemu kaszkiet.

„Zdrajcy!" syknął Krukowiecki, podnosząc karabin do ramienia. Moskiewski żołnierz zachwiał się i runął, wypuszczając z rąk karabin z dymiącą jeszcze po zdradzieckim strzale lufą.

Huknęły znowu karabiny gęstą nieustającą salwą, żołdactwo nacierało coraz bliżej, strzały powstańców, choć zawsze śmiertelne, były już coraz rzadsze.

Brakło im naboi.

Strzelał już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odgarnął kłęby dymu zasłaniające Moskali.

Jeden z powstańców wyjął książkę od nabożeństwa i począł odmawiać litanią za konających.

Słowa modlitwy rozległy się ponuro przy huku karabinów, wśród syku i trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym i spokojnym: „Zmiłuj się nad nami!"

Potem ze wszystkich rozmodlonych piersi wypłynęła pieśń, którą lud wiejski przy pogrzebach śpiewa: „O, Jezu mój! gdy będę w ciężkościach, sam przy mnie stój!"

Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy — czerwone iskry poczęły już sypać się im na głowy.

Karabiny moskiewskie umilkły. Zdawało się, że ten pogrzebowy śpiew zaczarował napastników, że nie chcą mącić ostatniej chwili życia ginących, że pozwalają im umrzeć spokojną, choć straszną śmiercią w płomieniach i dymie.

Krukowiecki również przestał strzelać. — Śpiewał z innymi.

„Co to? — zawołał nagle — jakby ocknięty z letargu. „Moskale uciekają! Odsiecz! zbawienie!"

Powstańcy pędem zbiegli na dół.

Podwórze było puste.

Wśród mroku zapadającego wieczora czerniały tylko trupy, porzucone tornistry, kociołki, czerwone odblaski płomieni pełzały po pobojowisku, zapalały iskry w mosiężnych guzikach munduru, przeglądały się w karabinowych lufach. W ciszy wieczornej słychać było tylko westchnienie konających, huk płomieni, trzask walącego się wiązania dachu.

Nie widać napastników, ale też i odsieczy ani śladu.

Z za węgła stodoły wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się bardzo zwolna do powstańców.

„Kto tam?" zapytał Krukowiecki.

„To ja, Grzymała, karbowy" ozwał się głos nieśmiały.

Z pomroki wychyliła się płowa czupryna chłopa, odblaski ognia zapaliły w jego szarych oczach płomyki chytrej radości.

„Nie wiecie, dla czego uciekli Moskale?" — zagadnął Krukowiecki.

„A ze strachu" — odrzekł Grzymała.

„Dobrze, ale przed kim? — Gdzież powstańcy?"

„Nie było tu nijakich powstańców — uśmiechnął się Grzela — ja tak ino zwiodem Rusków. Patrzę, że tu juchy usadziły się na panów, a tu dwór cały w ogniu, myślę ja sobie — poczekajta! Tak lecę do starszego i gadam: „Jaśnie wielmożny panie generale, tam od lasu okrutna siła Polaków wali."

„No a gdzie Polacy?" — przerwał Krukowiecki, rozglądając się dokoła.

„A od lasu rychtyg wielga siła wali" kończył Grzymała „tylko że nie powstańców, jeno owiec i bydła — a kurzawa ci taka była zdala, jakby z tysiąc ułanów gnało."

Powstańcy huknęli śmiechem, aż się echo na podwórzu rozległo.

Zapomnieli już, że przed chwilą dysponowali się na śmierć, śmiali się długo i serdecznie z konceptu chytrego chłopa i z tchórzliwości Moskali.

„Ale tęgo ich panowie nakruszyli",



Kościół farny (b. Jezuitów), w Grodnie. Patrz artykuł p. t. „Grodno".

dziwił się Grzymała, obchodząc pobojowisko.

Przeliczono trupy, było ich sześćdziesiąt i kilka, połowa blisko legła przed oknem, z którego strzelał Krukowiecki.

Syn zdrajcy zapłacił dobrze za hańbę swego ojca.

PARTYZANTKA.

(Wspomnienie historyczne z 1863 roku).

Mówi Moskal: — Ej, to bieda,
Że się Polak chwycić nie da!
Tu się bije, tu da nurka —
Ej, już lepiej iść na Turka!

Złapiesz Turka, to go trzymasz! —
Tu garść ściśniesz — a nic nie masz!
Rozpędź, pobij, zakuj w dyby,
Znów wyrosną ci jak grzyby!

Partyzanty we wsi, w boru,
Palą ognie wśród wieczoru;
Przekradają się lasami —
Już za nami! — Już przed nami!

Piszą raport jeneraly,
Piszą pany oficery:
— Niet już Polszczy! Aż tu znowu:
— Hurra! — krzykną kosyniery!

Tak się biły w dawne czasy,
Te Hiszpańskie gerylasy...
Tu go trzymasz — tu da nurka —
— Ej, już lepiej iść na Turka!

Jan Sawa.

Z ojczystych stron.

Grodno.

(Dokończenie).

Na schyłku XIV w. Witold, zostawszy w. ks. litewskim, ufundował kościół farny, którego fundusze Kazimierz Jagiellończyk, Aleksander i Stefan Batory wzbogacali i pomnażali.

Najdawniej do Grodna wprowadzili się Bernardyni r. 1595 i mieli klasztor na wzgórzu, murem obwiedziony. Z innych zakonów: Bernardynki osiadły tu około r. 1620, Dominikanie r. 1633, Brygidki r. 1643, Jezuici r. 1647, Karmelici Bosi w r. 1676. Franciszkanie założenie swoje winni Eustachemu Kurczowi, kasztelanowi witebskiemu.

Prócz tych zakonów, były jeszcze Bazylianki (na Kołoży). August III wymurował nad Niemnem nowy gmach do obrad krajowych i osobny dom na kancelaryę królewską.

Uchwałą sejmu Warszawskiego w r. 1775 przeniesiono do Grodna, kadencyę trybunału głównego litewskiego, a komisya skarbu litewskiego, nieraz tu odbywała swoje czynności (Starożytna Polska t. III). Grodno miało starostę grodowego, sądy ziemskie i grodzkie. W 1753 i 1782 uległo strasznym pożarom, pomimo to było znakomitem miastem w Polsce ówczesnej. Wyniesienie swe zawdzięcza głównie staraniom Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego litewskiego i starosty grodzieńskiego.

Dla podniesienia rolnictwa, wysyła on do Anglii Downarowicza, by się obznajmił z wynalazkami agronomicznymi; zakłada szkołę buchalteryjną. W r. 1775 wzywa profesora medycyny ks. Narwojsza, Jezuitę (który oczyścił Niemen z utrudniających spław kamieni) na 5 lat do Niemiec, Holandyi i Anglii, dla zwiedzania zakładów i fabryk, i zakupienia instrumentów astronomicznych, do projektowanego w Grodnie obserwatoryum, które miało być, przy również projektowanej akademii Nauk.

Upadek Tyzenhauza przeszkodził w wykonaniu tych pięknych zamiarów.

Zdążył jednak jeszcze założyć gisernię, która aż do niedawnych czasów dostarczała pięknych liter drukarniom warszawskim i wileńskim; wziął pod swój zarząd pozostałą po Jezuitach drukarnię i urządził swoją własną, w której wychodziła „Gazeta Grodzieńska".

Nakoniec, dla zrobienia królowi przyjemności, Tyzenhaus buduje teatr i tworzy przy pomocy mistrzów włoskich doskonałą orkiestrę z poddanych swoich i balet. Po upadku jego, wszystko to na koszt królewski przeniesione zostało do Warszawy.



Ulica Soborna w Grodnie. Patrz artykuł p. t. „Grodno".

i weterynaryi Giliberta z Montpellier i porucza mu założenie szkoły weterynaryjnej; szkoła ta później na lekarską i chirurgiczną zamienioną była.

Na wystawionem przez siebie przedmieściu, Horodnicy, przy pomocy sprowadzonych z zagranicy fabrykantów, najrozmaitsze wzniósł zakłady: fabrykę bielizny stołowej, nieustępującej w wyrobach swoich wyrobom holenderskim; fabrykę sukienną, fabrykę muślinów, wyrobów jedwabnych, fabrykę złotolitych pasów staropolskich, fabrykę wyrobów metalicznych, oraz fabrykę powozów. Oprócz szkół: buchalteryjnej, mierniczej, budowniczej i lekarskiej, urządza Tyzenhaus instytut położniczy, obdarza dwa ostatnie zakłady biblioteką i bogatym gabinetem historyi naturalnej; nadto przy szkole lekarskiej, zakłada na Horodnicy ogród botaniczny. Otwiera korpus kadetów, wysyła słynnego matematyka

Z tego widzimy, jak świetnem było Grodno za owych czasów; ale po upadku Tyzenhauza, runęły wszystkie fabryki i zakłady, ślady ich pozostały w murach Horodnicy i Łosośny.

W r. 1796 Grodno przeznaczone zostało na miasto powiatowe gubernii słonimskiej, a w r. 1809 na miasto gubernialne gubernii grodzieńskiej. Przy rozpoczęciu kampanii r. 1812, generał Płatow zajmował Grodno z 7,000 kozaków, a dnia 10-go czerwca tegoż roku, wstąpił tu król westfalski.

Dzisiejsze Grodno dzieli się na dwie części i pięć cyrkułów, ma dwa place — Paradny i Stary Rynek, z domem — gdzie umarł król Batory. Najokazalszą dzielnicą jest dawna fundacya tyzenhauzowska — Horodnica, pełna ślicznych ogrodów i ładnych domów.

Kościołów jest tu 4. Cerkwi — 11.

Z dawnych świetności nie pozostało nic, gdyż mury starożytnego zamku przerobiono na koszary.

W murach klasztoru dominikańskiego pomieszczono gimnazyum męzkie.

Ludność przeważnie żydowska, cały handel i przemysł trzyma w swych rękach.

Ineligencyi polskiej bardzo niewiele, bo i cóżby ją do Grodna ciągnąć mogło? Niema żadnej szkoły wyższej, żadnego ruchu umysłowego, szaro, brudno, nudno.

Istotną oazą wśród gruzów minionej świetności, jest uroczy domek wiejski, zielenią otoczony, ożywiony duchem kobiety-człowieka, dzierżącej w swych dłoniach arfę z rozpiętemi na niej strunami uczuć ludzkich; zdaje się muskać je tylko wprawnymi palcami, a jednak, z każdej, — płynie cała gamma myśli, odczuć i wrażeń, odkrywających nam najgłębsze tajniki dusz ludzkich; bo ta kobieta-Jubilatka — twórczyni, nie sunie po płytkim potoku życia, ale wzrok swój zapuszcza w bezdenne głębiny bólów, rozpaczy, gorących pragnień i marzeń!

Nie zamyka się ona w sferze możnych i wielkich tego świata, z litością i współczuciem umie zaglądać w serca maluczkich i uciśnionych; nie obce są jej drgania ich dusz zgnębionych, pod siermięgą i chałatem umie odnaleźć iskierkę, podnoszącą istoty upośledzone, na najwyższe szczyty Ideału.

Chwała jej za to i cześć.

Emilia Węsławska.



CHŁOP GĘDZIOŁ.

Z pism T. Prażmowskiej.

..Chciałem sprzedać Niemcom Lipowiec za co dadzą...

— Czemuż pan nie sprzedałeś?

— Uratował mię od tego ten stary Gędzioł, chłop.

— Jakto? dostarczył panu kapitału na podniesienie gospodarstwa?

— Ogromnego!

— A to osobliwe, bo tu pewno nie małej gotówki było trzeba?

— Dał mi ją jednak. Chłop dał mi najcenniejszą gotówkę, jaką można obdarzyć gospodarza; — nauczył mię kochać ziemię. Oto kupcą miałem Niemca, oglądał, cenił — targował. Nad wieczorem kupiec odjechał dla porady prawnej, a ja zmęczony i chmurny usiadłem pod lipami. Gędzioł przyszedł po dyspozycye, a gdy je otrzymał, stał długo, kapelusz w rękach kręcił, z nogi na nogę przystępując.

— Cóż Gędzioł powie jeszcze? — spytałem.

— A no chciałem się spytać czy to prawdą, że panicz Lipowiec sprzedaje Niemcom?

— Tak, sprzedaję. Cóżbym robił? Niech się tu kto chce morduje — ja nie myślę!...

— Niechno się panicz nie sierdzi! Ja nie winien, że się panicz od nieboszczki pani odrodził.

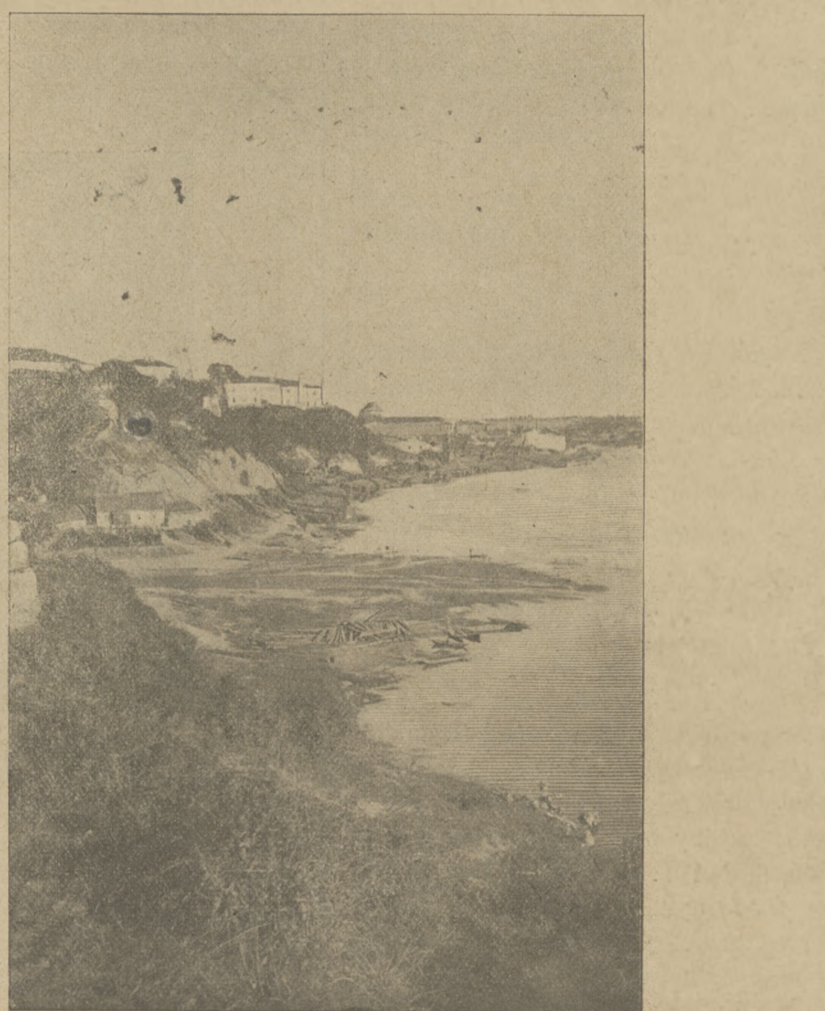
— Jakto? odrodził?

— A tak!... nieboszczka pani to stała choćby i za trzech mężczyzn, a panicz chce „sprzedać Niemcom Lipowiec“ dlatego, że nie taki jak dawniej. Za nieboszczki pani gorzej jeszcze bywało, i stara już była nieboga i sama... a dawała sobie przecie rady i opędziła się biedzie!...

— Inne były czasy!

— Albo to prawda? Czasy te same, ino ludzie teraz inni, nie tacy na złe wytrzymali. Mało panicz przetrzymał, a już ducha w paniczu ni krzty. Coby to nieboszczka pani powiedziała, gdyby taki tam... kupić chciał od niej Lipowiec...

— Babka nie potrzebowała sprzedawać, zresztą ziemia jest przecie takim samym towarem, jak zboże, wełna i wódka.



Zamek w Grodnie. Patrz artykuł p. t. „Grodno“.

— Et! gada panicz. Ziemia to jest jak woda święcona.

— Bajesz mój stary. Ja dzisiaj w spokój tylko i grosz wierzę.

— Panicz gada, aby gadał, a to nieprawda. Ja prosty chłop, a wiem przecie, że są rzeczy milsze duszy od grosza. Ziemia to nasza służba...

Chłop poszedł — ale jego słowa w myśli zostały... długo nad niemi rozważałem. Niemca nazajutrz odprawiłem, Lipowca nie sprzedałem, oczyściłem z długów — pracujemy z Gędziołem dalej razem... a słowa chłopa: „Ziemia to nasza służba,“ brzmią w u-

nicz nieprzymierzając kieby z przeproszeniem — baba...

— Gędzioł!...

— Albo nie? Nieboszczka pani, jak jej się co nie powiodło, to dawała na mszą św. do Przemienienia Pańskiego i mówiła, „da Pan Bóg, będzie potem lepiej,“ i znów zabiegała po swojemu i przykładała pracy. A panicz, co jeszcze do niczego pracy nie przyłożył, już zaraz od wszelkiego zabiegu ucieka.

— Bo się tu żadne zabiegi nie zdadzą.

— Albo panicz próbował? Panicz

szach często... O! dobrze, poczciwie i rozumnie nauczył mię chłop... *są rzeczy milsze dla duszy jak grosz — a ziemia to nasza służba.*



Paradoksy.

Bywają ludzie, których rozsądek służy tylko do zakrycia ich własnej głupoty.

* * *

Czasem spotykają się miłe wady i nieznośne cnoty.

* * *

Niejeden narzeka na gorycz życia, kiedy sobie jego słodyczami popsuł już żołądek.

* * *

Powodzenie kobiety nie jest zupełnem, jeżeli niema kogoś, któregoby zasmucało...

* * *

Największy mizantrop na świecie z trudnością leczy się z manii życia...

JÓZEF RENAUD.

Kulawe widmo.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przeszedłszy jasno oświetlone ulice głównej części miasta, minęliśmy, nawpół wybudowany kościół „Sacre coeur“, który przy blasku księżyca podobnym był do jakiejś budowy z czasów feodalnych. Na rogu ulicy de la Barre, oświetlonym kopcącą naftową latarnią, silny wiatr o mało nie zwalił nas z nóg. Przeszedłszy pusty plac, znaleźliśmy się przed długą ścianą, ponad którą widać było drzewa, wyciągające swe nagie zczerniałe konary ku mknącym po niebie chmurom. Zbliżyliśmy się do małej żelaznej furtki.

— Jest tu jedna tylko furtka — proszę wejść, doktorze. Zamknąwszy furtkę na klucz, Feliks zaprowadził mnie do ławki, ukrytej w grupie drzew, — tu czekały na nas ciepłe pledy. Mały park znajdował się na stoku wzgórza i dlatego z naszego miejsca mogliśmy widzieć całą okolicę.

Głęboką ciszę przerywał tylko chwilami dochodzący z oddali gwar miasta, albo świst idących pociągów. Po prawej stronie stał ponury, czworoboczny dom z pozamykanemi szczelnie okienicami. Kiedy księżyc wypływał z poza czarnych chmur, mogliśmy rozróżnić kontury Moulin Rouge i La Galette z jej czarnemi, nieruchomemi skrzydłami.

Dobre pół godziny przesiedzieliśmy milcząc, pogrążeni w głębokiem rozmyślaniu , przyczem minuty wydawały mi się wiekami. Silne naprężenie, z jakiem ja i mój towarzysz wpatrywaliśmy się w ciemność parku, widocznie słabło. Zaczęliśmy po cichu rozmawiać. Ponieważ Feliks był niegdyś uczestnikiem wyprawy Tonkińskiej, kazałem mu opowiadać o czarnych chorągwiach i o nieporządkach w plantacyach ryżu. Zapaliłem papierosa, lecz wkrótce zmęczenie zrobiło swoje — postawiłem kołnierz, otuliłem się pledem i zacząłem drzemać.

Nagle jakby mnie kto trącił, otworzyłem oczy. Przed sobą mieliśmy naszą pogoń. Mgła stawała się coraz gęściejszą, jeszcze chwila i pryśnie wszelka nadzieja złapania tej dziwnej postaci.

Pomimo chorobliwego niemal pośpiechu, płuca nasze zamało wciągały świeżego, chłodnego powietrza. Zziajani, zmęczeni do upadłego, przebiegliśmy tak całe Montmartre od głównych, jasno oświetlonych ulic, do najwyższej części, otoczonej podwójnym rzędem wiszących, gazowych latarni i do rynku św. Piotra. Kiedyśmy przechodzili koło małych domków, wpadały na nas z zajadłem wyciem psy; na rogach ulic zimny wiatr mroził nasze spocone rozgrzane od prędkiego chodu twarze.

Wreszcie widmo skręciło w jedną z bocznych, błotnistych ulic, gdzie śledzić było łatwiej, niż na krętych drogach Montmartre. W gęstej mgle jasno rysowały się kontury drzew, oświetlonych rzadko stojącemi latarniami.

Zaczęło świtać, blade światło odbijało się na ścianach przydrożnych traktyerni. Z jednej z nich wyszedł jakiś robotnik, o którego kulawe widmo otarło się, mijając.



Domek Elizy Orzeszkowej w Grodnie. Patrz artykuł p. t. „Grodno“.

łączkę, z jednej strony otoczoną drzewami, a z drugiej przytykającą do węgła domu. Pomimo coraz głębszej mgły, widziałem doskonale, że dokoła było pusto. Aż oto nagle na środku łączki ukazał się cień człowieka z drewnianą nogą.

— Prędzej! pospieszajmy za nim — zawołał Feliks oddychając ciężko ze strachu.

Puściliśmy się naprzód. Tajemnicza postać znikła w krzakach i pomimo najstaranniejszego przeszukiwania, nie znaleźliśmy jej więcej.

— Przeszedł przez mur, upiory przez wszystko przejdą, chodźmy!

I Feliks pociągnął mnie ku furtce. W głębi ulicy dostrzegliśmy jakiś cień, który mignął przed nami w blasku latarni. Pobiegliśmy za nim. Kulawe widmo szło, nie spiesząc, a jednak niezwykle prędko; mijało zaułki i ulice, jakby nie zwracając wcale uwagi na

— Koło was przeszedł przed chwilą człowiek, gdzie się podział? — zapytał Feliks.

Robotnik wyjął ręce z kieszeni szerokich jak spodnica, aksamitnych szarawarów i stanąwszy w postawie groźnej, odpowiedział:

— Jaki człowiek? co za człowiek? Jesteś pan zdaje się pijany.

Puściliśmy się dalej w pogoni za widmem... które zszedłszy z pagórka, znikło gdzieś nagle z oczu. Tu w tem miejscu, źle oświetlonem zwykłemi, czerwonemi latarniami, natknęliśmy się na olbrzymie kupy kamieni, desek, piasku i cegieł. Nagle Feliks zatrzymał mnie, jeszcze krok, bylibyśmy polecieli w przepaść. Przed nami leżała głęboka kotlina. Pomimo mgły, roz-

poznaliśmy w odległości może dziesięciu metrów cmentarz Montmartre, z jego cyprysami i grobowcami.

— Tędy można przejść — zawołał Feliks.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dlaczego musiał umrzeć?

(Humoreska A. Czechowa.)

Pewnego pięknego wieczoru siedział równie piękny egzekutor Iwan Dmitrycz Czerwiakow w drugim rzędzie krzeseł i przez teatralną lornetę przypatrywał się „Dzwonom z Corneville.“ niemal z zachwytem. Ale nagle... w romansach przydarza się owo „nagle“ wcale często. Powieściopisarze mają racyę, albowiem życie pełne jest „nagłych,“ nieprzewidzianych wypadków. Otóż, nagle skrzywiło się niemiłosiernie jego cenne oblicze, oczy poszły w słup, oddech zamarł mu w piersi... Automatycznie odsunął lornetę od oczu, nachylił się i... apsicht! Kichnął, moi wielce szanowni państwo! Kichanie nie jest nigdzie i nigdy wzbronione. Kicha i chłopstwo i policmajstrzy, niekiedy kichają nawet tajni radcy. Wypadek taki każdemu przydarzyć się może. Czerwiakow nie krępował się też wcale, chusteczką obtarł sobie za przeproszeniem nos, a że był człekiem przyzwoitym, oglądnął się wokoło, czy przypadkiem kichnięciem swem nie zrobił komu przykrości.

Niestety, teraz dopiero zawstydził się. Zauważył, że staruszek, siedzący przed nim w pierwszym rzędzie, mruczał coś pod nosem i troskliwie obcierał sobie łysinę i kark. W staruszku tym rozpoznał Czerwiakow rzeczywistego tajnego radcę Brysajłowa, zajmującego poczesne stanowisko w ministeryum komunikacyi.

Oplułem go! — pomyślał Czerwiakow. — Nie jest co prawda moim przełożonym, ale zawsze to nie wypada i jest rzeczą nieprzyjemną. Muszę go przeprosić...

— Proszę Waszą Ekscelencyę najpokorniej o przebaczenie, że Ją nieco... zwilżyłem... Proszę mi wierzyć, że stało się to całkiem nieprzewidzianie i wbrew mej woli...

— To bagatela, proszę pana.

— Zapewniam jak najświęciej i proszę o przebaczenie... Jakżeżbym się mógł odważyć... Nie miałem intencyi...

— A dajże mi pan spokój! Chcę śpiewu słuchać!

Czerwiakow zawstydził się, uśmiechnął z przymusem i patrzył dalej na scenę. Patrzył, ale nie odczuwał już owego błogiego wrażenia, w jakiem pogrążony był przedtem. Jakiś niepokój zaczynał go opanowywać. W antrakcie zbliżył się do Brysajłowa, pokręcił się chwilę w około niego, wreszcie przezwyciężył panieńską nieśmiałość i mruknął:

— Zwilżyłem Waszą Ekscelencyę... Proszę o przebaczenie, nie miałem bynajmniej intencyi...

— Ach dajże mi pan spokój... Już o tem zapomniałem a pan ciągle mi to powtarzasz! — odrzekł rzeczywisty tajny radca a jego dostojna dolna warga drgnęła niecierpliwie.

— Zapomniał, ale irytacya patrzy mu z oczu — myślał Czerwiakow i podejrzliwie zerkał na łysą Ekscelencyę. — Nie chce nawet ze mną mówić. Muszę mu dokładnie wytłomaczyć, że nigdy, przenigdy nie wpadłoby mi do głowy... że to tylko... dług spłacony naturze, inaczej gotów sobie pomyśleć, żem go chciał opluć. Teraz może jeszcze o tem nie myśli, później jednak mógłby nabrać przekonania...

W domu opowiedział Czerwiaków swojej żonie o smutnej awanturze. Żona zapatrywała się na sprawę nieco lekkomyślnie, tak się przynajmniej Czerwiakowi zdawało. Z początku była bardzo zmartwiona, uspokoiła się jednak zupełnie na wiadomość, że rzeczywisty tajny radca pracuje w innem ministeryum.

— W każdym razie jednak wypada pójść i przeprosić go — zakonkludowała. — Inaczej gotów sobie pomyśleć, że nie masz żadnego wychowania.

— To też właśnie. Prosiłem go wprawdzie o przebaczenie, ale on zachował się tak dziwnie... nie odpowiedział mi właściwie nic stanowczego. Co prawda, nie było czasu do akuratnego zreferowania mu całej sprawy.

Nazajutrz Czerwiakow włożył na siebie zupełnie nowy uniform, ufryzował włosy i brodę i poszedł do Brysajłowa, celem dania Ekscelencyi obszernych wyjaśnień... W przedpokoju zastał już całą ćmę interesantów. Za chwilę wszedł rzeczywisty tajny radca i przyjmował prośby, petycye i podania. Załatwiwszy się z kilku petentami, Ekscelencya spojrzał na Czerwiakowa.

— Wczoraj wieczorem, w Arkadji, jeśli Wasza Ekscelencya przypomnieć sobie raczy — zaczął recytować egzekutor — kichnąłem i... mimowoli, Bóg mi świadkiem, bez najmniejszej intencyi, zwilżyłem Waszą Ekscelencyę!...

— E, głupstwo. Nie mówmy o tem. Czego pan sobie życzy? — zapytał radca najbliższego petenta.

— Nie chce mię nawet wysłuchać! — myślał Czerwiakow, blady ze zgryzoty. — Widocznie obraził się bardzo, muszę mu jeszcze raz całą rzecz wytłomaczyć.

Kiedy audyencye się skończyły i Ekscelencya zmierzał do swego gabinetu, Czerwiakow rzucił się za nim i jąkając się mruczał:

—Wasza Ekscelencyo! Jeśli ośmielam się zabierać kosztowny czas, to czynię to jedynie, żeby się wywnętrzyć, sprowadzony uczuciem szczerego ubolewania i głębokiej skruchy! Stało się to bez zamiaru, proszę być o tem przekonanym...

Rzeczywisty tajny radca przybrał zgryźliwą minę i niedbale machnął dłonią.

— Ależ mój panie, spostrzegam, że pan sobie ze mnie drwi! — zawołał i znikł za portyerą.

— Z czego mam sobie drwić? — pomyślał Czerwiakow. — Ani mi się śni żartować. Ekscelencya, a przecie nie może pojąć tak prostej rzeczy. Jeśli tak rzeczy stoją, nie będę się już więcej bronił. Niech go kaduk... Napiszę mu list, ale moja noga nie przestąpi nigdy jego progu. Słowo daję, nie idę więcej do niego.

Tak medytując, Czerwiakow przyszedł do domu. Nie napisał jednak listu do Ekscelencyi. Łamał sobie głowę, ale nie mógł wykoncypować listu w swoim guście, przeto na drugi dzień udał się znowu osobiście do rzeczywistego tajnego radcy.

— Wczoraj ośmieliłem się nagabywać Waszą Ekscelencyę — bąknął do dygnitarza. — Nie zrobiłem tego, broń Boże, w intencyi zadrwienia sobie z Ekscelencyi, jak to Wasze Błagorodie łaskawie przypuszczać raczył. Chciałem tylko prosić o przebaczenie, że, kichając, nieszczęsnym trafem, pokropiłem troszkę W. Ekscelencyę. Ale co do drwin, Ekscelencyo, jakżeż mógłbym się odważyć?... Gdybym ośmielił się zrobić coś podobnego, gdzież byłby szacunek, należny osobistościom, postawionym wyżej w hierarchii urzędniczej?...

— Wynoś się pan! — ryknął nagle rzeczywisty tajny radca, cały siny i drżący z gniewu.

— C—o—o? — zapytał szeptem Czerwiakow, blizki omdlenia.

— Precz! Za drzwi, — powtórzył radca stanu, przybijając obcasy do ziemi.

Czerwiakow czuł, że w piersi coś mu się nagle załamało. Nie wiedząc

nic, nie słysząc nic, wyszedł za drzwi i powlókł się na ulicę.

Przybywszy do domu, nie miał już sił, żeby zrzucić z siebie uniform, runął na sofę, konwulsye zatrzęsły jego ciałem i umarł.

Pomnik Czarneckiego.

W jednym z ostatnich numerów „Pracy“ zeszłorocznej pisaliśmy o uroczystem przeniesieniu zwłok wielkiego hetmana i dzielnego pogromiciela Szwedów — Stefana Czarneckiego. Odbyła się ta uroczystość w Czarncy w pow. włoszczowskim w Królestwie Polskiem — jako w majątku Czarneckiego i miejscu, gdzie dotąd prochy jego spoczywały. Słusznie a poczciwie uczynił sz. Proboszcz miejscowy, ks. Karol Rogalski, że zakrzątnął się, by wielkiemu wodzowi w kościele czarneckim został wzniesiony pomnik.

Na odezwę jego zaczęto na pomnik ten składać ofiary, ale jak dotąd — złożono zaledwie 564 rb. Więc ks. Rogalski wzywa ogół, by ze składkami dalszemi pospieszył. Pomnik ma być ładny: z marmuru czerwonego, a popiersie i ozdoby z bronzu. Jak dla tak wielkiego bohatera pomnik to będzie zbyt skromny, ale i na taki potrzeba znacznie więcej, niż dotychczas złożone.

Czytelnikom naszym podajemy dziś rysunek tego pomnika, jaki ma stanąć w kościele czarneckim.

Zapewne, że Stefan Czarnecki za bohaterskie czyny swoje ma pomnik w sercach wszystkich nas Polaków, ale i widome znaki wdzięcznej pamięci, warto, aby stały dla przykładu i nauki potomnych!

Przekop między oceanami.

Sprawa przekopania wąskiego lądu, łączącego Amerykę północną z południową, nie jest wcale nową; już bowiem w kilkadziesiąt lat po odkryciu Ameryki projektowano utworzenie w tej części lądu amerykańskiego sztucznego połączenia Oceanu Atlantyckiego ze Spokojnym i podawano rozmaite do tego celu odpowiednie miejsca. Saavedra proponował przekopanie Ameryki środkowej od strony zatoki Daryjskiej, a w roku 1528 żeglarz portugalski Antonio Galvao podał w tym celu do wiadomości cztery linie, idąc od północy ku południowi; jedną na Tehuantepec, drugą na Nikaraguę, trzecią na Panamę i czwartą od wspomnianej powyżej zatoki Daryjskiej.

Gdy na początku wieku XIX kraje w zachodniej połowie lądu południowo-amerykańskiego uwolniły się od zależności od Hiszpanii, wystąpiła na nowo i natarczywie potrzeba skrócenia ich odległości od Europy ze względów handlowych, a Aleksander Humboldt postarał się o pomiary przesmyku panamskiego. Następnie sprawa stanęła, tem bardziej, że zmienne rządy rzeczypospolitych środkowej i południowej Ameryki nie miały ani ludzi, ani środków materyalnych do przedsięwzięcia dzieła pod każdym względem olbrzymiego i wymagającego też olbrzymiego nakładu. Stany Zjednoczone Ameryki północnej nie spuszczały jednak sprawy z oka, uznawały bowiem korzyści nowego a krótkiego i wygodnego połączenia zachodnich brzegów Ameryki północnej ze swym wschodem. Wysłali też do Ameryki środkowej swych inżynierów w celu wyszukania odpowiedniego dla przekopu punktu. Jakoż jeszcze w roku 1835 rozpoczęły się rokowania Stanów Zjednoczonych z rządami krajów Ameryki środkowej, które w roku 1843 doprowadziły z Nikaraguą do traktatu, upoważniającego Stany Zjednoczone do wykonania, ufortyfikowania i obsadzenia załogą przekopu, łączącego przez Nikaraguę, ocean Atlantycki ze Spokojnym. Anglia niedopuściła jednak do wykonania tego traktatu, w miejsce którego zawarto nowy, nie pozwalający Stanom Zjednoczonym ani panować nad projektowanym przekopem, ani obsadzać go wojskiem, lecz przeciwnie ogłaszający jego neutralność.



Podobizna projektu pomnika Stefana Czarnieckiego.
Projekt wykonał artysta rzeźbiarz Czesław Makowski.

Tymczasem zaczęły się zmieniać zapatrywania na sprawę inżynierów, którzy ze względu na częste trzęsienie ziemi w rzeczypospolitej Nikaraguańskiej zwrócili uwagę na rozmaite trudności przekopania lądu w tej części Ameryki środkowej. Równocześnie wystąpił na widownię słynny Ferdynand Lesseps, który, dokonawszy szczęśliwie przekopania przesmyku sueskiego, stawał się mężem jakby przez Opatrzność zesłanym do dokonania drugiego dzieła podobnego, otwierającego nowe drogi dla handlu. Z inicyatywy tegoż Lessepsa założono w r. 1876 w Paryżu „Societe civile internationale du canal interoceanique,“ która wypracowała kilka planów na przekop. W 1897 zwołano do Paryża na naradę najznakomitszych znawców z rozmaitych krajów i narodów, którzy po dokładnem rozpatrzeniu się w materyałach dotychczas nagromadzonych, oświadczyli się za przekopem w kierunku od miasta Colon na brzegu oceanu Atlantyckiego do miasta Panamy nad Oceanem Spokojnym.

Ląd środkowo amerykański nie jest płaszczyzną, lecz składa się z gór i wzgórz rozmaitej wysokości i rozmaitej budowy gieologicznej. — Z Ameryki południowej wchodzi weń pasmo wzgórz wysokości do 600 metrów nad poziomem morza, złożonych z łupków i skał plutonicznych, a zbliżając się do rzeczypospolitej Costarica, otacza się pasmo Kordyljerów całym szeregiem pagórków, stoków i wzniesień wulkanicznych, dochodzących w rzeczypospolitej Nikaraguańskiej do 2,000 m. wysokości. Na przesmyku Panamskim dział rzeczny wód Chagaresu, mającego ujście w Oceanie Atlantyckim i Rio Grande, uchodzącego do oceanu Spokojnego, znajduje się w wysokości tylko 72 m. nad poziomem morza, przesmyk zaś sam ma tylko 75 kilometrów szerokości, tak, iż w tem miejscu postanowiono zbudować kanał.

Po założeniu wymienionego Towarzystwa akcyjnego przystąpił Lesseps w r. 1881 do budowy, lubo nie podpisano całego kapitału akcyjnego, obliczonego na 240 mil. fr. Projektowany przekop miał się rozpoczynać od wyspy kanałowej Manzanillo w zatoce Daryjskiej, a kończyć na Panamie nad Oceanem Spokojnym, w porcie, po-

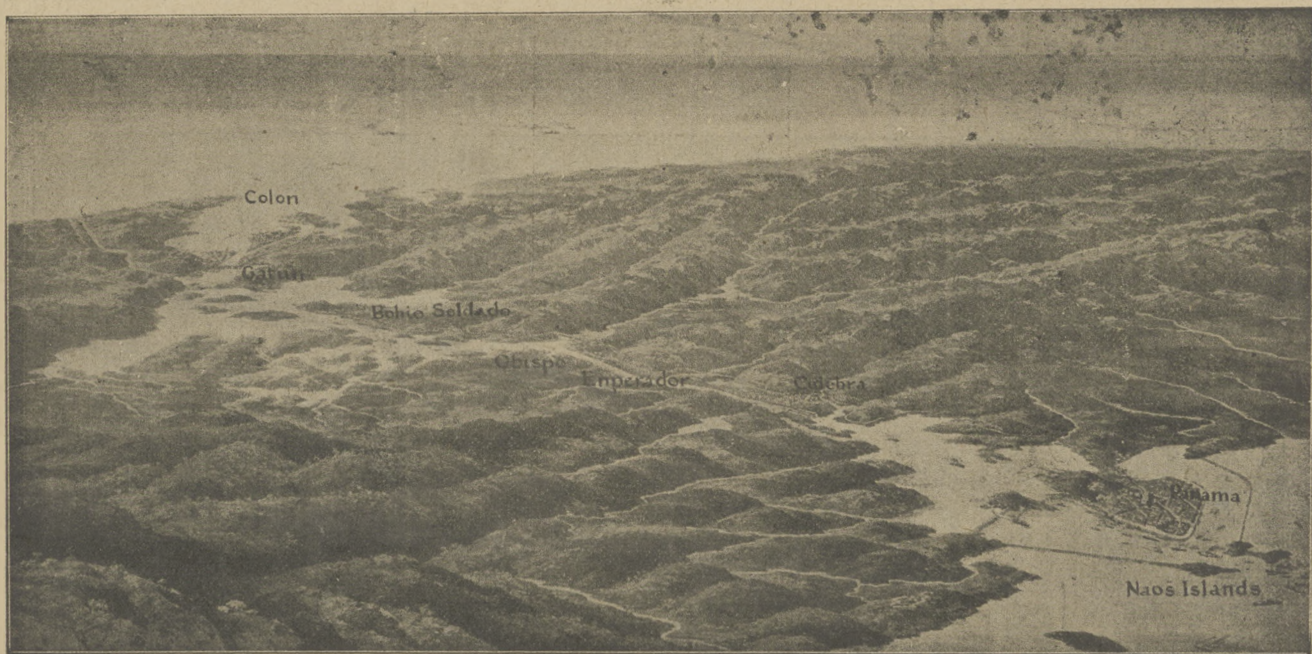
trzebującym dla wielkich statków znacznego pogłębienia. W celu dowożenia materyałów do budowy, zakupiono dwutorową kolej żelazną z Colon do Panamy, oddawna używaną. W odległości 54 klm, od brzegu oceanu Atlantyckiego przyszło przekopać dział wód, w czem przyjęto projekt Lessepsa, by cały kanał zbudować bez śluz z wodą na poziomie wód oceanicznych. W tym celu trzeba było w okolicy działu wód wykopać grunt na głębokości 30 do 100 metrów i to przeważnie w twardym kamieniu, nad którym znajdują się usuwiste warstwy gliny. I w tem zaszła wielka, a dla przedsiębiorstwa budowy nader szkodliwa omyłka, skutkiem za niskiego oszacowania ilości ziemi, przypadającej do wykopania.

Nie liczono się także z obfitemi deszczami podzwrotnikowemi i gwałtownemi stąd przyborami wód w rzece Chagres; nie zabezpieczono przeto wykopu od usuwania się gliny, skutkiem czego ponoszono ogromne straty na potrzebę usuwania obsuniętych do kanału pokładów gliny. Jakie zaś to były masy, wystarczy przytoczyć, iż jednej nocy gwałtowny deszcz wpakował do wybranego już kanału 80,000 m. sześc. ziemi. Innym razem wezbranie rzeki Chagres porwało budynki z maszynami i uszkodziło bardzo znacznie ściany wykopu. Te niespodzianki pochłonęły 88 mil. f. szt. Nadzwyczaj niekorzystne dla zdrowia robotników stosunki hygieniczne, a mianowicie żółta gorączka i zimnica, tak w miastach Colonie i Panamie, jak i wzdłuż trasy kanału wymagały znów wielkich wydatków. Ostatecznie wydano 156.400.000 f. szt. i pokazało się, że daleko jeszcze do końca. Na domiar złego powstał słynny proces, w którym wyszły na jaw rozmaite nadużycia. Straty te jednak przeniosła bogata Francya. W r. 1894 utworzyło się nowe Towarzystwo panamskie z kapitałem tylko 65 mil. fr., które przeprowadziło dokładną rewizyę wszystkiego, co już zrobiono, ułożyło plan działania i poprowadziło roboty dalej, tak iż międzynarodowa komisya inżynierska uznała, w r. 1896, że $^2/_3$ wszystkich robót już dokonano i że do zupełnego wykończenia kanału potrzeba jeszcze około 100 mil. f. szt., jeżeli się chce użyć śluz celem obniżenia kosztów budowy, lubo z utrudnieniem i zwolnieniem żeglugi na kanale ze śluzami. Pierwotne Towarzystwo panamskie wykopało 52 miliony metrów sześc. ziemi i wykończyło kanał w $^1/_3$ na poziomie morza, nowe zaś Towarzystwo wydobyło 5 mil. m. sześc. kamienia z góry Culebra.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej nie zapomniały jednak o sprawie, a porzuciwszy, mimo powzięcia stanowczej w tej mierze uchwały, myśl przeprowadzenia przekopu przy terytoryum rzeczypospolitej nikaraguańskiej, postanowiły powrócić do pierwotnego projektu budowy kanału przez Panamę i zawładnienia nim w sposób zabezpieczający ich interesy handlowe i wojskowe. Dwie pomyślne posłużyły im do dopięcia celu okoliczności: wyczerpanie się kapitału nowego Towarzystwa panamskiego i zawikłanie się Anglii w wojnę z Boerami. Od nowego Towarzystwa panamskiego odkupiły Stany Zjednoczone za 40 milionów dolarów wszelką własność gruntową z przywiązanemi do niej prawami i cały materyał techniczny do przekopu przygotowany, od rządu zaś kolumbijskiego nabyły pas ziemi, szerokości trzy mile po każdej stronie przyszłego kanału od morza Karaibskiego aż do oceanu Spokojnego, prawo używania go z wszelkiemi na niem wodami i prawo obrony od nieprzyjaciela w razie potrzeby za zapłatą jednorazową 10 milionów dolarów i czynszem rocznym w kwocie 250,000 dolarów. Z prawem budowy kanału łączy się prawo sądownictwa na kanale i prawo pobierania opłaty za przejazd. Colon i Panama stają się portami wolnemi. Umowa obowiązuje na 100 lat.

Ponieważ Stany Zjednoczone mają i środki i interes w przekopie panamskim, osobliwie po zajęciu wysp Hawai i Filipińskich, przeto wykonanie przekopu nie ulega teraz wątpliwości. Obecnie bada się, co będzie ostatecznie korzystniej, czy wybudować kanał bez śluz z wodą w wysokości poziomu morza, czy też kanał ze śluzami i w jakiej ich liczbie.

(Dokończenie nastąpi.)



Projekt kanału Panamskiego. (Patrz artykuł p. t. „Przekop między oceanami“).



Śnieżyca.

Zahuczały, zaświtały
Wichry w srebrny róg,
Leci, leci tuman biały
Aż na chaty próg.

Na tej chaty próg lipowy,
Co ochrania nas,
Co otula nasze głowy
W złej śnieżycy czas.

A ja stoję u okienka,
A ja patrzę wdal;
Milknie, cichnie ma piosenka,
Serce chwyta żal.

Oj, niejedna tam sierota
Na tem zimnie drży!
Wiatr chuściną biedną miota,
A mróz ścina łzy.

O, ty, chato, nasza droga,
Rozszerz ściany swe!
Pójdź, sieroto, dziecię Boga,
My utulim cię!

Marya Konopnicka.

Dzieci.

Nie ma chyba w świecie istot bardziej nieszczęśliwych, bardziej upośledzonych przez ogólne warunki życiowe, jak niemowlęta. Mówi się i pisze bardzo wiele o warunkach, w jakich



Kwestarz.

istoty te przychodzą na świat, rozwijają się i wzrastają, nie poprawia to jednak wcale położenia upośledzonych.

Weźmy n. p. wieś. Mimo że warunki życia wiejskiego więcej niż każde inne sprzyjają prawidłowemu i zdrowemu rozwojowi organizmu dziecięcego, nigdzie chyba, z wyjątkiem fabryk, los niemowląt nie jest tak pożałowania godny, jak właśnie na wsi. Już same warunki, w jakich włościanka odbywa stan brzemienności, muszą się szkodliwie odbić na organiźmie noworodka. Do ostatniej chwili nie zaprzestaje ciężkiej pracy i poród zastaje ją niejednokrotnie w polu, przy żniwach lub młóceniu. Jak się nasz włościanin robotnik odżywia, wiemy o tem dobrze; jakiż więc pokarm może dać dziecięciu matka, odżywiająca się przeważnie kartoflami i chlebem. Niemowlę więc już w piersi matczynej znajduje zaród przyszłej słabości organizmu i małej odporności na choroby, które je w życiu czekają.

Wreszcie dziecko podrosło nieco i wtedy rodzice, udając się do pracy w polu, zostawiają je na łasce Opatrzności. Wiadomo na jak rozliczne nieszczęścia narażone jest dziecko, pozostawione bez dozoru. Raz po raz o uszy nasze odbijają się fakty, że tam a tam świnia zagryzła na śmierć pozostawione bez dozoru dziecko, to znowu, że drugie utopiło się w kałuży itp. A ileż to wsi strawił pożar, wzniecony przez dzieci wiejskie, pozostawione bez dozoru. Ileż znowu ofiar pochłaniają opłakane warunki hygieniczne, oraz przesądy i zabobony, otwierające szerokie pole wszelkiego rodzaju epidemiom. Ileż wreszcie niemowląt ginie skutkiem okrutnego obchodzenia się rodziców, a ile pozostaje kalekami na całe życie?

Tak się dzieje na wsi.

Życie dzieci w obrębie fabryk przedstawia ten sam obraz nędzy i cierpienia, spotęgowany jeszcze warunkami czysto specyficznej natury. W fabrykach są takie same, jeżeli nie gorsze, warunki brzemienności, porodu i odkarmiania niemowlęcia. Matki pracując w fabrykach, ulegają wszystkim zgubnym, niszczącym organizm wpływom otoczenia fabrycznego. Warunki otoczenia tego odbierają dziecku, zaraz po przyjściu na świat, i ojca i matkę, i miłość rodziców, ten niezbędny warunek trwałości rodziny, ustępuje zwolna miejsca uczuciu przykrej konieczności i pragnieniu pozbycia się dziecka przy pomocy wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków.

Nie trzeba chyba dodawać, że warunki życia miejskiego nie ustępują ani [illegible] powyżej warunkom życia na wsi i w fabrykach. Nie ma tu ani jednego jasnego promyka, któryby oświetlał ponury obraz doli dziecięcej.

Gdzież się w mieście podziewa dziecko, gdy podrośnie? Najczęściej oddają je rodzice albo do fabryki, restauracyi lub szynku, albo w najlepszym razie do rzemiosła. Dla biednego chłopca, katowanego nieraz i przymierają-

cego głodem w domu rodziców, zaczynają się teraz nowe męczarnie i utrapienia.

Sprawa polepszenia smutnego losu niemowląt i dzieci podrastających jest jedną z najpilniejszych.

To i owo.

Znana jest prawda, iż wielkość najczęściej chodzi w parze z prostotą. Mickiewicz, jeden z największych poetów świata i geniuszów ludzkości, zrozumiałym jest i przystępnym zarówno dla ludzi z nauką, jako też i dla prostaków. Niewielu poetów w świecie może dorównać naszemu Mickiewiczowi. Jednym z takich jest Goethe (czytaj Gete) — poeta niemiecki — również wielki i również zrozumiały i przystępny. Wśród mniejszych jego utworów kilka jest tak wdzięcznych i prostych i przytem tak trafnych, że zdają się same prosić, ażeby się ich na pamięć nauczyć.

Niżej podajemy je czytelnikom w tłómaczeniu na język polski przez Ludwika Jenikiego. Stanowią one wyjątki z całości pod tytułem: „Dywan zachodnio-wschodni.“

Pięć rzeczy.

Nie będzie nigdy plonu z rzeczy pięciu,
Więc je zachowaj w myśli i pojęciu:
Przyjaźni nie zna ten, w kim pycha gości;
Kto gminny sam, nie świadczy uprzejmości;
Złoczyńca nigdy wielkim się nie stanie;
Zazdrosny nie wie, co to zmiłowanie.
Kto kłamie, próżno znaleźć pragnie wiarę —
Pamiętaj o tem, boć to prawdy stare.



Na ślizgawce.

Pięć innych.

Co nam czas skraca?
Praca!
Co się wlecze niesłychanie?
Próżnowanie.
Co gubi zawsze i wszędzie?
„Jakoś to będzie.“
Co nas od straty zasłania?
Szybkość działania.
Co nam przynosi zaszczyty?
Hart niespożyty.

M. J—tt.

W sprawie robotnika rolnego.

W Niemczech oddawna, mianowicie na zachodzie panuje wielki brak robotnika. Dlatego wielcy przedsiębiorcy rolni czy przemysłowi zatrudniali między innymi i głównie robotników Polaków z Królestwa i Galicyi. Dzieje się to od lat wielu. W tym roku naraz odebrali chlebodawcy od władzy oświadczenie, że nie wolno nadal sprowadzać „tego rodzaju“ robotnika. Robotnicy sprowadzeni w ostatnim czasie, mają natychmiast, a ci, którzy dłużej w Prusiech pracują, aż do 20 grudnia p. r. opuścić granice pruskie. Brak robotnika mają pracodawcy zastąpić tutejszymi robotnikami lub innymi obcokrajowcami (byle niePolakami), niepodlegającymi pod powyższe prawo n. p. Austryakami (Niemcami), Włochami, Węgrami — a w ostatnim czasie poważnie zastanawiano się nad tem, czyby nie sprowadzić Chińczyków-kulisów. Jest to wniosek jednej z izb rolniczych. Chlebodawcy zaprotestowali przeciwko powyższemu rozporządzeniu, (uważając je za gwałt) ponieważ robotnika polskiego żaden inny robotnik obcokrajowiec w pracy nie zastąpi; dołączono wniosek o przedłużenie robotnikom polskim pracującym w fabrykach pobytu w Prusach aż do skończenia pracy czyli ponad 20 grudnia. — Odpowiedzi dotąd nie ma.

Ziemianie sascy skarżą się, że robotnicy zagraniczni zaopatrzeni w kilka paszportów, łamią kontrakty i opuszczają w nocy bez wszystkiego dotychczasowe miejsce pracy i szukają sobie gdzieindziej zatrudnienia, pozostawiając dotychczasowego chlebodawcę w krytycznem położeniu. Chlebodawcy zwrócili się do swoich rządowych władz z prośbą, aby temu złemu zaradzić. Rządy w tej sprawie stanowiska jeszcze nie zajęły.

Rządowi saskiemu przesłała rada kultury rolnej wniosek, aby rozpisał konkurs z wynagrodzeniem 3000 marek na najlepszą pracę „Deckung des Arbeiterbedarfs speciell von Saisonarbeitern in ländischen Betrieben“ (Jak dostarczyć robotnika sezonowego gospodarstwom wiejskim?)

W Zachodnich Prusach rozwinął związek rolników w Prechlau wielką agitacyę za ustawą dozwalającą natych-

miast uwięzić robotników zrywających kontrakty.

Rząd pruski dotąd w tej sprawie jeszcze nie zajął stanowiska.

Chińskich robotników sprowadzają Niemcy, gdyż polskich nie chcą, własnych nie mają, a z ruskimi zrobili smutne doświadczenia. Sprawę tę roztrząsano w niemieckiem towarzystwie rolniczem w Tiegenhofie. Wniosek dotyczący sprowadzenia Chińczyków spotkał się jednak z poważną opozycyą. Przeciwnicy jego twierdzili, że socyaliści odnieśliby ze sprowadzenia Chińczyków największe korzyści i zjednaliby sobie od razu robotników wiejskich, na których oddawna ostrzą zęby. Także ze względów moralnych Azyaci byliby niepożądanymi. A cóż dopiero wynikłaby za rasa z małżeństw chińsko-niemieckich? Mimo tych poważnych argumentów w głosowaniu przyjęto wniosek o sprowadzenie Chińczyków. *„Robotnik.“*

Humor i satyra.

Kronika miłości karnawałowej.

Szła w kondredansie,
Przy fidrygansie.
Już w kotylionie
Buzia jej płonie,
W polce trzęsionej
Słucha androny...
I ma już w walcu
Pierścień na palcu.
A w galopadzie...
Myśli o zdradzie.

* * *

Królowa opinja.

Opinia publiczna — to drapieżna jędza,
Co bojaźliwym do gardła się tłoczy
I dusi ich, niszczy... a tego oszczędza,
Kto silnie i śmiało spogląda jej w oczy.

* * *

Wskazówka praktyczna.

Nie figluj dziewczę figlarne...
Na co ci te figle?
Lepiej spędzaj czas spokojnie
Przy kanwie i igle...
Nie figluj dziewczyno młoda,
Nie daj skuć się w pęta,
Siedź przy mamie jak przyszyta,
Czekaj konkurenta...
I gdy przyjdzie młodzik jaki...
Nie mrugaj oczami,
Lecz bierz bogatego dziada
Obiema rękami.

Dziad opłaci czystem złotem
Buzi twojej śliczność...
A nad wszystkie uniesienia
Lepsza jest praktyczność.

* * *

Z karnecików balowych.

Samotnie przeżył sześć krzyżyków,
Zapragnął jednak żony:
Na jednym znalazł się z balików
Kwiat świeżo... „upieczony“
Ale usłyszał ojca słowa:
— Dla pana jest „za młoda!“
— Młoda? Więc niech się u was chowa
Zaczekać mogę? Zgoda?...
Do dziś dnia biedny starzec czeka —
I czeka wciąż wytrwale,
Lecz panna z ojcem jakoś zwleka:
Za młodą jest dlań stale!

* * *

Morał wam wyjmę jeden z wielu bajek:
Na wszystkich balach jest ukryty grajek,
Los, z którym zgadzać my się nie umiemy,
Bo grywa jak chce sam — nie jak my chcemy!

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 20 stycznia 1319 koronacya Władysława Łokietka. — 1507 uroczysty wjazd Zygmunta I do Krakowa. — 1831 obywatele Litwy i Rusi podają adres do sejmu. — 1831 Radziwiłł naczelnym wodzem.

Dnia 21 stycznia 1504 ogłoszenie statutu Aleksandra. — 1556 zbór dysydentów w Sycyminie. — 1663 hołd kurfirsta brandenburgskiego.

Dnia 22 stycznia 1525 powstanie w Gdańsku. — 1600 śmierć Jerzego Radziwiłła, biskupa krakowskiego. — 1816 pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej krakowskiej.

Dnia 23 stycznia 1227 założenie klasztoru dominikanów w Gdańsku. — 1440 Węgrzy zapraszają na tron Władysława III. — 1510 Bogdan, wojewoda Multan, zapewnia Polakom wolny handel w Besarabii. — 1649 Jan Kaźmirz potwierdza prawa koronne. — 1829 Onacewicz wyświeca publicznie łotrostwa Nowosilcowa.

Dnia 24 stycznia 1496 nadanie niektórych ziem Konradowi, księciu mazowieckiemu. — 1507 koronacya Zygmunta I. — 1667 sejm odrzuca wniosek obrania królem księcia Kondeusza. — 1668 ostatni sejm za panowania Jana Kaźmirza. — 1706 bitwa ze Szwedami pod Grodnem.

Dnia 25 stycznia 1548 poselstwo pruskie na sejmie w Piotrkowie. — 1588 zniesienie i wzięcie do niewoli w Byczynie Maksymiliana. — 1610 pobicie Moskwy pod Ulą. — 1684 śmierć hetmana Jana Ogińskiego. — 1831 detronizacya Mikołaja.

Dnia 26 stycznia 1517 bitwa z Tatarami pod Kaniowem. — 1567 pobicie Moskwy na polach czaśnickich. — 1699 pokój karłowicki z Turkami.

Szarada.

Na leniuchów, łobuzów
Często użyć trzeba
Drugiego pierwszego
Ale dobrego! tęgiego!

Trzeciego z czwartem
Człowiek bez liku
Nieraz przeklina
W preferansiku —

Podczas gdy partner
Patrząc z ukosa,
Kontent wyciąga
Całą dla nosa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 26-go b. m.

Rozwiązanie łamigłówki rombusowej z nr. 1-go:

W
R **e** j
L o **r** e t
P a r **n** a w a
W e r n y h o r a
C z e **h** r y n
P r **o** k i
K **r** a
a

Wernyhora.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Julian Dalkowski z Czempinia, Alojzy Józef Gawrych z Ostrowa, H. Wodecki z Ropczyc (Galicya) i otrzymali nagrodę.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

GADY.

POWIESC Z XIV WIEKU.

...No! — wychodź z dymów i ognia!... Cyrograf napiszę krwią utoczoną z serdecznego palca; inkaust niestarty, niepobladłą czerwienią świecić ci będzie i na dolinie Józefata, w dniu sądu ostatecznego... Duszę ci daję... Rozumiesz?... nieśmiertelną duszę moją za cenę... tej... Wiesz! — która rozpaliła mi krew!... Niech mam ją na godzinę jedną, sekundę jedną, na chwilę spalenia się tej iskry na popiół biały... Duszę weźmiesz, nieśmiertelną duszę moją!... Cyrograf wiekuistego potępienia podpiszę — brat Johan świadkiem umowy naszej będzie!...

— Nie, nie, nie! — ;zawołał z pod stołu przestraszony ksiądz.

Dym się rozwiał — z kłębów i ognia żadna nie wyłoniła się mara. Nawałnica przycichła — wiatr szumiał jak przedtem, śmiechów ni nawoływań duchów potępionych słychać już nie było.

Przez pewien czas jeszcze stał Wolffram pośrodku izby, niepewny, wahający się, blady jak trup, z jakimś obłędem w oczach, odurzony zjawiskiem, nie wiedzący sam miał-li widzenie jakie, czy nie?... Po chwili ręką po czole powiódł, z którego spływał pot zimny — i całym ciężarem na ławę runął.

Brat John podniósł łeb i nasłuchiwać zaczął. Gdy nic nie przerywało milczenia, nasamprzód głowę, jak żółw, wysunął, rozejrzał się dookoła bacznie, wreszcie cały z pod stołu się wygramolił, a widząc, że dyabła nie było, że ogień spokojnie na kominie się palił, Wolffram zaś siedział przy stole bez towarzysza żadnego — otarł gorący pot z czoła, stanął przed Wolfframem i odezwał się w ten sens:

— Psia u ciebie służba, Fram! — jak miły mi Bóg — psia służba!... Raz jeden tylko w Kafarnaum dyabła żywego widziałem, ale takiego harmideru nie narobił, jak ten twój bies. Gdyby nie ja, który zaprotestowałem przeciwko cyrografowi, duszę-byś w moc dyabelską oddał, nie obłapiwszy nawet dziewki umiłowanej.

Salzbach podniósł głowę i spojrzał na mówiącego, jakby go pytał: co zaś?

— Powinieneś mi misę złota dać, albo zacne jakie miejsce w zakonie wyrobić?...

— Dlaczegobym duszę zgubił a dziewki nie dostał? — spytał krzyżak.

— Przecie ta, dla której samego belzebuba o mało z czeluści piekielnej nie sprowadziłeś, nienaruszoną dziewicą jest, a do takiej zły duch przystępu nie ma i boi się jej, jak wody święconej. Gdyby to wdowa albo mężatka była, to jako tako mógłby z nią dyabeł pogadać jeszcze, ale tak, jako jest, złapałbyś się w sieć dyabelską, żadnej satysfakcyi nie doznawszy.

— Głupiś!

— Do siebie to biorę... Ale dlaczego mam być głupi?

— Wżdy gdyby nie dał mi jej — na nic cyrograf!...

— Dobrze to tak przedemną, nie przed Panem Jezusem mówić, który na żartach się nie zna, i odpalantowałby ciebie do stu biesów czerwonych. „Wiem — tak by ci powiedział — że cyrograf na nic, aleś, łajdaku, już ze złym duchem się wąchał. Do niego tedy idź, niech on ci da odpuszczenie, bo ja cię w żywe oczy widzieć nie chcę“...

— Mądryś — po chwili namysłu odezwał się Wolffram.

— To już w całości do siebie biorę, poprzedni madrygał tobie zostawiając.

— Prawdę rzekł — tak... prawdę!... — szepnął Salzbach — i w samą porę ze swojem trzykrotnem: nie! wyskoczyłeś... Już z kłębów dymu — widziałem wyraźnie — wyłaniały się rogi dyable, ale na okrzyk twój dymy się rozeszły i bies zniknął. Dlaczego on jednak cyrografu bez twego podpisu, nie chciał? czem takie zaufanie zbudziłeś w biesie rogatym, ty, mający święcenia wszystkie?...

Brat Johan czmychnął, nosem pokręcił i rzekł:

— Człek sprawiedliwy nie ma okpiwać nikogo — *ergo* biesa rogatego. Znać prawość moja doszła już do ostatniej kondygnacyi piekieł i dlatego zaufanie mam nawet u duchów nieczystych.

Salzbach zamyślony był i słów jego nie słyszał. Szeptał do siebie półgłosem:

— Tak!... jejbym nie dostał... W sprawach podobnych bez cyrografów dyabeł zawsze pomaga. Zatem jutro... do Gdańska... A później!...

To: później!... groźniejsze od cyrografu było.

Los chciał, że rycerz von Salzbach Podkamień mijając, nie zajrzał do wnętrza dworu starego Żórawia, przez oną błonę okienną, wiatrem naddartą, lecz zwróciwszy już konia, skręcił nim znów na drogę, i ręką niechętnie machnął, posłyszawszy groźne warknięcie psa, strzegącego pana Marka siedziby.

Przez oną szczelinę, którędy światło wybiegało na zewnątrz i rozpryskiwało się w gwiazdę promienistę, ujrzałby złotowłosą pannę, o ustach koralowych i oczach czarnych, tę, której szukał, która mu rozum i uczciwość wywróciła na nice, dla której duszę dyablu zapisywał i groził Panu Jezusowi zmniejszeniem się pułków anielskich. Dwa miesiące czarne szatany sarabandę mu grały, dwa miesiące po miastach i wsiach się wałęsał, żadnego grodu ni dworu szlacheckiego nie ominął, żadnej chałupy kmiecej nie przeoczył, żadnego odpustu, żadnego jarmarku nie opuścił, gdzie lik niemały przeróżnego narodu się zbiera; nie na jednem weselu był, pił miód i wino z dzbana niejednego, sto mil od Jasińca odjechał, jako pies węszył, jako żbik ślepie wytrzeszczał — a ona, w gronie chłopianek i kmieciówek, z uśmiechem na ustach, rozbawiona i śpiewająca, na wodę roztopiony wosk leje w onej izbie piekarnianej, w przydrożnem pana Marka domostwie, stojącem na samej granicy niemal skradzionych przez Niemców ziem polskich, nie wiedząc nic, że ktoś dybie na cnotę jej dziewiczą, nie miłująca jeszcze nikogo, choć oczekującą znaków wróżebnych, któreby jej wyjawiły tajemnicę przyszłości, w arabeskach stopniowego wosku pokazały tego, który ma być jej na wieki, i któryby zjawieniem się swojem ciche pożądanie szczęścia, zaledwie przeczuwane pragnienia serca — rozbudził.

Nie dziwota jednak, że Wolfframowi, przebierającemu się raz za dziada ślepca, to błędnego udającego rycerza libo nieszczęściem człeka złamanego, czy świętobliwego pielgrzyma, wracającego z miejsc cudami słynących — przez myśl nawet nie przeszło, że to, czego szukał, na drodze niemal leżało, przez którą tysiąc razy przejeżdżał a znał tak dobrze, jako swoje grzechy wszystkie. Ale stary Żóraw, sam mieszkał, w odwiedziny do niego nie przyjeżdżał nikt, jeno kmiecie-gospodarze zeszli się czasami i w podwórku pod lipami siedli, o rzeczach politycznych rajcując, abo, gdy powietrze lub jakie nieszczęście Podkamień nawiedziło, jako to: posucha libo zatrzymania mleka przez krowy dojne — pytali doświadczonego w sprawach onych jegomościa: dopust-li to Boży czy wiedźm niegodnych sprawa? mają-li na mszę świętą do kościoła dać, czy niektóre baby stare na stawie spławić — i któraby tonąć zaczęła, żywot jej darować, któraby zaś uparcie na wierzchu się trzymała w łeb jej bez ceremonii zawalić, abo i na ogniu przypiec, co jużby zależało od ważności na lud sprowadzo-

nego nieszczęścia. Pan Marek baby pławić pozwalał, ale szczerej czarownicy nawet, od ognia bronił; brał ją tylko do siebie sam i w skórę walił, przy której to operacyi nie dostrzegł ani razu widocznych oznak czarownictwa, tak, że się zachwiał w wierze swojej i wolał już z bezpośrednim dopustem Bożym sprawę mieć, niż topić baby nieszczęśliwe.

Ujrzawszy tedy dziewkę oną w Koronowie, rycerz von Salzbach wnet jął się zapytywać; kto była i zkądby była?... Ale zapytywani nie radzi byli niemcowi odpowiadać, a zresztą nie wiedzieli, o którą pytał, bo już nabożeństwo się skończyło i lud się rozchodził. Azali to jedna na ustach róże ma, perły w różach, czarnemi oczyma patrzy, złotym połyska warkoczem? Ot, zachciało się niemcowi wiadomości potrzebnej!... „A co ci do dziewki polskiej, do jej róż, pereł, złota i oczu czarnych?... Różańca pilnuj, mnichu krzyżacki , sługo Maryi niegodny!...“ Nie mówiono mu w twarz tak prosto, ale Krzyżak taką, a nie inną odpowiedź w oczach kmiecia każdego libo spytanego szlachcica wyczytywał, i jeno zęby zaciskał, hardo nawet odpowiedzieć nie mogąc, bo tłum był wielki i w sercach nienawiść stokroć większa. Zmiarkował jednak, nie tak po stroju panny upatrzonej, jak po lica gładkości, przed którem alabastry zasromałaby się, że takiej białości nie miały, iże nie chłopianka to była ani kmieciówna nawet, jeno rycerskiego rodu panna, tyle dumy z jej oczu patrzyło, taki majestat szedł od niej, takim nieprzemożonym urokiem czarne jej oczy patrzyły. Nie w kmiecych chałupach jej szukać ani w dworach szlacheckich nawet, jeno w kamiennych zamkach rycerskich, a prastarej szlachty dworcach modrzewiowych, gdzie czerwień świeci a na policach złote dzbany gadają, gdzie dziewki tak urodnej pilnują panny służebne, strojne pazie na gęślach dźwięcznych grają, dworzanie, cicho, jak mary senne chodzą, rycerskie kopie się kruszą, serca się palą, krew gore... A skądby dziwo takie w czteroizbowym dworze pana Marka się wzięło? wżdy w złocistej kolebce wykołysać się musiało, karmione płaczem luteń cichych, melankolią pieśni dziewiczych, czarem ballad rycerskich... Tak myślał i w głowie mu się zapaliło a serce się zażegło płomieniem, tak myślał — mimo to, dworków i chałup kmiecych nie ominął nawet, jeno nie spodziewał się, by w Podkamieniu granicznym, w onym dworcu przydrożnym, w szlacheckiej samotni kulasa dziwo się ono znalazło.

Od wielu lat pan Marek sam mieszkał — pamięci już niema, kiedy dozgonna towarzyszka starego Żórawia opuściła ten padół ziemski. Od kiedy oszczep Jadźwinga i topór pruski wytrąciły go z szranków rycerskich, zamknął się w swoim Podkamieniu wielkopolskim, żyjąc jeno lat młodych wspomnieniami, które żywymi głosy przemawiały do niego, rzeczywisty zastępowały mu świat i ani melankolii się oddać, ani zamrzeć ze smutku wielkiego nie pozwoliły. Nawiedzały go duchy i mary, widma i cienie przesuwały się nieraz wzdłuż świetlicy; nie trącane dzwoniły tarcze, miecze szczękały, kołatały topory na ścianach wiszące, szła gędźba dziwna, jakby hen — kędyś, waliły zastępy rycerskie w bój krwawy. Nikt onych kołatań nie słyszał, nie widział mar — ale nikt nie patrzył pana Marka oczyma, nie słuchał jego uchem. Był-li kto u niego, czy sam z myślami ostawał, przychodziły dziwne nawiedzań godziny, w których ogarniał gości przygodnych lęk.

— Słyszycie? — pytał nagle.

— Co?...

— Zadzwoniła szabla.... miecz szczęknął... młot uderzył o młot!....

Krzyż Pański na piersi kładli ludzie strwożeni, z trwogą patrzą na zmienione lica starego kulasa. A on ożywiał się, promieniał, — do jakichś duchów przemawiał, nalewał puhary i stawiał przed marami tajemniczemi, cieniami niewidomymi, dzbanem potrącał o dzbany i wiódł jakichś rozhowor rycerski.

Był-li kmieć wtedy czy ślachcic, strachu nieznający, w gościnie u pana Marka — wynosili się wnet z izby onej, duchami przepełnionej, nie mogący ostawać dłużej, bo takie czucie mieli, że lada chwila coś się im ukaże, coś na ławie pustej, tuż przy nich siędzie, a Ojciec Niebieski wie, jakiemi oczyma spojrzy, jakim głosem zagada? może z pod szyszaka rycerskiego wychynie się śmiertelna twarz widma? może pod łuską pancerza suche zachrobocą piszczele?.... Nieustraszonym wojownikom nawet nie patrzeć marom w twarz, bo ani miecz ich nie imie, ani nie zmoże pięść. Usuwali się tedy po cichu, za próg domostwa, przez gospodarza niezauważeni nawet, słysząc jeno pana Marka przemawiającego do gości swoich. I nieraz im się zdawało, że odpowiadały mu głosy jakieś, że gwarem rycerskim wypełniała się świetlica — dzwoniło puharów coraz więcej, szczery rozpoczynał się sejm. I kto wie, czy teraz do izby zajrzawszy, nie zobaczyliby upiorów przy stole biesiadnym siedzących może były na nich hełmy i pancerze, lecz pod hełmami czaszki świeciły nagie, pod pancerzami klekotały szkielety. Woleli tedy do domostwa nie zachodzić, jeno pod lipami zasiadać; nie zapraszał ich nawet pan Marek do wnętrza, pod lipy każąc dzbany przynosić.

Syn pana Marka, piszący się Wojsławem na Leszczycach, majętność swoją podle Krakowa miał i urząd miecznika przy królu jegomości pełnił, na krok jeden pana nie odstępując. Ziemski to był urząd i jeno w razie uroczystości, przy publicznem wystąpieniu króla, miecz przy nim niesiono, co już zwyczajne było za czasów Chrobrego, ale imć pan Wojsław z Leszczyc w wielkich łaskach i poważaniu u króla był, boć nie w jednej ciężkiej przygodzie królowi jegomościowi pomocą stanął, jako wierny poddany i mąż rycerski ,nawet podczas ciężkich lat tułaczki pańskiej, gdy swoi opuścili a obcy nieoglądać już go na ziemi świętej radzi byli, Wojsław dom swój i rodzinę porzucił, w dalekie światy za panem poszedł, bo i w Rzymie był podczas uroczystego obchodu tryumfującej władzy duchownej papieża Bonifacego VIII nad walącym się w gruzy, a walczącym tak niedawno jeszcze z Rzymem światłowładnym, cesarskim domem Hohenstaufów.

I ogłoszone było *urbi et orbi* „lato miłościwe“. Do stolicy świętego Piotra szły wszystkie narody katolickie, krocie tysięcy pielgrzymów otoczyły miasto gór siedmiu, nabożeństwo trwało przez dni piętnaście, kajał się świat przed widomą władzą Chrystusa Pana na ziemi, brzemiona grzechów usuwały się z ramion ludzkich, oczyszczały się dusze nieprawe. W ony to czas, złamany nieszczęściami król polski do tronu Piotrowego się zbliżył, w towarzystwie małej drużyny sług wiernych, pomiędzy którymi był, nieodstępny w złej czy dobrej przygodzie, pan na Leszczycach.

Jako-że mu teraz było nie trzymać się boku pańskiego i nie ogrzewać się łask jego ciepłem, a narodowi nie pokazać, że wdzięczność żywie na świecie, że wiernym sługom i pan pozostaje wiernym?.... jako-że mu teraz było na wywczas do dom wrócić, gdy ziemię pomorską zabrał zakon przeniewierczy, gdy jeszcze chwiał się tron Łokietkowy a król potęgę Polski budował i potrzebował rąk żelaznych, serc niechwiejnych, dusz kryształowych?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

Ł. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203

Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.



Mydło liliowe

w kawałkach po 50 fen.

Woda liliowa

Eau de Lys de beauté

w butelkach po 1,50 mk. wytwarzają piękną, delikatną cerę twarzy i rąk, piękny zawsze młodzieńczy wygląd, olśniewająco piękną płeć, usuwają wszelkie nieczystości skóry, jak piegi, węgry, wyrzuty, czerwoność. 252

W Poznaniu do nabycia w drogeryach pp. R. Barcikowskiego, J. Czepczyńskiego, Z. Rittera. W Jeżycach p. K. Buchowskiego, w Jarocinie p. W. Chylewskiego lub wprost w chemiczno-kosmetycznym laboratoryum K. Buchowskiego w Poznaniu.

Adres do zamówień:

K. Buchowski,

Chemisch-kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Nowość! Nowość!

Flirt Salonowy 427

gra towarzyska. Cena 1 50, z przesyłką 1,70 M.

Noskiewicz M.

Rozmowa znaczkami listowemi,

książka dla zakochanych a szczególnie narzeczonych. Cena 25 fen. z przesyłką 30 fen.

Żuromski: Prawo kobiety,

niezbędny podręcznik dla każdego mężczyzny lub kobiety, mianowicie w kwestyach małżeńskich, spadkowych, majątkowych (wspólność majątkowa). Testament. Powody rozwodu. O majątku dzieci. Kobieta w przedsiębiorstwie kupieckim itd. Cena 1,50, z przesyłką 1,60 M.

Ożarowski:

Samouczek stenografii polskiej

niezbędny podręcznik dla każdego kupca, który chce w 5 lekcyach nauczyć się stenografii. Cena 1,10 M, z przesyłką 1,20 M.

Kuchnia polska, niezbędny podręcznik dla kucharzy i gospodyń wiejskich i miejskich. Cena 2 M., z przesyłką 2,20 M.

Powyższe książki i gry wyseła na życzenie odwrotną pocztą przez zaliczkę pocztową lub za poprzedniem nadesł. pieniędzy także i w znaczkach pocztowych

Bogdan Chrzanowski

Księgarnia i skład papieru

Poznań, ul. Wilhelmowska 17.

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 71 (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 18 **kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Pracownia robót kościelnych

WANDY GDECZYK

w Gnieźnie 122

ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to: kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291

Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.

Dla cierpiących na **żołądek, kiszki i t. p.**

Kakao owsiankowe z solami odżywczemi.

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itd,

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) błednicy i cierpieniom skrofulicznym. Pożywniejsze, zdrowsze a tańsze od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEIA“ funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON“ funt 1,00 mk. pół funta 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA“ (Czarnowski & Co.) Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 389

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowe nr. 6

Filia **w WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. **Eitner,**

założony 1879 r.

poleca 267

wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.

Portrety

po najtańszej cenie wykonuję podług każdej fotografii pod 666

gwarancyą

zupełnego podobieństwa i artystycznego wykonania

kredą, pastelą i olejne.

Z. Antoniewicz,

POZNAŃ.

Chwaliszewo nr. 58.

Czytajcie i abonujcie „Pracę.“

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAN, BERLINSKA 8. Telefon 1290

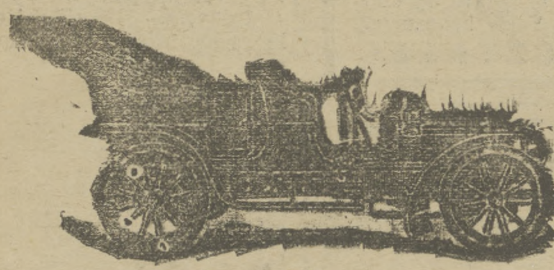
Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

Samochody

osobowe i **ciężarowe** najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, **używane** oddaję **po nader przystępnych.** Utrzymuję 41



skład pneumatyków

i przyborów.

Fachowy warsztat do naprawy.

Garage.

St. Brzeski

POZNAŃ, św. Marcin 64.

Telefon 1101.

...łożony 1894.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G. m. b. H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 207. poleca założona w r. 1894.

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! wielki wybór!

Pismo jak „PRACA" powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko **1,25 mk.**

Oszczędności

przyjmuje płacąc 4% za kwartalnem, zaś $4^1/_2$% za półrocznem wypowiedzeniem. 213

BANK LUDOWY

E. G. m. unb. H.

KCYNIA — EXIN.

Chwała Polski. Piękny obraz kolorowy przedstawia **Dzieje nasze** w umiejętnie ułożonych portretach. Są tam królowie, hetmani, uczeni, rycerstwo polskie, konstytucya 3 maja, legioniści i czasy Kościuszkowskie. Cena **1,50 mk.**, z przesyłką **1,70 mk.** 420
K. KOZŁOWSKI, wydawca, **Poznań,** ulica Długa 8.

Farby,

pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 482

szczotki i pędzle

do tychże.

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 288.

Hurtownie! Detalicznie!

Smalec

po 50, 55, 60 i 65 fen.

Masło do pieczenia margarynowe

po 40, 50, 60, 70 i 80 fen.

poleca 310

FR. JAWOROWSKI,

Poznań, Szeroka ulica 15.

Telefon 701.

„Talizman zdrowia i piękności" 80 fen. **Onanizm** (samogwałt) itp. 1,10 mk. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielniczek lekarski (125 kol. obr.) 1,50 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia": *Czarnowski, Berlin N.,* Weissenburgerstrasse 27. 113



Obuwie

damskie, męzkie i dla dzieci 315

na porę jesienno-zimową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16. — Telef. 2318.

Mydła Zwierzyńskiego

z fabryki mydeł i chemiczno-technicznych wyrobów

w Gnieźnie

twarde, w 1-funtowych paczkach po [illegible] **fen.** oraz w ryglach każdej wielkości,

rzadkie, szare i białe (salmiako-terpentynowe),

toaletowe
- różnozapachowe kawałek po **10 fen.**
- migdałowe) po **10 fen.** jak i w kawał-
- glicerynowe) kach różnej wielkości.
- „Halka“ kawałek po **25 fen.**
- „Boquet de fleurs“ kawał. po **25 fen.**
- „Lanolinowe“ kawałek po **25 fen.** z zagwarantowaną zawartością lanoliny.
- „Palmitinowe“ kawałek po **25 fen.**
- Liliowo-mleczne kawałek po **50 fen.**

medycynalne,
- smołowcowe kawałek po **10** i **25 fen.**
- siarczane kawałek po **10** i **25 fen.**
- karbolowo-smołowcowo-siarczane kawałek po **50 fen.**

467

żółciowe, w kawałkach po **10** i **20 fen.**

do golenia, w kawałkach po **10** i **20 fen.** jak i w ryglach każdej wielkości.

Hygieniczny proszek mydlany Zwierzyńskiego „Pezol“

w 1-funtowych paczkach po **20 fen.**

zdobywają sobie coraz większą liczbę lubowników i stałych konsumentów.

Do nabycia wszędzie!

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

2 widne sklepy 538 do przechowywania towarów, n. p. owocu i. t. d ma do wydzierżawienia **Karol Rzepecki,** Piekary 7, III.

Koniki na biegunach



od 12,00 mk. i na kółkach od **1,00 mk.** w pięknem i bardzo trwałem wykonaniu oraz

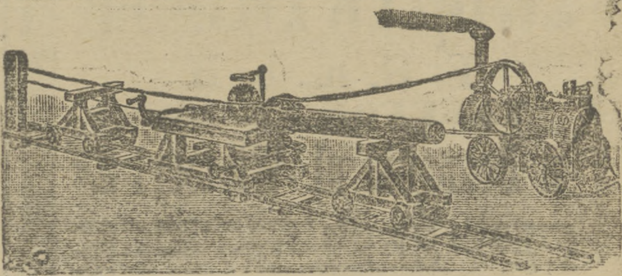
kufry i [illegible]

do podróży, jako też wszelkie towary skórzane i Offenbachskie poleca

N. Wolniewicz, 93

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.

Czytajcie „Pracę“.



Przenośna piła okrągła

nadzwyczaj prostej konstrukcyi, zastępująca korzystnie tartak i ręczne tarcie drzewa. Użyć jej można do przeróbki wszelkiego rodzaju drzewa na potrzeby budowlane, jako to belki, deski, łaty etc. i na opał. Wymaga siły 6—8 koni parowych. Już nawet przy jednej mniejszej budowli wartość piły zupełnie się amortyzuje. Cena bardzo przystępna.

A. Bryliński,

w Poznaniu, przy ulicy Rycerskiej nr. 11a.
Adres do listów: A. Bryliński, Poznań-Posen.
Adres do telegramu: A. Bryliński Posen.
Telefonu liczba 69. 99

Skład machin rolniczych, krajowych i zagranicznych, zapasowych części do nich i pracownia do napraw.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.

W. Sowiński

ul: Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą **J. WIŚNIEWSKI,** Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augustyniak

Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, błochów, desek, łatów i t. d. Skład dzwon bukowych. Papy na dachy.

Kępno.

Jedyny POLSKO-KATOLICKI

magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Mozdrzanowski.

Kostrzyn.

H. Andruszewski

Hôtel Victoria

Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Michał Woźny

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Pobiedziska.

M. Koozorowicz

w rynku poleca **obuwie** od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Strzałkowo.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Antoni Matczyński

poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Śmigiel.

J. Karpiński.

Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

A. Wojciechowski

Rynek nr. 24.

Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do naboż., obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

Śrem.

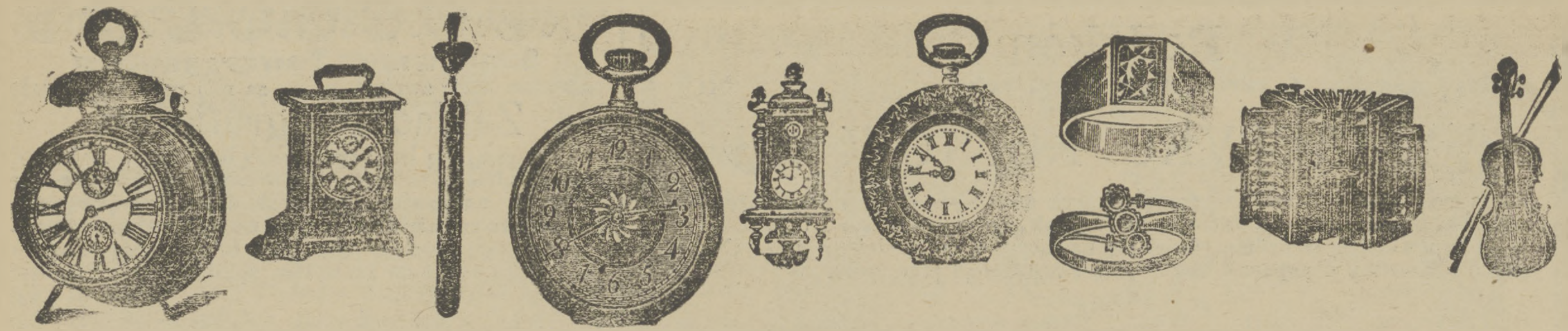
TADEUSZ SZRAJBER.

Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.

Cenniki gratis i franko.

A. Zwierzchowski,

pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe . mk. 5,40
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . „ 5,90
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ 8,00
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ 7,75
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. 10,00
Te same o 10 kamieniach . . „ 12,00
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. 12,00
znacznie lepsze z Matką Boską . „ 14,00
a najlepsze z Matką Boską . . „ 16,00
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ 8,50
dto. 10 kamieni prima . . „ 12,00
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam. prima . . „ 16,00
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ 18,00
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ 22,00

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki. **CENY HURTOWNO FABRYCZNE.**

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiednem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka

(Görchen Bezirk Posen.)

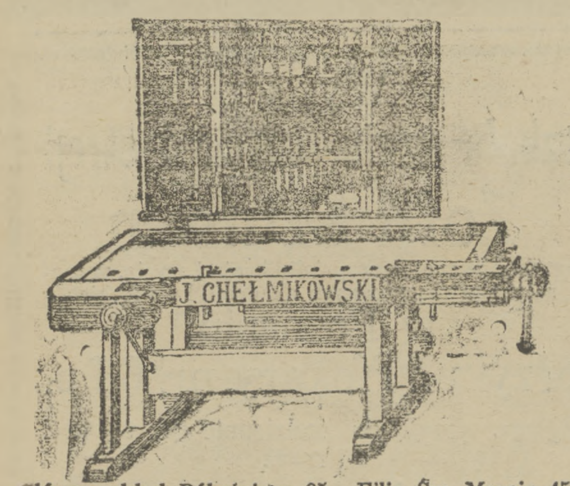
Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek

NIKLOWE męzkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. 2,45
dto. 30 godzin chodzące . „ 2,95
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ 3,50
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ 4,25
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ 6,75
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ 6,85
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ 6,95
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. „ 8,50
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ 13,75
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ 1,85
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ 2,65
BUDZIKI z muzyką . . . „ 6,40
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ 3,00
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ 5,00
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ 6,00
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ 5,00
dto. lepsze dla dorosłych. . „ 7,00
dto. z silnym głosem . . „ 9,50
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyazą każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	276	3,75

już gotowe do użycia.

J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.
Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen.)**

Kujawski Bank parcelacyjny
w Inowrocławiu
(Hohensalza.)
przyjmuje oszczędności każdego czasu i płaci
za ćwierćrocznem wypowiedzeniem **5%**
„ półrocznem „ **5½%**
„ całorocznem „ **6%**

Stanisław Augustyniak

Kościan,

ul. malej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.
Telefon Nr. 119. 56

Handel drzewa buduicowego,
belek i kantówek, klocków, desek, łatów i t. d.
Deski w różnych grubościach ½, ¾, 4/4, 5/4, 6/4, 2, 2½, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,
dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych klochów.

PAPY NA DACHY
w doborowym gatunku, po cenach bardzo
Hurtownie. nizkich. **Detalicznie.**

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD
Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Kupcom

poleca **świeży**

olej siemienny

najtaniej 290

Artur Gusłowski

Opalenica.

Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:
flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmonikі we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,
Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Rodakom

donosimy uprzejmie, że założyliśmy w Ostrzeszowie 741

fabrykę korków

połączoną z zastępstwem najlepszych fabryk **maszyn do korkowania,** do **czyszczenia butelek, fabryk kapsułek, gumy, laków** i t. p.

Zapewniając, iż usilnie starać się będziemy o zadowolnienie naszych Odbiorców, prosimy o poparcie nowej gałęzi rodzimego przemysłu.

Z poważaniem

Fabryka korków „SUBERANIA“

właściciele: S. Marwe, J. A. W. Wodniakowski

Telefon No. 7. **w Ostrzeszowie (Schildberg.)** **Telefon No. 7.**

Karty wizytowe

gustownie wykonane

od 1,50 mk. począwszy

poleca

Drukarnia „PRACY"

Sp. z ogr. p.

Poznań, Rycerska 38.

SZKOŁA HANDLOWA

w oddzielnych i ogólnych kursach udziela lekcyi: **buchalteryi, korespondencyi, rachunkowości, stenografii (niem. pol. ros.), pisania na maszynie (różne systemy), języków podług najłatwiejszej metody,** bo już od pierwszej lekcyi zaczyna się władać obcym językiem. Kto się chce sam uczyć obcego języka, może nabyć bardzo praktyczny wokabularz w ośmiu językach już za 1 lub 2 marki.

Po ukończeniu kursu dostarczam odpowiednich miejsc. Dla zamiejscowych pensyonat. Bliższe szczegóły w prospektach. 665

P. RUTKOWSKI,

nauczyciel języków i dyrektor szkoły handlowej

Berlin 4, Invalidenstr. 35.

Królewska Pruska Loterya.

Ciągnienie 1-szej klasy 10-go i 11-go Stycznia 1907. Do wygrania są: 100 000, 40,000, 20,000, 10,000, 5,000 i t. d. Suma 8,000 wygranych i 8,000 wolnych losów. Suma 897,117 mk. 1/4 losy po 10 mk. i 10 fen. porto są do nabycia. 740

Wistuba

Król. loteryjny kolektor

Oberglogau.

S. Bendlewicz & Co.

Pleszew (Pleschen).

Fabryka zwierciadeł, ram, obrazów, krzyżyków i szkaplerzy.

(Maszyny pędzone siłą elektryczną).

Hurtowny skład artykułów odpustowych i jarmarcznych.

Nakład książek, obrazów i obrazków.

Skład porcelany i szkła. 699

Import-Export.

Cenniki hurtowne ilustrowane wysyłamy odwrotnie, lecz tylko sprzedawającym za poprzedniem nadesłaniem 1 mk., którą to kwotę przy zamówieniu towarów, zwracamy.

Dom

i nie spełna 8 mórg ogrodu, nadający się do pobudowania na 2 strony ulic lub założenia fabryki, mam do sprzedania

w Mogilnie

wpłaty 3000 m. 6

Łask. oferty do eksp. „Pracy pod lit. K. N. 6.

Szanownem Towarzystwom

pozwalam sobie zwrócić uwagę na mój najstarszy polski

Zakład fotograficzny.

Polecając się łaskawym względom Szan. Rodaków, donoszę niniejszem uprzejmie, iż **wykonuję wszelkie zdjęcia od najmniejszych do największych, pojedyncze i zbiorowe po cenach najtańszych.**

Zarazem zwracam Szan. Rodakom uwagę, iż wykonuję także śpilki do krawatów, guziki do mankiet, broszki itp. z fotografiami czarno i kolorowo już od 1 m. począwszy. Najstosowniejszy podarek dla krewnych i znajomych! Powiększenia z każdej chociaż najstarszej fotografii po bajecznie niskich cenach. Na życzenie przyjeżdżam w dom celem dokonania zdjęć na pamiątkę uroczystości weselnej itd. i robię zdjęcia na miejscu. Polecając się łaskawym względom Szan. Członkom Towarzystwa, kreślę się z wysokim szacunkiem 698

SZCZEPAN PIERSZKALSKI,

zakład fotograficzny i księgarnia polska

Wattenscheid, Freiheitstrasse.

Restauracya

KISLINGERBRÄU

(Kaźmirz Krenz)

przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej.

Wyborne obiady

od godziny 12—3-ciej

Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36

Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnią.

Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya.

Znakomita kuchnia.

Wyższa szkoła kroju, szycia i stroji

Zofii Szuman

egzaminowanej nauczycielki kroju i szycia, uczennicy pierwszorzędnych akademii krawieckich

w Poznaniu, przy ul. Piekary nr. 6 I p.

Zgłosz. przyjmuje codziennie od 9—12 i od 2—6.

Kursa oddzielne dla osób uczących się dla własnego użytku, 644 **oddzielne dla chcących fachowo pracować.**

Przyjmuje zamówienia na formy staników i spódnic podług miary.

Prospekta na żądanie bezpłatnie.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,

dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4

(Petriplatz.)

TELEFON 893.

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań

ul. Jezuicka Nr. 1
(w narożniku Starego Rynku)

Magazyn wypraw.

Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.

Serwisy do kawy.

Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.
Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki karafki, zastawy etc.

Lampy gazowe 37
Lampy naftowe
Lampy spirytusowe.
Sprzęty kuchenne.

Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

Stała wystawa. — 12 okien wystawnych.

Cennik na żądanie bezpłatnie.

„Gleba"

Bank rolniczy, Tow. akc.
Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca
Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Żużle Thomasa, „Sternmarke,"
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze
w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych, 39
folwarków i gospodarstw
oraz regulowania hipotek,

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. Telefon Nr. 62.

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwsze miejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Osiedliłem się

jako

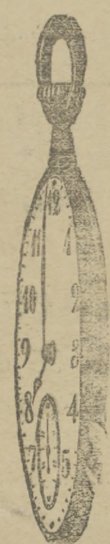
adwokat w Lesznie.

Biuro moje 2

znajduje się **przy narożniku rynku i ulicy Bismarka.**

Adwokat Maciaszek.





A. Galczewski,

Gniezno (Gnesen).

Największy Polski skład zegarmistrzowsko-złotniczy

poleca w bardzo wielkim wyborze bajecznie tanio *zegarki kieszonkowe* już od 4,50 mk. począwszy, *zegary ścienne* i *budziki* od 2 mk. począwszy, *regulatory* od 10 mk., *pierścionki* złote, prawnie stempl. od 1,25 mk., broszki, kolczyki, bransoletki, obrączki, okulary, binokle przedmioty srebrne i alfenidowe. (125

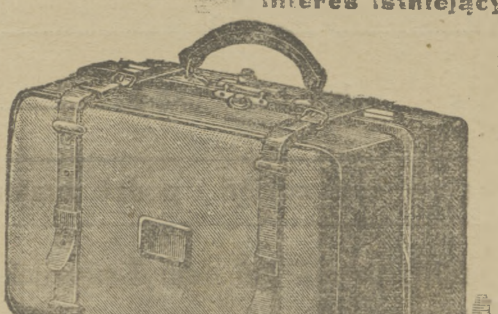
Na żądanie wysyła się bogato ilustr. cenniki gratis i franko.

Korzystne źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Zasadą interesu jest rzetelność.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.
Interes istniejący od roku 1875. 311



Kuferki ręczne od 2, 3, 4, 5, 6, 7—60 mk. **Kufry biglowe** z toaletowem urządzeniem z czekoladowej, żółtej i czarnej skóry od 20, 24, 27, 30—250 mk. **Torby i torebki damskie** ręczne i do przewieszenia od 1, 1,50, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 12, 15—35 mk. **Pledy** (zawinięcia) z żaglowca, **dery zimowe i latowe, siatki od much** w wielkim wyborze od 2,50, 3, 4, 5, 6, 8, 10—20 marek, **również wszelkie artykuły jak: baty, szczotki, bandaże, kapy na nogi, ostrogi i strzemiona, mundsztuki i różne inne do konnej i powozowej jazdy.**

Zlecenia uskutecznia się odwrotnie.

Nowo otworzone! Nowo otworzone!

J. W. Maciejewski

ulica Nowa 11, narożnik Starego Rynku

poleca w wielkim wyborze
kapelusze, bieliznę, krawatki, parasole, laski, rękawiczki kamizelki
i wszelkie inne artykuły męzkie. 543

Nizkie ceny! Nizkie ceny!

Usługa rzetelna! Usługa rzetelna!

Jeszcze można odnawiać przedpłatę!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben, bescheinigt

........................, den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben bescheinigt

........................, den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1907 die in Posen er cheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben, bescheinigt

........................, den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć.
i zanieść na pocztę.